



Renee Roszel



*Odrobina
szaleństwa*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Spadochron łagodnie opadał na ziemię. Zack coraz wyraźniej widział dachy nielicznych budynków, wstęgi dróg, wierzchołki drzew, a także... wycelowane w siebie lufy karabinów. Od dwudziestu lat nie zaglądał w te strony, ale jak widać niewiele się zmieniło, żaden nieproszony gość nie mógł się dostać nie zauważony na wyspę Meritów. Uśmiechnął się pod nosem. Po tylu latach nieobecności nie oczekiwał kwiatów i hymnów powitalnych, ale uzbrojony po zęby oddział specjalny to chyba lekka przesada.

Po chwili jego stopy musnęły trawę i Zack poczuł lekkie szarpnięcie uprząży. Doskonale lądowanie, pomyślał zadowolony. Stał pewnie na ziemi i dopiero wtedy spojrzał na otaczających go coraz ciasniej żołnierzy.

- Cześć, chłopaki - rzucił przyjacielsko. Podniósł ręce do góry i dyskretnie przeliczył ilość skierowanych w jego pierś karabinów. Osiem. - Możecie schować te pukawki, jestem bezbronny, nie ukryłem w skarpetkach żadnego karabinu maszynowego - próbował żartować.

- Proszę z nami - odezwał się krótko siwy mężczyzna, widać najwyższy rangą. Najwyraźniej dowcip Zacka nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

- Nie ma sprawy, nie mam ochoty na kolejną dziurę w brzuchu. Prowadź, generale.

Mężczyzna skinął głową w stronę trzypiętrowego domu, który Zackowi kojarzył się z dzieciństwem. Nie przekroczył jego progu, od czasu kiedy w wieku siedemnastu lat na dobre opuścił wyspę. Lekki skurcz w

żołądku zaskoczył go. Nie przypuszczał, że po tylu latach nieobecności rodzinna posiadłość zrobi na nim takie wrażenie.

Wzorowana na angielskich rezydencjach siedziba rodu Meritów wznosiła się na najwyższym pagórku wyspy, skąd roztaczał się piękny widok na Atlantyk. Solidny, otoczony kępami drzew dom sprawiał imponujące wrażenie. Jego widok przyniósł falę wspomnień, silniejszą, niż mógłby przypuszczać. Odczuwał jakiś wewnętrzny ból, ale nie wywołał go ani przepych rezydencji, ani wiosenny urok wyspy, ani nawet dobrobyt, z którego zrezygnował, odchodząc stąd wiele lat temu.

Czuł bolesną pustkę, której nic nie było w stanie zappełnić; dręczyła, bez względu na to, jak wiele niebezpiecznych przygód i ekscytujących przeżyć miał na swoim koncie. Rok temu, w tragicznym wypadku podczas zawodów motorowodniackich zginął jego najlepszy przyjaciel. Zack do tej pory nie mógł się otrząsnąć. Coraz częściej uświadamiał sobie, jak kruche jest ludzkie życie i jak jałowe się ono staje, jeśli jest samotne. Był to jeden z powodów, dla których postanowił nawiązać kontakt z rodziną. Zbyt długo duma powstrzymywała go przed tym krokiem. Istniała jednak jeszcze inna, bardziej konkretna przyczyna, która zmusiła go do przybycia na wyspę. I chociaż samo myślenie o niej doprowadzało go do furii, był wdzięczny losowi za tę szansę.

- Sir... - Głos dowódcy oddziału przerwał te rozmyślenia. - Idziemy.

- Pozwoli pan, admirale, że odepnę spadochron? Nie chciałbym uszkodzić róż, ciągnąc go przez ogród. – Ten żart też umarł śmiercią naturalną. Najwyraźniej Jake podtrzymywał rodzinną tradycję zatrudniania pracowników z chirurgicznie usuniętym poczuciem humoru. Zrezygnowany, wskazał rezydencję i powiedział krótko: - Chodźmy więc, jestem gotów.

- Wielkie nieba, Zachary!

Zack rozglądał się, nie wiedząc, skąd dobiegł pełen zdziwienia okrzyk. Wreszcie dostrzegł swojego starszego brata, Jake'a, wychylającego się z balkonu. Wkrótce potem Jake biegł już przez trawnik i ignorując żołnierzy, wyciągał ręce w kierunku niespodziewanego gościa.

- Cześć, staruszkule! - odkrzyknął wesoło Zack. - Tylko nie dostań ataku serca.

Za Jake'em zmierzało w jego stronę jeszcze kilka osób. Zack rozpoznał swojego młodszego brata, Marca, a dwie młode kobiety to były niewątpliwie ich żony, Susan i Mi-mi. Po chwili spośród drzew wyłonił się też wysoki siwowłosy mężczyzna. A oto i sam władca, pomyślał Zack. Nie miał jednak czasu zastanawiać się nad tym, jak przyjmie go ojciec, bo właśnie dobiegł do niego Jake.

- Do diaska! Wrócił wreszcie syn marnotrawny!

Zack był nieco skrepowany, nie bardzo wiedział, jak się zachować. Uścisk dłoni wydawał się zbyt mizerny wobec tego wszystkiego, co czuł.

- Dobrze cię widzieć, staruszkule. - To było wszystko, co zdołał wykrztusić bez uszczerbku dla swojego wizerunku twardziela. Nie lubił, kiedy szarpały nim zbyt silne emocje. Ostatnią łzę uronił na pogrzebie matki i miał nadzieję, że następna nieprędko popłynie. Ścisnął więc Jake'a mocno, próbując w ten sposób pokazać, ile dla niego znaczy to spotkanie.

- Zachary - wołał radośnie Marc. - Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś cię tu zobaczę. To chyba zbyt nudne miejsce dla takich niespokojnych duchów jak ty.

- Bardzo śmieszne, braciszku - parsknął Zachary. - Pożyłbyś trochę tak jak ja, to- też z chęcią wróciłbyś do rodzinnego sarkofagu.

- Dawno się nie widzieliśmy. - Marc patrzył na niego uważnie. - Co to? - spytał, dotykając blizny na jego lewym policzku.

Chociaż Zack wiedział, że Marc jest świetnym lekarzem, nie miał ochoty stać się przedmiotem jego praktyk zawodowych. Blizna była pamiątką niebezpiecznego wypadku, któremu uległ, ratując życie koledze. Skrzywił się w duchu na samo wspomnienie tamtego bólu, ale nie dał tego po sobie poznać.

- I co, ile czasu mi jeszcze zostało, doktorze?

- Skacz nadal z samolotów, a sam zobaczysz - odpowiedział Marc, cofając rękę.

- Jak to, nie przedstawisz nas? - Zgrabny rudzielec, który rzucił to zaczepne pytanie, to musiała być Susan. Wyglądała dokładnie tak, jak opisywał mu Jake, i Zack nie dziwił się, że jego starszy brat oszalał na jej punkcie.

- Cieszę się, że wreszcie cię widzę - powiedział, spoglądając na nią z uśmiechem. Potem przeniósł spojrzenie na uderzająco piękną blondynkę, która stała blisko Marca, trzymając go mocno pod rękę. To musiała być Mimi.

Zack doszedł do wniosku, że jeżeli dziewczyny były równie miłe, jak piękne, to jego bracia są cholernymi szczęściarzami.

- Panowie, wprowadźcie tyle opowiadaliście mi o swoich żonach przez telefon, że czuję się, jakbym znał je od dawna, ale powinniśmy chyba dopełnić formalności. - Uśmiechnął się radośnie. - Muszę przecież ucałować swoje bratowe.

Wszyscy się roześmieli, atmosfera wyraźnie się rozluźniła. Zack witał się ochoczo z kobietami, kątem oka obserwując zbliżającego się ojca.

Ciekawe, czy specjalnie szedł tak wolno, aby wzmóc napięcie; jeśli tak, osiągnął swój cel.

- Nie wiem, czym sobie zasłużyliście na takie żony - odezwał się do braci. - Są dobre, piękne...

- I w ciąży - przerwała mu Mimi, szybko przytulając się do Marca.

Mimo że odczuwał coraz większe napięcie, słowa Mimi dotarły do niego. Spojrzał na nią badawczo. Miała na sobie różowe szorty, białą koszulkę i sandały. Była tak szczupła i zgrabna, że nigdy by się nie domyślił, iż spodziewa się dziecka.

- Gratuluję. Mam nadzieję, że maleństwo większość genów odziedziczy po tobie. Żadne dziecko nie zasłużyło na to, żeby wyglądać tak jak Marc.

- Teraz dopiero wierzę, że jesteście braćmi - zaśmiała się Mimi. - Zdradza was poczucie humoru.

- Droga pani Merit, to porównanie do brata boleśnie rani moją duszę.

- Skoro już mowa o podobieństwach, jesteś rzeczywiście bardzo podobny do Darina DeBruina - dodała Susan.

- Facet ma szczęście - roześmiał się Zack. - A kim jest ten przystojniak?

- To przecież aktor, który gra ciebie w filmie. O tym, jak uratowałeś córkę senatora Nordstroma. Nie oglądałeś go? - zapytała z niedowierzaniem Susan.

Zack skrzywił się na samo wspomnienie wydarzeń, które posłużyły jako materiał do tej ckliwej historyjki.

- Nie i raczej nie dam się na to namówić.

- Sądziłem, że romans między tobą a Olivią to filmowa fikcja, ale w dzisiejszej prasie przeczytałem o waszych zaręczynach. - Mówiąc to, Jake wyciągnął rękę do Susan i przytulił ją do siebie. - Ta kobieta musi być szalona, skoro zgodziła się za ciebie wyjść, ale z drugiej strony, od kiedy rozeszła się wiadomość, że jesteś zaręczony z córką przyszłego prezydenta, nasze akcje skoczyły o pięć procent. Gratuluję, braciszku.

Dobry nastrój Zacka ulotnił się bardzo szybko.

- Radzę ci więc, sprzedawaj je szybko.

- Dlaczego?

- Nawet nie wspominaj przy mnie o tej kobiecie. -Przejechał nerwowo włosy, znowu czuł irytację, uczucie bez przerwy towarzyszące mu podczas ostatnich dni. -Myślę, że Olivia Nordstrom rzeczywiście jest szalona. W tej historii nie ma żdźbła prawdy.

Spojrzeni na niego z niedowierzaniem. Chyba ich zaskoczył. Nie dziwił się, jego pierwsza reakcja też była taka. Następną była wściekłość.

Nie miał pojęcia, jak poważna osoba, córka senatora ubiegającego się o fotel prezydencki, mogła opowiedzieć dziennikarzom takie bzdury.

W domu senatora był tylko raz, zaproszony na obiad, który miał być podziękowaniem za uratowanie życia ukochanej córeczki. Przez cały wieczór państwo Nordstrom zachowywali się z dużą rezerwą, jakby chcieli dać mu do zrozumienia, że ich piękna Olivia, wykształcona w Yale jest poza zasięgiem mężczyzn, takich jak on. Lekkoдушów utrzymujących się z wyścigów łodzi i skaczących dla rozrywki z samolotów. Domyślał się, jak go widzą. Nie miał dyplomu uniwersyteckiego, właściwie nie miał żadnego formalnego wykształcenia. Co gorsza, nie miał też manier ze szkoły tańca, jakie obowiązywały w ich ciasnym, konserwatywnym

światku. Oczywiście, był wystarczająco dobry, żeby uratować ich córkę, ale na tym jego rola powinna się skończyć.

Odkąd ten śmieszny film pojawił się na ekranach, nie miał chwili spokoju. Odnosił wrażenie, że wszędzie otaczają go rozhisteryzowane kobiety i żądni sensacji paparazzi. A oświadczenie Olivii Nordstrom, że są zaręczeni, dopełniło miary. Widocznie stres związany z kampanią wyborczą jej ojca i nieoczekiwana popularność wywołana filmem, spowodowały u niej jakiś rodzaj załamania nerwowego.

Właśnie wracał do domu z wyścigów motorówek, kiedy zaskoczony przeczytał o własnych zaręczynach. W ciągu paru następnych godzin jego automatyczna sekretarka odebrała kilkadziesiąt telefonów z żądaniem, żeby potwierdził wypowiedź Olivii. Nie milknący dzwonek okazał się gwoździem do trumny. Miał tego dość. Irytowała go nagła popularność i wcale nie był zachwycony faktem, że łączono go z nieco zbyt układną córką senatora. Chciał żyć jak dawniej. Wiedział jednak, że dopóki szaleństwo związane z filmem i fałszywymi zaręczynami nie ucichnie, nie będzie miał na to szans. Dlatego uciekł z Los Angeles i postanowił się ukryć w rodzinnej posiadłości. Miał nadzieję, że wyspy Meritów nie sforsuje nawet tabun zdeterminowanych dziennikarzy.

Był zirytowany całym tym zamieszaniem, ale nie chował urazy do Olivii Nordstrom. Dla niej ostatnie miesiące też z pewnością nie były łatwe. Miał nadzieję, że wkrótce jakaś inna sensacja odwróci uwagę gazet od filmu i ich rzekomego związku. Nie mógł się już doczekać tego dnia.

Widział, że Mimi i Susan były rozczarowane jego wyznaniem. Cała historia zapowiadała się tak romantycznie! Uśmiechnął się, widząc ich zawiedzione miny.

- Szczerze mówiąc, prawdziwa panna Nordstrom jest trochę za sztywna jak na mój gust - dodał przewrotnie. - Lubię, kiedy moja kobieta...

- Nie kończ! - krzyknął Jake. - Zapłacę ci, tylko nie kończ. Chyba nie chcę, żeby moja żona poznała twoje wyuzdane pragnienia.

- W porządku, braciszku, nie powiem nic więcej. Ale stawiasz mi za to obiad. Umieram z głodu - zakończył z uśmiechem, chociaż nie było to łatwe. Ojciec właśnie dotarł i stanął naprzeciwko niego.

- Zachary, jak śmiałeś wtargnąć na wyspę, niczym jakiś najemny przestępca! - zagrział na powitanie. - Mogłem się jednak tego po tobie spodziewać. Jak zawsze jesteś egoistyczny i nieodpowiedzialny.

Słowa ojca natychmiast przywołały wspomnienie ich dawnych sporów. Zack spojrział uważnie na twarz starego człowieka. Mimo swojego wieku George Merit trzymał się prosto i nadal robił imponujące wrażenie. No cóż, miał w końcu prawie sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu! Zack jednak był od niego kilka centymetrów wyższy i dwadzieścia kilogramów cięższy. Z trudem zdobył się na uśmiech, ale postanowił przecież zrobić wszystko, aby ta wizyta naprawiła stosunki między nimi. Całą drogę obiecywał sobie, że nie będzie walczył z ojcem. Wiedział, że ten kilka lat temu wydziedziczył go, ale nie miało to żadnego znaczenia. Wszystko, czego chciał od swojej rodziny, to nieco ciepła i trochę uczucia. Położył mu serdecznie rękę na ramieniu i powiedział:

- Ja też się cieszę, że cię widzę, tato. - Nie był nawet specjalnie zaskoczony, kiedy uświadomił sobie, że naprawdę tak myśli. - Co jest na obiad?

Olivia nie spodziewała się, że po wieczorze, który kilka miesięcy temu spędzili w domu jej rodziców, jeszcze kiedykolwiek spotka Zachary'ego

Merita. Zaraz potem wpadła w wir pracy związanej z kampanią prezydencką ojca i pewnie dawno zapomniałaby o całej historii, gdyby nie szum, jaki wciąż wokół nich robiła prasa. Była tym już bardzo zniecierpliwiona i pewnie dlatego w zeszłym tygodniu popełniła takie głupstwo. Wiedziała, że za to, co napisały gazety, musi osobiście przeprosić Zacka. Poza tym miała nadzieję, że wspólnie wymyślą jakieś oświadczenie odwołujące zaręczyny i cała sprawa wreszcie się zakończy.

Była niemile zaskoczona środkami bezpieczeństwa, z jakimi spotkała się w pobliżu wyspy. Wynajęta przez nią łódka została zatrzymana przez dwie motorówki wypełnione uzbrojonymi mężczyznami.

- Proszę się skontaktować z Zacharym Meritem i powiedzieć mu, że Olivia Nordstrom musi się z nim widzieć. - Starła się przekrzyczeć ryk silników. - To pilne.

Mężczyzna rozmawiał teraz z kimś przez telefon. Zacisnęła kciuki, modląc się w duchu, żeby Zack zgodził się z nią spotkać. Chociaż nie zdziwiłaby się, gdyby było inaczej. Musiał być na nią wściekły. Sama też była na siebie zła, ale skąd mogła wiedzieć, że reporter poważnie potraktuje jej sarkastyczną uwagę? Miała już dość tych jego wścibskich pytań, a zamieszanie wokół filmu i przedwyborczy wyścig ojca spowodowały, że puściły jej napięte do granic możliwości nerwy.

Teraz czuła się winna, że wpakowała Zachary'ego Merita w tę historię. Tyle mu przecież zawdzięczała. Raz jeden udało jej się wyrwać z ramek cukierkowego życia małej Miss Ameryki. Chciała zrobić coś nieobliczalnego, coś, co pozwoliłoby jej wierzyć, że ta szalona częśćka jej duszy, która nigdy nie mogła się ujawnić, nie umarła całkowicie. Skok ze spadochronem miał być wyzwoleniem, dopuszczeniem do głosu dzikiego

pierwiastka jej natury. I byłby, pierwszym i ostatnim, gdyby nie Zachary Merit. Tylko jego niesłychanej odwadze i zimnej krwi zawdzięcza, że wszystko nie zakończyło się tragicznie. I jak mu się za to odpłaciła? Napuściła na niego węszących dziennikarzy, którzy nieustannie domagali się „prawdy” o ich związku. Poczucie winy nie opuszczało jej nawet na chwilę, a w pamięci wciąż miała tamtą niefortunną rozmowę.

Dziennikarz, jeżeli w ogóle można go tak nazwać, był łowcą skandali, które drogo sprzedawał brukowcom. Jak zwykle stał na czele tłumu i wciąż wykrzykiwał jakieś pytania, agresywnie domagał się odpowiedzi, doprowadzając ją tym do furii.

- Czy film dokładnie przedstawia to, co wydarzyło się wtedy między wami?

Ignorowanie go nic nie dawało, zdecydowała więc, że odpowie i będzie to miała wreszcie za sobą.

- Pod pewnymi względami jest całkiem dokładny -powiedziała spokojnie. - To rzeczywiście była bardzo dramatyczna akcja.

- W filmie między Zacharym a Olivią rozwija się romans, czy to także jest zgodne z rzeczywistością? - Nie dawał za wygraną.

- Nie, to już fantazja twórców. - Wciąż panowała nad sobą, ale czuła, że lada chwila eksploduje. Miała już tego dość, chciała, żeby dali wreszcie spokój tym ciągłym wypytywaniom o Zachary'ego Merita. Owszem, to bardzo przystojny, interesujący mężczyzna i nie była obojętna na jego urok, ale Zachary w najmniejszym stopniu nie wydawał się być nią zainteresowany. Wiedziała, że nie jest kobietą w typie takich mężczyzn jak on.

- Czy to wszystko, co chce nam pani powiedzieć? - nalegał dziennikarz, patrząc na nią podejrzliwie. - Reżyser twierdzi, że przeanalizował sprawę bardzo dokładnie i że według ludzi, którzy widzieli was razem, zdecydowanie coś iskrzyło między wami. Zaprzeczy pani temu?

Cokolwiek to było, z pewnością nie było odwzajemnione, krzyczała w duszy jej urażona duma. Zack był czarujący, ale w najmniejszym stopniu nią się nie interesował.

- Cóż...

- Skąd to wahanie, panno Nordstrom? - drażnił. - Czemu się pani nie przyzna? Wszyscy widzą, że coś się dzieje między grzeczną córeczką senatora a słynnym królem przestworzy. - Prawie wetknął jej mikrofon do ust, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, cofnął go i dorzucił: - Proszę odpowiedzieć szczerze. Jakiś mały romansik?

- Nie spotkaliśmy się ostatnio i nie...

- Kiedy więc znowu się państwo spotkają? - Podtekst tego pytania był czytelny dla każdego. Drażnił ją ten pismak coraz bardziej.

- To nie pańska sprawa!

- Ach! Przyznaje więc pani, że coś jest między wami. Czy film dokładnie to oddaje?

Czuła, że ból już rozsadza jej głowę, a frustracja osiąga najwyższy poziom.

- A co chce pan usłyszeć? Będzie pan usatysfakcjonowany, jeśli odpowiem, że jestem szaleńczo zakochana w człowieku, który uratował mi życie i że zamierzamy się pobrać? Czy wtedy da mi pan spokój?!

Nie kryła wściekłości i do głowy by jej nie przyszło, że reporter potraktuje jej słowa poważnie. Któż oprócz żadnego sensacji dziennikarza

mógłby potraktować ten widoczny sarkazm jako prawdziwą informację o zaręczynach? Kiedy emocje opadły i zobaczyła swoje słowa wydrukowane czarno na białym, była przerażona. „Olivia Nordstrom i Zachary Merit zaręczeni” głosiły nagłówki wszystkich gazet.

Przypomniała sobie purpurową z wściekłości twarz ojca, który wymachiwał nad jej głową gazetą, krzycząc, że raczej popełni zbrodnię, niż pozwoli jej się związać z człowiekiem tak nieodpowiedzialnym, z donżuanem i nicponiem (a były to jedne z łagodniejszych określeń, jakich użył). Przecież on nawet nigdy nie głosował - grzmiał, dysząc ciężko z wściekłości - i pewnie nigdy nie płacił podatków. Żyje z dnia na dzień!

Lawrence Nordstrom ciężko pracował na swoją pozycję, był ucieleśnieniem mitu pucybuta i serdecznie nienawidził bogatych „cudownych dzieci”, które żyły bezużytecznie i beztrosko. Niestety, był to dokładny opis Zachary'ego Merita.

Senator postanowił więc wysłać Jerry'ego Skeltona, szefa jego kampanii, aby zmusił Zachary'ego do oficjalnego zerwania zaręczyn. Uważał, że Zachary celowo nie dementuje tych informacji, chce bowiem dodać nieco pikanterii swojej reputacji, rozpowszechniając pogłoski o związku z córką senatora. Tak, Zackowi ta sytuacja może przynieść tylko korzyści, taki wniosek senator wysnuł z jego milczenia. Olivia chętnie by temu zaprzeczyła, gdyby tylko ojciec dopuścił ją do głosu. Ona wcale się nie dziwiła, że Zachary wolał się gdzieś ukryć i przeczekać całe zamieszanie, nie narażając się na ciągłe ataki dziennikarzy. Nie odezwał się do niej i to w sumie było uprzejme z jego strony. Pewnie był na nią zły. No cóż, nie on nawarzył tego piwa i nie on powinien je wypić.

Tłumaczenie jednak tego wszystkiego ojcu, chodzącemu nerwowo po gabinecie, nie miało najmniejszego sensu. Zdołała go tylko przekonać, żeby nie wysyłał tam Jerry'ego. Ten ze swoją delikatnością słonia mógłby tylko pogorszyć sprawę. Ona była za to wszystko odpowiedzialna i ona powinna to naprawić. Musiała znaleźć w sobie odwagę, żeby spotkać się z Zacharym i wszystko mu wyjaśnić.

Nie znosiła takich konfrontacji, ale wiedziała, że musi się na to zdobyć. Poza tym wyjazd z miasta, nawet na krótko, dobrze jej zrobi. Ostatnio Jerry stał się zbyt natarczywy, a gorące pragnienie ojca, żeby doprowadzić do ich małżeństwa, tylko powiększało jej stres.

- Proszę pani...

Olivia wróciła do rzeczywistości, w której były łodzie patrolowe z uzbrojoną załogą. Spojrzała na dowódcę i serce podskoczyło jej do gardła.

- Tak? - spytała z niepokojem. Nie zdziwi się, jeśli Zack nie zechce się z nią spotkać.

- Może pani przejść na nasz pokład. Zabierzemy panią na wyspę.

Ostrożnie wspięła się po drabince; obcisła spódnica mini i wysokie obcasy to nie był najlepszy strój na takie wyprawy. Kiedy już znalazła się na pokładzie, poczuła na sobie badawcze spojrzenia członków załogi.

Wyglądało na to, że nawet tutaj, na pełne morze, gdzie absolutną władzę dzierżyło Szmaragdowe Imperium Meritów, przedostały się wiadomości o ich zaręczynach.

Podczas blisko dziesięciominutowej podróży Olivia siedziała sztywno na twardej ławce, nerwowo wpatrując się w wyłaniającą się z morza wyspę. Po chwili jej uwagę przykuła rezydencja na szczycie wzgórza. Jako córka senatora Stanów Zjednoczonych bywała w wielu okazałych domach, ale to

miejsce było wyjątkowe. W zapadającym zmroku liczne okna rozświetlone były złotym blaskiem. Stojąca dumnie samotna rezydencja zmuszała do zachwytu. W delikatnych oparach wieczornej mgły dom zdawał się wprost unosić nad światem.

Z trudem wdychała morskie powietrze, usiłując wziąć się w garść i uspokoić skołatane nerwy. Zastanawiała się, jak przywita ją Zachary? Uściskiem ręki, czy raczej żądaniem natychmiastowego opuszczenia wyspy? Oczywiście nie bała się, że mógłby uciec się do przemocy fizycznej. Zresztą sama miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, a w tych butach była wyższa niż niejeden mężczyzna. Pamiętała jednak, że postura Zacka zrobiła na niej wielkie wrażenie. Zupełnie jak jego dom, pomyślała, też przykuwał uwagę i zmuszał do podziwu. Tak łatwo byłoby zakochać się w nim - dzielny bohater, który uratował jej życie, ryzykując własne. Wiedziała jednak, że był poszukiwaczem ekscytujących przeżyć i samotnym wilkiem. Bez wątpienia miał pół tuzina dziewcząt na każde zawołanie. Poza tym zbyt wiele ich różniło... To dobrze, że tak silnie zaangażowała się w kampanię ojca. Byłoby ciężką głupotą z jej strony żywić naiwne, dziewczęce marzenia o Zacharym Mericie.

Łódź wreszcie dobiła do brzegu. Zagryzła wargi, niepewna, co przyniosą najbliższe minuty.

- Pan Merit czeka już na panią. - Oficer podał jej rękę i sprowadził z pokładu.

Rozejrzała się niespokojnie dookoła. Nikogo nie zauważyła, spytała więc oficera:

- Gdzie?

- Za budynkiem przystani, jak sędzę.

Pewnie z kijem baseballowym, pomyślała złośliwie. Powoli szła we wskazanym kierunku. Chwiała się niepewnie, bo wysokie obcasy wpadały w szpary między deskami, a wąska spódnica utrudniała ruchy. Jeśli Zachary ją obserwował, miał niezły ubaw. Uniosła dumnie głowę, starała się równomiernie oddychać i uspokoić; w końcu spokój będzie jej potrzebny do przeprowadzenia tej rozmowy. Po chwili molo skończyło się, a jego miejsce zajęła kamienista ścieżka. Obchodziła właśnie róg budynku, kiedy z ciemności wyłonił się Zachary. Chociaż spodziewała się go tutaj, krzyknęła przestraszona i cofnęła się o krok. Przyciskając ręce do piersi, starała się opanować nerwowe dyszenie. Co się z nią działo? To przecież tylko Zachary Merit. Nie dzierżył w ręku kija ani nawet nie miał piany na ustach. Stał spokojnie na lekko rozstawionych nogach, ręce skrzyżował na piersi i lustrował ją spod półprzymkniętych powiek. Ta milcząca inspekcja trwała przez nieskończoną liczbę uderzeń jej serca, wreszcie Zachary się odezwał:

- Cześć, kochanie - powiedział bez śladu uśmiechu. - Miałaś ciężki dzień w pracy?

ROZDZIAŁ DRUGI

Zack był zaskoczony jej gwałtowną reakcją. Z zainteresowaniem obserwował, jak usilnie stara się wrócić do równowagi. Wieczorne słońce łagodnie oświetlało jej sylwetkę, tworząc wokół miedzianą aureolę. Wyglądała jakoś blado. Zbyt blado. Bardzo zmizerniała od czasu, kiedy widział ją ostatnio. Chyba nie czuła się najlepiej. Widział, jak bierze kolejny drżący oddech i zrozumiał, że jego złośliwość i bojowe nastawienie pryskają jak bańka mydlana.

- Przepraszam. - Posłała mu jeden z najśłabszych uśmiechów, jakie kiedykolwiek widział. - Przestraszyłeś mnie.

- W takim razie dobrze, że w ostatniej chwili zmieniłem zamiar i nie wyskoczyłem z za rogu, krzycząc „buuu!”

Zaśmiała się nerwowo. Była bardzo zmęczona albo bardzo zdenerwowana, albo jedno i drugie. Włożył ręce głęboko do kieszeni i zapytał:

- Jak mnie tu znalazłaś?

- Cóż... wiedziałam, że twoja rodzina posiada tę wyspę i cały ten szmaragdowy interes, więc zaryzykowałam.

- Rozumiem.

Oczywiście nie mogła wiedzieć, że jego kontakt z rodziną urwał się wiele lat temu. Jeszcze przed kilkoma tygodniami mógłby przysiąc, że wyspa Meritów jest ostatnim miejscem, gdzie można by go znaleźć. Co za ironia, w końcu swoją obecność tutaj zawdzięczał właśnie Olivii Nordstrom.

- Co mogę dla pani zrobić, panno Nordstrom?

- Proszę, mów mi po imieniu. Uratowałeś mi życie, chyba masz więc do tego prawo.

- A fakt, że jestem twoim narzeczonym, nie ma znaczenia? -
uśmiechnął się cynicznie.

- Yyy... ja...

- Nieważne. - Wzruszył ramionami. - Co więc mogę dla ciebie zrobić...

Liv.

Chociaż próbowała patrzeć mu prosto w oczy, jej spojrzenie ciągle uciekało w bok, nerwowo mrugała powiekami i splatała palce.

- Ja... po pierwsze... - Znowu odważyła się spojrzeć na niego, usiłując jednocześnie oddychać spokojnie. - Po pierwsze, chciałam cię przeprosić za tę historię z zaręczynami.

- Ach, tak - zaczął na pozór spokojnie. - Zdaje mi się, że istotnie czytałem o tym w kilku gazetach. Wyobraź sobie moją radość, kiedy odbierałem gratulacje od przyjaciół.

Z widocznym trudem przełknęła ślinę i nerwowym ruchem poprawiła włosy. Mógłby się założyć, że są w dotyku jak jedwab. Ta dziwaczna myśl trochę go zaskoczyła, ale szybko to sobie wytłumaczył. Ostatecznie Olivia Nordstrom była młodą, atrakcyjną kobietą. Mógłby się założyć o swoją najlepszą łódź, że nie był pierwszym mężczyzną, który zwrócił na nią uwagę. Ale nie był szaleńcem. Miał trzydzieści siedem lat, nie najlepszą opinię i wiódł beztroskie życie. To, co robił, było ekscytujące i niebezpieczne, więc kobiety traktowały go jak mężczyznę ekscytującego i niebezpiecznego. I jak przelotnego ptaka.

- Zack - zaczęła, z determinacją Olivia - przepraszam cię. To była najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam, ale ten reporter był tak natarczywy,

że wyprowadził mnie z równowagi. Chciałam się go jakoś pozbyć i sama nie wiem, jak to się stało, że tak powiedziałam. Nie miałam pojęcia, że potraktuje to poważnie. Jest mi naprawdę bardzo przykro. Wiem, że masz wiele kłopotów z tego powodu. Mogę cię tylko zapewnić, że dla mnie ta sytuacja też nie jest łatwa. Ojciec jest wściekły.

- W to nie wątpię. W końcu nie jestem najlepszym kandydatem na zięcia dla konserwatysty z prezydenckimi aspiracjami.

- Faktycznie, nie jesteś - wymknęło się jej. - Och, nie to miałam na myśli.

Zack nie mógł stłumić ironicznego chichotu.

- Nie przepraszaj, Liv. Nie poczułem się zbyt dotknięty.

- Zachary - zaczęła po wzięciu głębszego oddechu - nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiał. Nie tak to miało wyglądać. Możemy zacząć wszystko od nowa? Wyobraź sobie, że właśnie wysiadłam z łodzi i pytasz mnie, dlaczego tu jestem, dobrze?

Spojrzał na nią badawczo. Sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej.

- W porządku. - Wyciągnął dłoń w powitalnym geście. - Witam na wyspie, panno Nordstrom.

- Witam, panie Merit. - Starła się mówić pewnym głosem, ale ręka, którą mu podała, była zimna i drżąca.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

- Chińczycy mówią, że jeśli uratowałeś komuś życie, to jesteś za niego odpowiedzialny już na zawsze - powiedziała z uśmiechem.

- Ale żadne z nas nie jest Chińczykiem.

- Nie, tylko pamiętaj o tym, ilekroć przeczytasz o naszych zaręczynach i poczujesz mordercze instynkty. Jesteś za mnie odpowiedzialny i nie możesz mnie zabić tylko dla zachcianki.

Starła się, żeby atmosfera między nimi trochę się rozluźniła. Podobały mu się te zabawne uwagi, ale nie chciał tego okazać.

- Cóż, skoro tak mówisz... Muszę to sprawdzić w moim zbiorze zasad.

Chociaż nie chciał się do tego przyznać, nie był już tak wściekły, jak w zeszłym tygodniu. Wtedy zresztą słowo „wściekły” było łagodnym określeniem. Musiał przecież zrezygnować na jakiś czas z normalnego życia i ze wszystkiego, co lubił, musiał się ukrywać, bo reporterzy nieustannie deptali mu po piętach, i rzeczywiście miał ochotę udusić Olivie Nordstrom. Ale kiedy tak stała przed nim niepewnie, z trudem ukrywając zdenerwowanie i rozpaczliwie próbując naprawić stosunki między nimi, musiał przyznać, że te mordercze instynkty zmalowały niemal do zera. Szczerze mówiąc, ona też nie wyglądała na zadowoloną z tej sytuacji. Z tego, co wiedział, była głęboko zaangażowana w kampanię swego ojca i zamieszanie robione przez dziennikarzy wokół ich znajomości na pewno jej nie pomagało.

- Przyjechałam tu, byśmy wspólnie ustalili, co powiedzieć prasie. Powinniśmy chyba wydać jakieś oświadczenie, żeby raz na zawsze dali nam spokój. Potem każde z nas będzie mogło wrócić do swojego normalnego życia. - Chociaż mówiła konkretnie i dużo spokojniej, nadal nie patrzyła na niego. Wyglądało na to, że rzeczywiście jest zakłopotana i chciałaby mieć wszystko jak najszybciej za sobą. - Ojciec chciałby móc powiedzieć, że cała historia jest zakończona i że rozstaliśmy się po przyjacielsku.

- Czy senator nie wolałby raczej oświadczyć, że kiedy mnie bliżej poznałaś, poczułaś się rozczarowana i odeszłaś?

Wbiła wzrok w ziemię, musiał trafić w dziesiątkę. Po chwili podniosła wzrok.

- Nigdy nie rzuciłabym człowieka, który uratował mi życie.

- Jestem wzruszony, Liv - powiedział z lekką ironią.

- Przejdźmy do rzeczy, domyślam się, że chciałabyś wydać to oświadczenie jak najszybciej.

- Tak - potwierdziła energicznie. - Bardzo zależy mi na czasie, powinnam zaraz wracać. Mam dużo pracy, ale chciałam załatwić to osobiście. Czuję, że tak będzie fair w stosunku do ciebie. - Zdobyła się na lekki uśmiech.

- Zwłaszcza że poprzednie oświadczenie wydałam dość jednostronnie.

- Doceniam, że tym razem wzięłaś mnie pod uwagę. Chodź. - Wskazał ręką dom. - Usiądziemy i zastanowimy się, jak przedstawić dziennikarzom nasze przyjacielskie rozstanie.

Zapadł już zmrok i na molo rozblęły latarnie. W ich jaskrawym świetle Zack zauważył, że Olivia nie wygląda najlepiej. Kiedy widział ją prawie rok temu, była pociągającą, pełną życia dziewczyną. Miała złocistą opaleniznę i radosne spojrzenie. Teraz była tak blada, że jej beżowy kostium wydawał się ciemniejszy niż skóra. Chyba trochę schudła, a podkrążone oczy straciły dawny blask. Wziął ją delikatnie pod ramię i powiedział:

- Chodźmy przez trawnik, będzie szybciej. Zatrzymała się niepewnie.

- Przez trawnik?

- Dlaczego nie, masz alergię na trawę?

- Nie, po prostu... - Spojrzała na swoje buty. - Zwykle nie biegam w pantoflach na takich obcasach po trawnikach. Obawiam się, że nie dam rady.

Powędrował za jej spojrzeniem. Miała długie, zgrabne nogi. Zauważył to już, kiedy wysiadała z łódki i cały czas robił wszystko, by nie zerkać na nie. Na szczęście sama mu to ułatwiła. Dłuższą chwilę podziwiał to, czego nie zakrywała krótka spódniczka, po czym niewiele myśląc, wziął ją na ręce. Zupełnie zaskoczona nie zdążyła zareagować, a potem było już za późno na wszelkie protesty. Zack trzymał ją mocno w ramionach i przemierzał trawnik długimi krokami.

- Zanim ogłosisz następne zaręczyny, lepiej naucz się chodzić po trawie albo poderwij faceta, który nie mieszka na tak grzaskim terenie.

Olivii nawet przez myśl nigdy nie przeszło, że kiedykolwiek przekroczy próg domu Meritów i to wniesiona na rękach Zacka. Gdyby była w nastroju do żartów, powiedziała by, że błyskawicznie przeszli od szybkich zaręczyn do miesiąca miodowego. Ale widok jego zaciętej miny odbierał jej wszelką ochotę do żartów.

Przez cały czas na jego twarzy malowała się wściekłość. Ani razu nawet na nią nie spojrzał. Ona za to nie mogła oderwać wzroku od jego zielonych oczu, ostrych rysów twarzy i zaciętych ust. Nie miała wątpliwości, że Zack walczy ze swoją niechęcią do niej. Nie zdziwiłaby się, gdyby teraz zaczął ją jeszcze pogardzać. Nie dość, że sprowadziła na niego te wszystkie kłopoty, to jeszcze się okazało, że nie potrafi przejść głupiego trawnika. O tym, że nie jest w stanie skoczyć ze spadochronem bez narażania swojego i czyjegoś życia, wiedział już wcześniej. Z całą pewnością zajmowała jedno z czołowych miejsc na jego liście pod tytułem „Zjeżdżaj z mojego życia”.

Wkroczył do rezydencji przez duże przeszklone drzwi i od razu skierował się do salonu. W przytulnie umeblowanym pokoju siedziało kilka osób. Starszy mężczyzna trzymał w ramionach niemowlę, a kilkunastomiesięczne dziecko pełzało po podłodze. W tle łagodnie grała muzyka. Dwie młode kobiety przypatrywały im się z dziwnymi uśmiechami, zaskoczone, ale chyba zadowolone. Siwy mężczyzna siedzący przed kominkiem spojrzał w ich kierunku, zaraz potem starł z twarzy uśmiech i odwrócił wzrok. Pozostali dwaj mężczyźni śmiali się do nich całkiem otwarcie.

- No, no, co za zmiana, Zack. Wychodziłeś wściekły na nią jak osa, a wracasz, niosąc w ramionach jak pannę młodą - zawołał jeden. - Gratuluję, panno Nordstrom. Jeśli pani ojciec ma równie wielki dar przekonywania, niedługo się pani wprowadzi do Białego Domu. - Podszedł bliżej i wyciągając rękę, dodał: - Och, przepraszam, powinienem chyba powiedzieć - pani Merit. Witamy w rodzime.

Zachary chrząknął i Liv rzuciła mu bystre spojrzenie. Nie wyglądał na zachwyconego.

- Liv, poznaj mojego starszego brata, Jake'a, naszego dyżurnego komika. Na szczęście dla jego rodziny ma stałą pracę jako dyrektor Merit Company, bo jako błazen jest beznadziejny.

Mówiąc to, delikatnie postawił ją na podłodze. Ze wszystkich sił starała się utrzymać równowagę, by nie zrobić z siebie jeszcze większej idiotki, upadając na środku salonu.

- Jak się masz, Jake? - Potrząsnęła jego dłonią tak silnie, jak umiała.

- A to nasz mały Marc - kontynuował prezentację Zack.

- Mały! Pamiętaj, Zack, że mogę zakazić twój sok pomarańczowy wirusem grypy! - Uśmiechnął się do Oli-vii. - Poza wątpliwą przyjemnością bycia bratem Zacka, jestem też lekarzem. A to jest moja żona Mimi.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, Liv - powiedziała serdecznie Mimi. - Mam nadzieję, że nie zwichnęłaś nogi?

Olivia dopiero po chwili zrozumiała, co Mimi ma na myśli.

- Nie, nic się nie stało. Po prostu te wysokie obcasy i trawniki nie pasują do siebie.

- Rozumiem. - Uśmiech Mimi stał się jeszcze bardziej promienny. - Jak to miło z twojej strony, Zack. Nie wiedziałam, że jesteś taki rycerski.

Zack zdawał się nie słyszeć komplementu. Wskazał siedzącą w fotelu rudą kobietę i powiedział:

- To Susan, żona Jake'a.

- Miło cię poznać osobiście, Liv. Dwa tygodnie temu poleciałyśmy z Mimi do Portland specjalnie do kina. - Posłała Zackowi chytre spojrzenie. - To tutaj temat tabu, ale nam się film podobał.

- Cóż... muszę się przyznać, że ja go nie widziałam. W naszym domu to też zakazany temat. Ojciec chciał ich nawet pozwać do sądu, przynajmniej do czasu, kiedy dowiedział się, że jego samego gra bardzo przystojny Aaron Scott, a moją matkę Shellie Shipley. Ojciec ją uwielbia, od kiedy zagrała w filmie o strajku w fabryce. - Chciała już skończyć ten kłopotliwy temat, zapytała więc: - A to jest twój ojciec, Zack?

W pokoju zaległa cisza, starszy pan spojrzał na nich ponownie, brwi zbiegły mu się, nadając twarzy surowy wyraz. Olivia zupełnie nie mogła odgadnąć, co też mężczyzna myśli. W końcu Zack powiedział:

- Olivio, poznaj George'a Merita, naszego ojca.

George kiwnął głową, ale nic nie powiedział. Olivia uśmiechnęła się do niego niepewnie. Była ciekawa, co jest przyczyną wyczuwalnego napięcia między Zackiem a jego ojcem.

- Ten mały szkrab to Benjamin, a większy to Kyle, synowie Susan i Jake'a.

Spojrzała na ciemne główki obu chłopców, zauważyła też pełne czułości spojrzenia, jakie przesyłali sobie ich rodzice. Nagle lekko się zachwiała, świat zawirował przed jej oczami, zakreśliło jej się w głowie. Nic dziwnego, od rana nie miała nic w ustach. Poprawiła pasek torebki i odwróciła się do Zacka.

- Chyba powinniśmy zabrać się do pracy, nie sądzisz?

- Oczywiście. - Spojrzał na zebranych. - Pożegnamy was już, musimy ułożyć wspólne oświadczenie dla prasy.

- Naprawdę? - zapytała Mimi. - Na jaki temat?

- Na temat naszego przyjacielskiego rozstania - odpowiedział Zack bez cienia uśmiechu.

- Jaka szkoda! - zawołała Susan wyraźnie rozczarowana. - Miałam raczej nadzieję...

Olivia nie usłyszała już dalszych słów Susan. Nagle zaczęło się z nią dzieć coś bardzo dziwnego. Przestała słyszeć, potem zaskoczona zobaczyła, że Zack ma dwa nosy... Mrugała powiekami, ale nie pomagało. Po chwili

Zack miał też dwie pary oczu, a sekundę później również dwie głowy. A obie kręciły się wkoło i ten ruch sprawił, że poczuła mdłości. Zrobiło jej się gorąco, zaraz potem zimno, i znów miała wrażenie, że jest oblana potem.

Spróbowała podnieść zadziwiająco ciężkie ręce do skroni.

- Zack... - wyszeptała z trudem. - Ja nie... W jednej chwili cały świat zapadł się w ciemność.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co zrobiłeś? - Zack nie mógł uwierzyć, że Marc mówi poważnie.

- Zadzwoń do senatora Nordstroma i powiedz mu, że Olivia spędzi tu co najmniej tydzień.

Zack gapił się na brata z niedowierzaniem.

- Co ci, do diabła, strzeliło do głowy?

- Ona zemdląca, Zack. - Marc chwycił go za ramię. - Może ci się wydaje, że mdlejące kobiety to codzienność, ale uwierz mi, tak nie jest. Jestem lekarzem. Znam się na tym. Ta kobieta o mało nie umarła. Ona potrzebuje odpoczynku. Przypuszczam, że ma anemię. W przeciągu tygodnia mogę sprawić, że wróci do formy.

- A nie może wypoczywać i nabierać sił w Kalifornii?

- Najwyraźniej nie może i nie zamierzam jej odsyłać do ludzi, którzy doprowadzili ją do takiego stanu. - Marc przyjrzał się bratu. - A tak w ogóle, to dlaczego nie chcesz, żeby tu została?

Zack sam do końca nie wiedział dlaczego, ale był pewien, że jakiś powód istniał.

- Nie wiem, ona jest... - Zmarszczył czoło i potrząsnął głową. - Ona jest...

Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Po prostu od kiedy zjawiała się w jego życiu, pojawiły się też kłopoty.

- Jaka jest? Piękna i inteligentna? - Marc zachichotał.

- Taaak, wyobrażam sobie, jak to może działać na mężczyznę.

- To akurat nie ma dla mnie znaczenia - powiedział Zack, doskonale zdając sobie sprawę, że kłamie. Co z tego, że kończyła Yale? Co z tego, że

była, jak gdzieś przeczytał, czarodziejką finansową o nieziemskich oczach i ustach, które zdawały się same prosić: „pocałuj mnie”. Cóż z tego, że on był zapaleńcem potrafiącym po mistrzowsku prowadzić każdą maszynę, w której był silnik - od łodzi motorowej po samolot.

Nagle poczuł nieprzyjemne ukłucie. Kogo on tak naprawdę oszukiwał. Jego talent zapewniał mu wprawdzie sławę i pieniądze, ale Olivia była z zupełnie innej bajki. On nawet nie ukończył szkoły średniej, to co potrafił, zdobył w twardej szkole życia. Zazwyczaj braki wykształcenia go nie martwiły, radził sobie całkiem nieźle - był kapitanem własnego statku, a jakże. Ale Liv Nordstrom była admirałem całej floty. Przy niej czuł się jak kawał nieoszlifowanego kamienia. Dodatkowo męczyła go absurdalna sytuacja, w jakiej się znalazł. Wyglądało na to, że dziewczyna ochraniała go przed swoim tatusiem. Nie podobało mu się to.

- Senator nie miał nic przeciwko jej pobytowi tutaj?

- Owszem, oponował - odpowiedział spokojnie Marc

- ale zapytałem, czy wolałby mieć swoją córeczkę w szpitalu, gdzie prasa bez trudu mogłaby zdobyć informacje, że to skutek przepracowania. Zasugerowałem, jak niekorzystnie wpłynęłoby to na jego prezydenckie notowania. Jaki rozsądny obywatel będzie głosował na tyrana, który własną córkę doprowadził do kresu sił? Oświadczyłem, że jeśli naprawdę tego sobie życzy, wsadzę ją w pierwszy samolot lecący na zachód, ale jako lekarz zalecałbym co najmniej tygodniową rekonwalescencję na naszej wyspie.

- Szantażowałeś senatora?! - Zack czuł się jak wulkan, który zaraz wybuchnie.

- Och, nie nazywałbym tego tak dosadnie. Po prostu uważam, że żaden człowiek nie powinien zaharowywać się na śmierć. Zresztą kampania prezydencka nie jest warta tego, by za nią umierać.

Zack musiał się z tym zgodzić. Ciężko mu było to przyznać, ale rzeczywiście Olivia wyglądała na przepracowaną. Doskonale wiedział, że ważyła niewiele. W końcu większość czasu, jaki z nią dotychczas spędził, zajęty był przenoszeniem jej. Utkwił wzrok w podłogę.

- A co na to Liv?

- Cóż... - zaśmiał się Marc - nic jej jeszcze nie mówiłem. Pomyślałem, że z pewnością sam będziesz chciał ją o tym zawiadomić.

Zack dobrze wiedział, dlaczego Marc jemu to zostawił. Nie było wątpliwości, że ciężko pracowała, nie jedząc i nie śpiąc, żeby tylko pomóc ojcu. W gruncie rzeczy nie można obwiniać senatora za jej stan. Trudno pilnować dorosłą kobietę, by coś zjadła. Tak więc przekonanie Oli-vii, że będzie musiała wziąć tydzień wolnego, mogło się okazać nie lada zadaniem. Spojrzał na Marca ze złością.

- Tchórz.

- Ej, uważaj! Mówisz do człowieka, który zaszantażował senatora! - śmiał się Marc.

- No dobrze - westchnął Zack zrezygnowany. - Idę. Usunąłeś wszystkie twarde przedmioty z jej pokoju?

Marc braterskim gestem poklepał go po ramieniu.

- Skaczesz z samolotów, brachu, a boisz się tak delikatnej istoty? Zwłaszcza w takim stanie?

- Zaraz się dowiemy, w jakim naprawdę jest stanie - odburknął Zack.

Marc opuścił już pokój, a jego chichot odbijał się echem wzdłuż korytarza.

- Do zobaczenia wieczorem, Lwie Serce. A tak poza tym, Mimi zaniósła jej trochę zupy. - Mrugnął do Zacka znacząco. - Myślę, że powinieneś uważać na fruujące łyżki.

Zack nie odpowiedział, odwrócił się i spojrzał ze złością na drzwi pokoju Olivii. Wydawało mu się, że wszystkie siły sprzymierzyły się przeciwko niemu. Do licha! Stało się. Zostawała tutaj. Czy jej się to podobało, czy nie.

Lekko zapukał do drzwi, licząc w głębi duszy, że może śpi i...

- Tak?

- Do diabła - wymamrotał pod nosem. - Liv, to ja, Zack - powiedział głośniej.

- Wejdz.

Dlaczego nie była w negliżu czy na tyle niedysponowana, by zawołać zza zamkniętych drzwi, jak to zazwyczaj bywa w filmach, żeby spadał? - pomyślał. Kryształowa gałka u drzwi z łatwością się przekręciła i drzwi otworzyły się bez najmniejszego skrzypnięcia. Była tak drobna, że wprost ginęła w wielkim, antycznym łożu z baldachimem. Miała na sobie blad różową koszulkę, bardziej słodką niż seksowną, która zakrywała ją aż po szyję.

- Witaj. - Nadal nie bardzo wiedział, jak jej to powiedzieć. - Mogę usiąść?

- Oczywiście. Zastanawiałam się, czy cię jeszcze kiedyś zobaczę. Wszyscy już tu byli sprawdzić, jak się miewam, nawet mały Ben. -

Uśmiechnęła się. - Wszyscy byli tacy mili i opiekuńczy. - Poprawiła kołnierzyk koszulki.

- Susan mi ją pożyczyła. To niezwykle miłe, czuję się niewarta tego zamieszania, jakie wywołałam.

- Liv... - zaczął Zack niepewnie. - Marc zadzwonił do twojego ojca. Mrugnęła, wyraźnie poruszona.

- Naprawdę?

- Tak. Powiedział senatorowi, że nie będzie cię przez tydzień.

Oznajmił, że zostaniesz tu, żeby odpocząć i nabrać sił. I że to zalecenie lekarza.

Utkwiła nieruchomo wzrok w jednym punkcie i przez dłuższy czas nawet nie drgnęła.

- Liv, wszystko w porządku? - spytał zaniepokojony. Przełknęła ślinę i poważnie spojrzała mu w oczy.

- To bardzo miłe z waszej strony, ale nie mogę robić kłopotu.

- To żaden kłopot, musisz po prostu odpocząć - zapewnił, starając się, aby jego głos brzmiał tak, jakby rzeczywiście się znał na tym. Diagnoza Marca była jasna - musiała tu zostać, czy jej się to podobało, czy nie. Poza tym perspektywa Olivii mdlejącej za kierownicą samochodu też mu nie odpowiadała. W końcu mógł być przez tydzień tym nieoszlifowanym kamieniem. Bywało gorzej.

- Co powiedział tata? - spytała słabym głosem.

- Cóż... - Po krótkim namyśle uznał, że lepiej będzie, jeśli pominie fragment o szantażu. - Zgodził się.

Ciągle wpatrywała się w jakiś punkt na ścianie. Miał wrażenie, że myślami jest gdzieś daleko. Po chwili łza potoczyła się jej po policzku.

- Liv, co się dzieje? Źle się czujesz?

Oparła się o poduszki. Przez długą chwilę nie mówiła i nie poruszała się. Po prostu patrzyła prosto przed siebie i coraz więcej łez spływało po jej policzkach. Zack rozważał, czy powinien wziąć ją za rękę i pocieszyć, czy raczej zawołać Marca z jego torbą lekarską. Wreszcie Oli-via pokręciła głową, pospiesznie wytarła wilgotne policzki i dzielnie próbowała się uśmiechnąć.

- Wygląda na to, że ciągle ratujesz mi życie, Zack - wyszeptała.

Olivia odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Dość już spania i jedzenia. Jeszcze trochę i rzeczywiście poczuje się jak inwalidka. Po trzech dniach, podczas których nie robiła nic innego tylko spała, jadła i przyjmowała pigułki zlecone przez Marca, miała już samej siebie dość. Czowała się jak leniwy ślimak, określenie, którego jej ojciec używał w odniesieniu do każdego, kto lenił się w łóżku po piątej rano.

Na szczęście Susan i Mimi przewidziały, że pewnego dnia Olivia dołączy do świata żywych i przygotowały jej kilka ciuszków. Boso podeszła do okna i uśmiechnęła się, widząc pogodny, słoneczny dzień. Otworzyła szafę, aby przejrzeć sukienki, spódnice i bluzki. Zabawne, dopiero teraz uświadomiła sobie, że odkąd tu jest, nie widziała Susan ani Mimi w sukience. Mimo to domyśliły się, że jej takie właśnie stroje przypadną do gustu. Uśmiechnęła się. Czyżby była aż tak konserwatywna?

Po odświeżającym prysznicu sięgnęła po jedwabną bieliznę, która pachniała nowością. Pewnie zrobiły zakupy specjalnie dla niej. Musi pomyśleć, jak się im odwdzięczyć. Wybrała też z szafy jasnooliwkowy dwuczęściowy komplet z kontrastującym czerwonym wykończeniem. Leżał ładnie, był niezbyt obcisły, lekko dopasowany. Wypatrzyła parę

rzemykowych sandałów i wsunęła w nie stopy. Dziwnie się w nich czuła, tak jakoś płasko i lekko. Ale nie byłaby w stanie chodzić w pantofelkach na obcasach, nogi wciąż miała jak z waty. Błogosławiła dziewczyny za ich rozwagę.

Usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę.

Była zaskoczona, widząc Zacka. Od tamtego pierwszego wieczoru nie pojawił się więcej. On wydawał się nie mniej zdziwiony, że już wstała. Uśmiechnęła się szeroko. Miał piękne oczy o zadziwiająco szmaragdowym kolorze. W tym momencie były uroczo zaskoczone.

- Dzień dobry, Zachary - powiedziała, czując się nagle bardzo, bardzo dobrze.

Wyglądał tak świeżo i atrakcyjnie w beżowych, płóciennych spodniach i niebieskiej koszuli. Dlaczego widok tego nieziemskiego faceta, wyraźnie źle czującego się w jej towarzystwie, rozpalał ją do białości?

- Jesteś dokładnie tym człowiekiem, na którego czekałam - powiedziała radośnie.

Wydawało jej się, że zanim podał jej mały notesik z długopisem, dostrzegła błysk w jego oczach.

- Myślałem, że będziesz chciała popracować nad tym oświadczeniem.

Zmarszczyła czoło. No tak, zupełnie zapomniała, z jakiego powodu znalazła się na wyspie. Energicznie skinęła głową i zrobiła duży krok w jego stronę. To był błąd. Coś dziwnego stało się z rzemykiem przy sandałach, a może ze zwiotczalym mięśniem nogi, w każdym razie zachwiała się, trafiając nosem prosto w pierś Zacka.

- Och! Przepraszam!

Usłyszała gardłowy jęk, ale nie była pewna czyj. Kiedy trochę się pozbierała, zauważyła, że podtrzymują się wzajemnie, a jej policzek cały czas jest przytulony do jego piersi. Poczła delikatny zapach wody po goleniu i ciepło jego skóry.

- Jeśli jesteś zbyt słaba, żeby utrzymać równowagę, powinnaś wrócić do łóżka.

- Nie, czuję się już bardzo dobrze.

- Zwykle ludzie, którzy czują się bardzo dobrze, mogą sami stać. -

Powiedział to chłodnym, nieco ironicznym tonem.

Poczła się dotknięta i nie myśląc wiele, krzyknęła:

- To przez te nogi... ! Nie przywykłam...

- Nie przywykłaś do tego, że jesteś atrakcyjną, długonogą kobietą? - przerwał jej, obrzucając uważnym spojrzeniem zgrabne nogi. - Wydaje mi się, że do tej pory powinnaś już przywyknąć.

- Nie, znowu źle mnie zrozumiałeś - mówiła zmieszana. - To wina tych butów, jeszcze nie umiem w nich chodzić, jak tylko trochę je rozchodzę, będzie w porządku.

Jego usta dziwnie drgnęły.

- A, buty. Nie jesteś przyzwyczajona do tych butów.

- Tak. Co w tym jest zabawnego? - zapytała, marszcząc czoło.

Ostrożnie oswobodził ją ze swego uścisku. Przesunął dłońmi po jej ramionach, a potem odsunął się, jak gdyby chcąc się upewnić, że nie upadnie ponownie, kiedy ją puści.

- Nie, nic. Po prostu myślałem, że nie przywykłaś... Zresztą nieważne, wróce, kiedy już nabierzesz wprawy w poruszaniu się w tych sandałach, wtedy możemy pomówić o oświadczeniu.

Zupełnie nie rozumiała, dlaczego z niej kpi. Czyżby myślał, że zrobiła to specjalnie? Nie podejrzewał chyba, że chce go poderwać i stosuje metody rodem z tandetnych romansów. Rozzłoszczona tymi uwagami spojrzała na niego poważnie.

- Musisz żartować ze wszystkiego, co robię?

- Nie potrafisz chodzić na wysokich obcasach po trawie i w ogóle nie potrafisz chodzić w czymś innym. Co właściwie robisz poza upadaniem?

Jego słowa zraniły ją głęboko. Nie chciała pokazać, jak bardzo, odwróciła się więc i powiedziała:

- Umieram z głodu. Ale nie przejmuj się, chyba uda mi się znaleźć kuchnię i to bez wózka inwalidzkiego i specjalnego poradnika.

- Gratulacje, stary. - Zack mruzczał do siebie, kręcąc się nerwowo po pokoju. - Dziewczyna właśnie wstała z łóżka po chorobie, chwieje się, potyka i upada na ciebie, a ty zachowujesz się, jakby była jedną z tych głupich panienek, które wiecznie szukają przygody. Ona z tobą nie flirtuje! Chce być tylko twoją przyjaciółką, ale ty potrafisz jedynie docinać jej przy każdej okazji. Dlaczego?

Problem polegał na tym, że Zack spotykał wiele kobiet, które traktowały go jak wakacyjną niezobowiązującą przygodę. Dotąd nie przeszkadzało mu to, w końcu piękne kobiety, które same zabiegały o jego względy, były marzeniem każdego mężczyzny. Ale one po krótkim czasie rzucały go, by poślubić jakiegoś odpowiedniego, statecznego zazwyczaj faceta. Zack był już zmęczony byciem Panem Przygodą. Na tym etapie swojego życia pragnął czegoś bardziej trwałego. Od kiedy przyjechał do domu, czuł coraz większą tęsknotę za ciepłym rodzinnym życiem.

Zamknął oczy. Musi bardziej uważać na to, co mówi. Zastanawiał się, co ze sobą zrobić. Do obiadu była jeszcze godzinka. Marc ciężko pracował w klinice, a Mimi była w Portland, przewodnicząc jakiemuś spotkaniu typu „Ratujmy Planetę”. Susan i Jake doglądali pracy w kopalni, a George odbywał właśnie przedobiednią sjęstę. Ciekawe, co porabiała Olivia. Nie widział jej, odkąd poszła coś zjeść. Wyraźnie go unikała i nie mógł się temu dziwić. Był dupkiem. Kiedy wylądowała w jego ramionach, poczuł tak ogromne pożądanie, że natychmiast pokrył je kpina. To niesprawiedliwe. Przecież to nie jej wina, że wiele młodych panienek podrywało go tylko po to, by zabawić się z nim na tylnym siedzeniu samochodu. To nie jej wina, że wiódł dzikie, nieokrzese życie, w którym nie brakowało przelotnych przygód. Robił dokładnie to, na co miał ochotę - na jazdę bez trzymanki, na nieskomplikowaną radość bycia z kobietami. Ale miał już tego dość. Skończył z tamtym życiem, jednak to, co poczuł, kiedy trzymał Olivie w ramionach, zaskoczyło go i zdenerwowało. Do diabła! To nie jest taka kobieta, jak tamte! Wiedział przecież, że nie przyjechała tu, żeby z nim romansować. Był wściekły na siebie, że może niechcący jej to zasugerował.

Patrzył na odległe grzywy fal, obserwował, jak się zwijają, sięgając plaży, a potem znowu wracają na pełne morze. Gapił się tak chyba z godzinę, miał nadzieję, że to go trochę uspokoi. Nic z tego. Klnąc siarczyście, pochylił się na wiklinowym krześle, oparł ręce na kolanach i spuścił głowę.

- Co z tobą, stary? - mamrotał pod nosem. - Weź się w garść, bo zachowujesz się jak ostatni idiota. Skazujesz ją za przewinienia, których nie popełniła. A może chcesz ją ukarać, bo wiesz, że to nie jest kobieta, która ma ochotę na szybki numer?

- Z kim rozmawiasz?

Zdrętwiał, słysząc jej głos za plecami, ale udało mu się ukryć zaskoczenie.

- Sam ze sobą. W życiu nie miałem lepszego rozmówcy. Słuchaj - dodał po chwili - przepraszam za swoje zachowanie. Nie mam nic na usprawiedliwienie. Chyba spokojne życie na wyspie daje mi się we znaki, brak adrenaliny. Przykro mi, że wyżyłem się na tobie.

- Wiesz, Zack - zaczęła niepewnie. - To, co powiedziałeś...

Znowu ogarnęło go poczucie winy.

- Wydawało mi się, że już przeprosiłem.

- Nie... to znaczy tak, ale myślałam trochę o tym, co powiedziałeś i zastanawiałam się... - znowu przerwała.

- Nad czym się zastanawiałaś?

- Hmm, to znaczy... dałeś mi dużo do myślenia - kontynuowała, potem zawahała się i splotła dłonie. - Myślałam... - powtórzyła.

Zack pokiwał głową.

- Rozumiem. Nic nie rozumiał.

- Och, przepraszam, wiem, że mówię trochę nieskładnie... - Zaśmiała się nerwowo. - Tak naprawdę doszłam do wniosku... - Odchrząknęła i chwyciła mocno oparcie krzesła. - To jest tak - zaczęła, biorąc głęboki oddech - chciałabym, żebyś mi w czymś pomógł.

Zmarszczył czoło. Jakiej pomocy mogła chcieć od niego?

- Chcesz, żebym przeniósł coś ciężkiego?

- Nie, to nie to. - Uśmiechnęła się z trudem. - Słuchaj, Zack. Nie chodzi o to, że ja wcześniej o tym nie wiedziałam, to tkwiło we mnie, gdzieś

tam głęboko w środku, ale ty sprawiłeś, że stanęłam z tym twarzą w twarz.
Muszę coś z tym zrobić.

- Chcesz, żebym kogoś dla ciebie zabił.
- Zack, staram się być poważna, nie kpiluj ze mnie.
- Zaśmiała się jednak i to trochę rozluźniło atmosferę.
- Dobrze, przechodzę do rzeczy.

Opuścił ręce i skinął zachęcająco. Spróbuje jej nie przerywać, może w końcu dowie się, o co chodzi.

- Zack. Jasno dałeś mi do zrozumienia, że jestem zbyt zamknięta, zdystansowana i żyję pod wieczną presją. Miałeś rację, mówiąc, że kobieta, która nie potrafi nawet przejść po trawniku w butach na wysokich obcasach, nie ma pojęcia o prawdziwym życiu i nie ma świadomości własnej kobiecości.

Słyszał, co mówi, ale nie potrafił traktować tego serio.

- W życiu nie wypowiedziałem tak długiego zdania - zażartował.
Mrugnęła, jakby uraził ją tą uwagą.

- Nie żartuj. Myślałam o tym naprawdę długo. Wyciągnął się wygodniej na krześle.

- No dobrze, mów, o co chodzi.

- Widzisz, Zack, chodzi mi o to, że dzięki tobie zrozumiałam trochę siebie. Do tej pory wolałam o tym nie myśleć. Przez wiele lat byłam grzeczną, obowiązkową córeczką. Ale zawsze wiedziałam, że nie jest to cała prawda. Może dlatego zdecydowałam się wtedy skakać na spadochronie? Gdzieś głęboko w podświadomości przeczuwałam to, co powiedziałeś. Muszę się zmienić. I to bardzo. Chcę odkryć to, co do tej pory skrzętnie ukrywałam. Chcę się dowiedzieć, jak wygląda najdzikszy zakamarek mojej

duszy, chcę wreszcie korzystać z życia i robić to, na co zawsze brak mi było odwagi. A ponieważ jesteś jedynym hedonistą w najczystszej postaci, jakiego kiedykolwiek spotkałam, a zarazem człowiekiem, który uświadomił mi prawdę o mnie, bolesną aż do bólu, musisz mi pomóc rozwinąć skrzydła. Jesteś mi to winien.

Znieruchomiał. Nie był pewien, czy uwaga o hedonizmie była komplementem, czy obrazą, ale to nie miało znaczenia. Teraz liczył się jedynie fakt, że Olivia nie żartowała. Przynajmniej tak mu się wydawało.

- Liv, nie wiem, jakie leki przepisał ci Marc, ale najwyraźniej mają one jakieś działanie uboczne. Myślę, że powinnaś wrócić do łóżka i chyba jeszcze trochę odpocząć. - Spojrzał na nią i pokręcił głową z niedowierzaniem i westchnął.

- Rozumiem, lubisz ponabijać się ze mnie, ale pomocy odmawiasz, czyż nie tak? - Obrzuciła go zjadliwym spojrzeniem. - Proszę bardzo! Łatwo jest rzucić kamieniem, ale pomoc wymaga już zbyt wielkiego wysiłku. - Podniosła się gwałtownie z krzesła i kontynuowała ze złością.

- Musisz się nieźle bawić, raniąc mnie swoimi uwagami i wiedząc, że sama nie jestem w stanie tego zmienić.

- Histeryzuje pani, panno Nordstrom. - Starał się mówić spokojnie, ale nie wiedział, na ile mu się to udało.

- Kiedy poczujesz się lepiej, uświadomisz sobie, jak absurdalny jest przedmiot tej rozmowy.

Wstał i skierował się ku domowi. Oto czym się kończą nieprzemyślane żarty, popatrz, stary, co narobiłeś. Dzikość nie była teraz w jego stylu. A pomaganie Olivii Nordstrom w odkrywaniu dzikich zakamarków jej duszy

w ogóle nie wchodziło w rachubę. Miał własne problemy, z którymi musiał sobie poradzić. Szarpnięcie za ramię przerwało jego myśli.

- Nie myśl, że to jakaś głupia zachcianka! - Obróciła się, by spojrzeć mu w twarz. - Przysięgam ci, Zack, jestem zdecydowana to zrobić. A ponieważ oboje ugrzęźliśmy na tej wyspie, dlaczego nie mógłbyś mi pomóc? Błagam, naucz mnie, jak mam zrzucić ten odwieczny kostium posłusznej uczennicy i zacząć po prostu korzystać z życia.

Zack spojrział na nią ze zdziwieniem. Wyglądała przedziwnie z tymi błyszczącymi oczami i wypiekami na policzkach. Niesamowity widok. Nawet mały nosek się rumienił. Chociaż dusza mu się rwała do tego, burknął:

- I co ty byś robiła z tą nowo odkrytą pasją życia? Sądzisz, że pomogłoby to twojemu ojcu zrealizować plany?

- To nie ma znaczenia, mogę być szalona i równie dobrze wykonywać swoją pracę.

Zachichotał kąśliwie.

- Widzę, że nie zapominamy o etyce pracy. - Miał nieodpartą chęć musnąć jej karminowe usta, ale opanował się. - Spójrz prawdzie w oczy, Liv, jesteś skazana na rolę pracowitej, dobrze ułożonej kobiety i nic na to nie poradzisz. Przykro mi, że cię drażniłem. Zapomnij o wszystkim, co powiedziałem. Co, do licha, mogę wiedzieć na ten temat?

Zacisnęła usta, ale nawet teraz nie przestawały go podniecać.

- Myślałam, że właśnie ty potrafisz mnie zrozumieć. Czy nie żyłeś zawsze po swojemu, nie pytając nikogo o zdanie?

Nie podobało mu się, że jego cokolwiek wątpliwe życiowe wybory stały się dla niej argumentem.

- Owszem, jestem ekspertem w tej dziedzinie - uśmiechnął się drwiąco
- ale właśnie jako ekspert ostrzegam cię, że nie jest to życie tak atrakcyjne,
jak ci się teraz wydaje. Nie masz pojęcia, o co prosisz. Tak naprawdę nie
chcesz być dzika i szalona.

- Ależ chcę! A jak myślisz, czym były skoki z samolotu, jeśli nie próbą
wyzwolenia się ze sztywnych ram?

Wzruszył ramionami, postanawiając nie przypominać, jak skończyły
się te próby.

- Czy robiłaś to kiedykolwiek wcześniej?

- Dwa razy zanim, zanim...

- Tak, a próbowałaś potem jeszcze czegoś? Spuściła wzrok.

- Byłam raz na zajęciach karate.

- Raz?

- Tata się dowiedział. - Zaciśnęła pięści. - Zack, potrzebuję twojej
pomocy!

Jedno było pewne. Jej ojciec miał na nią silny wpływ. Po prostują
tłamsił. Zack współczuł jej, ale nie mógł sobie pozwolić na to uczucie. Nie
ma co otwierać tej puszkii Pandory. Wolno i zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie, Liv, nie udzielię ci żadnej lekcji życiowego szaleństwa.

Patrzyli na siebie przez kilka długich chwil i nagle Liv zawołała:

- Proszę! Pomóż mi poznać prawdziwe życie, pełne namiętności i
pasji! Może jesteś moją ostatnią deską ratunku?!

Słyszał determinację w jej głosie. Była po prostu kolejną bogatą
księżniczką, tęskniącą potajemnie do „tych zakazanych rzeczy”, do kilku
gorących nocy z szalonym mężczyzną, zanim znów pobiegnie do tatusia.
Dlaczego myślał, że jest inna?

- Dlaczego ja? Czy mam wypisane na czole: „ogier do wynajęcia”? - warknął.

Nie zważając na jego zdenerwowanie, podbiegła i chwyciła go za rękę.

- Pocałuj mnie, Zack! - zażądała.

Skłamałby, mówiąc, że nie pomyślał o tym wcześniej, ale był pewien, że jeśli pozwoli sobie na chwilę słabości i zrobi to, o co prosiła, jutro będzie tego żałował. Wzruszył więc tylko ramionami, mając nadzieję, że starczy mu sił i nie ulegnie.

- Daj spokój. Nie jesteś szalona, a nawet gdybyś była, ja już wyrosłem z fascynacji niesfornymi kobietami. - Odwrócił się, nie miał ochoty ciągnąć dalej tej dziwacznej rozmowy.

- Ale znałeś je! Wiesz, jak się zachowują! - Chwyciła go za rękę. - Czy taka kobieta pozwoliłaby ci tak po prostu odejść?

Zanim zdążył odpowiedzieć, zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała tak namiętnie, jak nie powinna całować przykładna córeczka senatora.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zack wcale nie miał zamiaru odwzajemnić tego pocałunku. Instynktownie podniósł ręce, by odepchnąć jej ramiona i zakończyć to szaleństwo, ale pożądanie wzięło górę.

Olivia czuła ogień każdym nerwem. Przyłgnęła mocno do Zacka. Wiedziała, że jej pocałunek obudził w nim pożądanie, które na próżno próbował stłumić. Ogarnęło go uczucie rozkoszy tak silnej, jak nigdy dotąd. Zapomniał o tym, że chciał oswobodzić się z jej objęcia. Jej ciało było ciepłe i zachęcające, drażniła go, drapała i głaskała, osłabiając jego silną wolę.

Przesuwał dłonie po jej plecach, coraz niżej, delektując się każdą wypukłością. Kiedy sięgnął bioder, przyciągnął ją mocno do siebie. Jego pożądanie było oczywiste, mogła wyczuć zbliżające się zwycięstwo. Będzie jej trofeum, i to zdobytym bez większego wysiłku.

Kolejny raz miał się stać bohaterem wspomnienia podboju seksualnego w czyimś pamiętniku. A przecież nie był naiwnym chłopaczkiem, bezwolnym pionkiem w tej grze. Zawsze wiedział, co robi i robił to świadomie. Postanowił jednak, że musi z tym skończyć. Taka rozpusta mogła zniszczyć go wewnątrz na długie lata. Ile razy musiał się sparzyć, żeby nauczyć się dmuchać na gorące?

Nie sądził, aby Olivia zdawała sobie sprawę z tego, jakie mogą być skutki takiego szaleństwa. Żyła pod kloszem, a grzeczne dziewczynki w jej świecie nie miały przelotnych romansów.

Mobilizując resztki silnej woli, odepchnął ją. Oderwał się od jej ust i łapiąc z trudem powietrze, powiedział:

- Nie prosz o coś, o czym nie masz pojęcia. - Spojrzał na nią surowo, starając się otrząsnąć z zapierającego dech w piersiach pocałunku. - Są gorsze rzeczy na tym świecie niż bycie neurotyczną córką przyszłego prezydenta. Nie przekraczaj na siłę żadnych barier moralnych, Liv.

Przesunął niepewnie dłonią po ustach, na próżno próbując zmasać smak jej pocałunku. Odszedł kilka kroków dalej, na trawnik. Może tam, gdzie nie mogły go dosięgnąć jej roziskrzane oczy, będzie bezpieczny.

Olivia, obezwładniona siłą przeżycia, nie mogła trzeźwo myśleć. Całowała się już kilka razy, ale... Chwiejnie osunęła się na wiklinowy fotel. Ledwo świadoma tego, co się z nią dzieje, starała się zrozumieć zachowanie Zacka. Porażona była intensywnością jego pocałunku, a jednocześnie przerażona odrzuceniem. Ukrywając twarz w dłoniach, tłumiała szloch. Czowała się upokorzona i zawstydzona. Do tego jeszcze śmiał ją pouczać na temat moralności! On, człowiek, od którego Casanovą mógłby brać lekcje! To było jak policzek!

- Jak śmiesz! - szepnęła.

Wstała z fotela i trzymając zaciśnięte pięści na biodrach, wypatrywała go na trawniku. Był już dosyć daleko, spokojnym krokiem kierował się ku plaży.

- Jak śmiesz! - powtórzyła.

Zawahał się, przystanął na moment, ale zaraz poszedł dalej. Zagryzła wargi.

- Jeśli myślisz, że tak po prostu znikniesz, to się grubo mylisz! Jak śmiesz robić mi wykłady na temat moralności? Ty! Jeden z najpoważniejszych kandydatów do tytułu „Hedonisty Roku”!

Zatrzymał się i spojrzał przez ramię.

- Nie obrażaj mnie swoim przemądrzałym słownictwem. Nie jestem jajogłowym dupkiem z Yale, mogłabyś mówić do mnie po ludzku.

- A co miałaś na myśli, nazywając mnie neurotyczką? Masz czelność uczyć mnie moralności?

Złożył usta w drwiącym półuśmiechu.

- Jeśli rozumiesz takie słowa jak hedonista, nie powinnaś mieć problemu z neurotyczką. - Pokręcił głową, jakby uznał jej przypadek za beznadziejny. - Idź do swoich zabawek, dziewczynko.

- Przestań mnie tak nazywać! A poza tym nie wiedziałam, że jesteś Panem-Rozbudzić-I-Zmyć Się! - krzyknęła, unosząc brodę.

- Co ty pleciesz? - spytał zaskoczony. Uśmiechnęła się szeroko. Poczła nagle jakąś szaleńczą pewność siebie. Co więcej mógł jej zrobić? Odrzucił ją i upokorzył, nie wyobrażała sobie, że może ją spotkać coś jeszcze gorszego. Postanowiła walczyć, by zachować resztki honoru. Nie chciała już być porządną, grzeczną córeczką tatusia. Chciała być kobietą z krwi i kości, która potrafi żyć pełnią życia.

- Mówię tylko, że zaczynam wątpić w te bajki o tobie. Jak ci się udało przez te wszystkie lata wmawiać ludziom, że jesteś dziką bestią? Pewnie masz agenta od reklamy, który kreuje błązna na czarodzieja?

Zobaczyła, jak szczęki mu się zaciskają, brwi marszczą nad oczami. Otworzył usta i przez chwilę miała nadzieję, że jej prowokacja odniosła skutek. Wyglądało jednak na to, że w ostatniej chwili ugryzł się w język. Machnął ręką, jakby nie chciało mu się nawet odpowiadać na jej ataki.

To kolejne odrzucenie rozwścieczyło ją jeszcze bardziej. Nie wiedziała dlaczego, ale Zachary doprowadzał ją do pasji. Rozzuchwalona, rzuciła się w jego kierunku i chwyciła go za ramię.

- Dlaczego nie chcesz mi pomóc?! Czyżbyś aż tak bardzo mnie nienawidził, że odmawiasz mi jednej małej przysługi?

Zatrzymał się.

- Jednej małej przysługi? - Spojrzał na nią poirytowany. - Naprawdę uważasz, że kilka szalonych numerków w ciągu paru dni, które tu spędzisz, taki szybki, niezobowiązujący seks to mała przysługa?

Stała porażona. Nie dlatego, że dał jej jasno do zrozumienia, jak wielkim poświęceniem byłoby dla niego kochanie się z nią, ale ponieważ nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy. No, przynajmniej nie myślała aż tak dosłownie. Poczwała, że oblewa się krwistym rumieńcem.

- Nie chcę... niczego takiego - wydusiła. - Seks to absolutnie ostatnia rzecz, jaką miałam na myśli! - Nie było to najuczciwsze stwierdzenie, ale wystarczająco zgodne z jej obecną intencją. - Poza tym, tak z ciekawości, od kiedy to zostałeś mnichem?

- Ostatnia rzecz, jaką miałas na myśli? - spytał, ignorując jej pytanie. - Zaciśnął szczęki. - Może to nie moja sprawa, panno Nordstrom, ale... czym niby był ten wygłodniały pocałunek?

- Cóż, po prostu desperacko pragnęłam zwrócić na siebie twoją uwagę. - Niedbale wzruszyła ramionami.

Jego sceptyczny wyraz twarzy i brak odpowiedzi były nadto wymowne. Zerknęła na grzywy fal, a potem ponownie spojrzała mu w oczy.

- Co byś wolał, żebym zrobiła? - zapytała spokojniej. - Kopnęła cię czy uderzyła krzesłem?

Nie odpowiadał. Cały czas patrzył na nią uważnie, jakby próbując odgadnąć, o co tak naprawdę jej chodzi. Wiedziała, że musi go za wszelką cenę namówić, aby pomógł zrealizować jej szalony plan.

- Potrzebuję cię, Zack - szepnęła zdesperowana. - Potrzebuję twojej pomocy. Przysięgam, że już nigdy więcej nie wprawię cię w zakłopotanie, rzucając się na ciebie. Ja po prostu muszę...

Bała się, że nie będzie w stanie dokończyć zdania i ukryć głębokiego smutku, zamknęła więc usta. Łza potoczyła się po jej policzku, ale pospiesznie ją wytarła.

Pomyślała, że jeśli nie weźmie się w garść, za chwilę całkiem się rozklei. Musi być opanowana i przekonać go, żeby jej pomógł. Odchrząknęła i nie zważając na jego pełen dezaprobaty wzrok, mówiła:

- Po prostu pokaż mi, jak się wyzwolić, jak być trochę bardziej spontaniczną na co dzień.

Odsunęła się trochę i uśmiechając nieśmiało, dodała:

- Żadnego dotykania, obiecuję.

Obserwował ją, marszcząc czoło w zadumie. To milczące rozważanie przeciągało się tak bardzo, że niewiele brakowało, by wybuchła rozhisteryzowana:

- Do licha! - Wziął głęboki oddech i splótł ramiona.

- To jakieś kosmiczne bzdury. - Spojrzał na niebo. Gdyby nie był tak śmiertelnie znudzony, nawet by o tym nie pomyślał.

Wpatrywała się w niego z napięciem, czując, że nozdrza poruszają jej się nerwowo. Po chwili znów spojrzał jej w oczy i powoli skinął głową. Było to najbardziej powściągliwe „tak”, jakie kiedykolwiek uzyskała. Mimo to jej serce podskoczyło z wdzięczności.

- Dobrze - mruknął. - Ale nie wyobrażaj sobie za wiele. Będę cię drażnił do granic wytrzymałości tylko po to, żeby ci udowodnić, że nie masz w sobie za grosz dzikiej bestii. - Wyciągnął rękę. - Umowa stoi?

Skinęła.

- Jak zaczynamy?

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Najpierw... - jego wargi złożyły się w uśmiech, który przyprawił ją o dreszcze - pożegnamy się z tymi ubraniami.

Olivia wpatrywała się w swoje odbicie w wysokim lustrze. Nie pasowała do tego eleganckiego, klasycznie urządzonego wnętrza.

- Wyglądam, jakbym właśnie zamierzała sprzedawać swoje wdzięki na rogu jakiejś podrzędnej uliczki.

Skrzywiła się na swój widok, chociaż musiała przyznać, że nie było najgorzej. Po prostu nie była przyzwyczajona do noszenia tych opiętych, odsłaniających wszystko bluzeczek.

Susan i Mimi z entuzjazmem podchwyciły pomysł „odkrywania dzikiej strony natury Liv” i ochoczo zapewniały jej pełny asortyment najmodniejszych strojów, których nie powstydzilyby się gwiazdy Hollywood. Olivia jednak czuła się półnaga. Była doradcą finansowym, córką konserwatywnego senatora i odkąd pamięta, zawsze ubierała się stosownie do tych ról. Przez całe dorosłe życie jej kolana widywały światło dzienne, tylko kiedy siedziała, ale nawet i wtedy tak zręcznie układała spódnice, żeby je ukryć.

W tych obcisłych ubraniach mogła zobaczyć każde wklęsnięcie i wypukłość, zaobserwować każdy wdech i wydech. Najgorzej było, kiedy próbowała usiąść, wtedy mikroskopijna garderoba zsuwała się na wszystkie strony.

Błękitna bluzeczka miała głęboko wycięty dekolt i kończyła się wysoko nad pępkiem. Nie mogła pokazać swojego pępka światu! Po prostu

nie mogła! Dzikość dzikością, ale to już przesada. Rozpaczliwie próbowała podciągnąć spódnicę, ale ta spadała nieprzyzwoicie nisko, zatrzymując się dopiero na kościach biodrowych. Zresztą ta wąska szmatka i tak nie była w stanie przykryć wszystkiego. Wysoko odsłaniała zgrabne nogi i przy każdym ruchu prowokacyjnie tańczyła wokół jej talii.

Nagle pukanie do drzwi przestraszyło ją i sprawiło, że zachwiała się na niebotycznie wysokich obcasach.

- Kto tam? - zapytała niespokojnie. Nikomu przecież nie może pokazać się w tym stroju!

- To ja, Zack.

- Czego chcesz?

- Sprzedaję ciasteczka zrobione przez miłe staruszki, a myślisz, że czego chcę?

Jej żołądek dziwnie podskoczył. Zerknęła w lustro i pokręciła głową.

- Chcesz zobaczyć, jak wyglądam?

- Zaskakująco trafna odpowiedź.

- Dlaczego? - Nerwowo bawiła się kosmykiem włosów. Coraz szybciej i szybciej...

- Liv, prosiłaś mnie o pomoc, pamiętasz?

- No... dobrze. - Skrzywiła się niepewnie.

- Czas na obiad - zawołał przez drzwi.

Zacisnęła powieki. Nie tylko miała pokazać się w tym stroju Zackowi, ale i zjeść obiad w towarzystwie innych domowników. Z pępkiem na wierzchu!

- Liv? Dlaczego mam wrażenie, że się rozmyśliłaś? Jeszcze kilka godzin temu błagałaś, żebym ci pomógł.

Zack niemal czytał w jej myślach. Czowała się idiotycznie i nienawidziła siebie za to ubranie. A on już naśmiewał się z niej i drażnił, tak jak zapowiadał. Zrobiła z siebie kretynkę. Ale nagle przypomniała sobie, ile trudu kosztowało ją przekonanie go, aby jej pomógł. Nie mogła się teraz wycofać. Czy rzeczywiście była taką beznadziejną neurotyczką, sztywną dziewczynką, jak ją nazywał? Czyżby nie była nawet w stanie spokojnie włożyć modnych ciuchów? Miała być na zawsze skazana na grzeczne, dwuczęściowe kostiumy, na długie spódnice?

Wyprostowała ramiona. Nie w tym wcieleniu!

- Już idę! - krzyknęła odważnie.

Otworzyła szeroko drzwi i spojrzała na niego niepewnie. Obawiała się, że na jej widok wybuchnie śmiechem, ale nic takiego nie nastąpiło. Obrzucił ją przeciągłym, zamyślonym spojrzeniem. Po chwili jego brwi uniosły się nieznacznie.

- Nie patrz tak na mnie - wypaliła. - Czuję się bardzo dobrze.

- Nie mówiłem, że nie - wycodził, patrząc na jej odsłonięty brzuch.

Spojrzała na siebie, a potem z powrotem na niego.

- Ale zrobiłeś taką minę...

- Taak, ale czego się spodziewasz, oklasków?

Cały czas nie spuszczał z niej wzroku, nie miała pojęcia, co mu chodzi po głowie.

- A po co ci te perłowe kolczyki? - Niespodziewanie sięgnął do jej ucha. - Nie pasują do twojego nowego wizerunku. - I zanim zdążyła mu przeszkodzić, zdjął jeden. - Nie masz czegoś bardziej ekstrawaganckiego? Wyrwała kolczyk z jego ręki.

- Może nie zauważyłeś, ale wysadzone sztucznymi kamieniami błyskotki nie są w moim stylu! - Zdenerwowana wpięła kolczyk z powrotem.

Obrzucił ją szybkim, pełnym złości spojrzeniem.

- Ale ten zegarek musi zniknąć. - Wskazał na jej nadgarstek.

Instynktownie położyła dłoń na skórzanym pasku.

- Dlaczego?

- Niestety, wolny duch nie dba o to, która jest godzina, kochanie.

Zmarszczyła czoło, a kiedy zaczął odpinać jej zegarek, odsunęła rękę. Nie czuła się zbyt pewnie, gdy jej dotykał, zwłaszcza że zdejmował z niej rzeczy tak, jak gdyby rościł sobie do tego jakieś prawo.

- Ustaliliśmy: żadnego dotykania - przypomniała. - Trochę przesadzasz z rękami.

Cofnął się.

- Dobrze, sama zdejmij, ja zajmę się włosami.

- Włosami? - Miała złe przeczucie. - Chyba nie moimi?

- Zdejmij ten zegarek i bądź cicho.

Zaczął przewracać zawartość szuflad komody. Obserwowała go spod oka. Wyglądał bardzo apetycznie w jasnych płóciennych spodniach. Zwłaszcza z tyłu. Miał bardzo zgrabne pośladki. Wzdrygnęła się na tę myśl. Nigdy dotąd nie zwracała uwagi na męskie pośladki. I ta bawełniana koszula, chociaż nie za mała, opinała ściśle jego ramiona. Patrzyła, jak napinają mu się mięśnie pleców, gdy pochylał się nad szufladą. Czuła, że rośnie w niej jakieś nieznane dotąd doznanie. Nie rozumiała swojego dziwnego zachowania. Musi zapytać Marca, czy żelazo, które przepisał jej na anemię, mogło wywołać takie skutki uboczne.

- Mam cię. - Odwrócił się, pokazując dużą spinę do włosów. - Teraz zbierz to wszystko w kok i przymocuj.

Spojrzała na spinę z obrzydzeniem.

- Co ci się nie podoba w moich rozpuszczonych włosach? - Ciemne, proste włosy spływały jej łagodnie na plecy, tak jak lubiła.

Wydał w ironicznym grymasie usta.

- Sprzeciwiamy się, panno Nordstrom? - Zamachał spinką przed jej oczami, drażniąc ją celowo. - To tylko spinka.

Wyrwała mu ją z ręki. Była niegustowna i rzucająca się w oczy, ale Olivia doszła do wniosku, że kłótnia o fryzurę jest bezsensowna.

- Zadowolony? - Spięła włosy w niedbały kok.

- Mhmm. Tak jest dużo lepiej, bardziej prowokująco. Mrugnęła i poczuła się dziwnie pewna siebie.

- A co do zegarka...

Zirytowana, odpięła, i rzuciła na komodę. Skoro ma być wolnym duchem, dla którego czas nie istnieje, będzie nim!

- Proszę bardzo, jak widzisz, jestem posłuszną uczennicą. Możemy teraz iść na obiad, ale jeśli ktoś się zaśmieje na mój widok, zabiję cię.

Spojrzał na nią z irytującym półuśmieszkiem.

- Kobieta szalona nie przejmowałaby się tym, kochanie. Obciągnęła spódnice i rzuciła mu ponure spojrzenie.

Irytowała ją ta sytuacja. Oczywiście chciała się nauczyć, jak czerpać z życia to co najwspanialsze, ale dlaczego miała wrażenie, że pozwala sobą manipulować. Nie podobało jej się to. Poczuła, jak jedno pasmo włosów wysuwa się z koka i sięgnęła, by je poprawić.

- Nie ruszaj się - powiedział Zack. - Ja to zrobię.

Przeszyła go wzrokiem.

- Nie sądzę, żebym ci na to pozwoliła.

- Pozwolisz.

Bez pytania o zgodę wyjął spinę z jej ręki i delikatnie rozczesał palcami włosy wijące się na karku. Jego dotyk sprawił, że zadrżała. Dopiero kiedy wpiął spinę, uświadomiła sobie, że cały czas wstrzymywała oddech.

- Proszę - powiedział. - Teraz powinno się trzymać. Wzięła głęboki oddech, zła, że reaguje tak silnie na

każde jego dotknięcie.

- Nauczyłeś się tego w szkole dla fryzjerek? - W jej głosie słychać było złośliwe nutki. Próbowwała sprawić, by poczuł się tak zakłopotany jak ona.

- Zwijam spadochrony, kochanie. Dla mnie ułożenie włosów to bułka z masłem.

Zanim weszli do jadalni, przystanął na chwilę i spojrzał na nią prowokująco.

- Ufam, że obiad będzie ci smakował. Szalonej kobiecie powinien.

Miała złe przeczucia. Czowała, jak rośnie jej niepokój, zastanawiała się, co takiego Zack kazał przygotować dla wyzwolonej kobiety. Kiedy weszli do przestronnej jadalni, nikogo jeszcze nie było. Liv nerwowo oglądała długi stół. Był nakryty dla siedmiu osób, więc dlaczego byli sami?

- Gdzie są wszyscy?

Zacka najwyraźniej nie zaskoczyła jej nieufność, bo wziął ją za rękę i delikatnie poprowadził na miejsce.

- Daj spokój. Pierwsze danie jest tylko dla ciebie.

- Co to jest? Nie wezmę do ust niczego, czego ty też nie będziesz jadł.

Zatrzymał się i puścił wreszcie jej rękę. Czekala, aż podsunie jej krzesło, on jednak siadł, nie zważając na dobre maniere. Popatrzyła na niego z góry, zdumiona. Kiedy był u niej w domu, zachowywał się jak dżentelmen. Tu nie zareagował nawet wtedy, kiedy wymownie wskazała na krzesło.

- Siadaj, dzika kobieto.

Odsunęła więc zabytkowe krzesło, usiadła i spojrzała na Zacka. Uniósł naczynie, ignorując jej oburzone spojrzenie.

- Czy odkrywanie mojej dzikiej natury ma oznaczać, że będziesz zachowywał się jak gbur?

- Gbur? - Zack postawił duży półmisek obok jej talerza. - Traktuj to jako nowe doświadczenie. Częstuj się.

Spojrzała nieufnie na grudowatą, brązowoszarą papkę.

- Co to jest?

- Rarytas, który Mimi przywiozła z Tasmanii. Sięgnął po dużą łyżkę i nałożył jej ogromną porcję.

- Nie pamiętam jej tasmańskiej nazwy, ale my nazywamy to potrawką ze świńskich nóg.

Umierała z głodu, ale kiedy dotarło do niej jego wyjaśnienie, odłożyła łyżkę.

- Z czego? - Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Ze świńskich nóg. - Mówiąc to, nałożył sobie solidną porcję.

Podniósł widelec i zanurzył go w potrawie, zerkając na nią z ukosa. - Lubie nazywać to smakiem dzikości. Na co czekasz?

Czuła, że na jej twarzy pojawia się grymas obrzydzenia, nos zmarszczył się, a usta skrzywiły z niesmakiem.

- Dlaczego nikt inny tego nie je?

- Bo do tego smaku trzeba dorosnąć, dojrzeć. - Zack delektował się kolejnym kęsem.

- Ale skoro Mimi to tak bardzo lubi, to czemu...

- Ona jest w ciąży. - Zack obrzucił ją spojrzeniem w stylu ty-powinnaś-wiedzieć-lepiej. - Nie namawia się kobiet w ciąży do jedzenia świńskich nóg.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie namawiałabym do tego nawet psa!

- Rozumiem. - Odłożył widelec i oparł się wygodnie. - Jak dotąd dostawała pani niezwykle proste zadania, panno Nordstrom. Czy na pewno chcesz kontynuować odkrywanie swojej dzikiej natury?

Otworzyła lekko usta, ale zaraz potem zacisnęła je. Splotła ramiona, przesywając go pogardliwym spojrzeniem.

- Myślisz, że mnie przestraszysz?

Wzruszył ramionami, co tylko spotęgowało jej furję.

- Jestem trochę starszy od ciebie, Liv - powiedział spokojnie. - Może nie skończyłem Yale, ale znam się na ludziach. Nie jesteś typem smakosza świńskich nóg. Źle się też czujesz w obcisłych ciuszkach. Dlaczego się do tego nie przyznasz. Konserwatyzm to żaden grzech.

Wpatrywała się w niego skamieniała. Kleiste świńskie nogi! Ubranie jeszcze mogła przecierpieć, ale to! Spojrzała na talerz, próbując przekonać samą siebie, że da radę. Jego usta złożyły się w cyniczny uśmiech zwycięstwa.

- O nie! Wcale nie wygrałeś! - mruknęła pod nosem.

Nie da mu tej satysfakcji! Nie będzie nazywał jej neurotyczną, małą dziewczynką, nie zniosłaby tego. Zagryzła wargi. Spojrzała na papkę na swoim talerzu. Zack już dawno zjadł tę wstrętną świńską potrawkę i wyglądał dobrze. Dobrze? To mało powiedziane, podpowiadał jej jakiś złośliwy chochlik w środku.

- Mówiłaś coś?

Zaciskając usta, pokręciła głową.

- Na pewno? Wydawało mi się, że słyszę...

- Dobrze wiesz, co powiedziałam - wycodziła, unosząc widelec. -I jeśli nie chcesz mieć tego widelca wbitego w czoło, radzę, żebyś przestał mnie drażnić!

Postanowiła jak najszybciej mieć to za sobą. Zamknęła oczy i włożyła do ust ogromną porcję gęstej papki. Przełknęła, spodziewając się posmaku taplających się w chlewie świń. Cokolwiek sobie wyobrażała, nie zdarzyło się. Otworzyła oczy, zastanawiając się nad przyjemną konsystencją i słodkawym smakiem. To nie było takie złe! Wlepiała wzrok w Zacka, który obserwował ją uważnie. Zmrużył oczy, jego długie czarne rzęsy wyglądały subtelnie i uwodzicielsko. Niemiłosiernie subtelnie, drwił chochlik w jej myślach, zważywszy, że nie minęły trzy godziny od chwili, gdy wyraźnie dał do zrozumienia, że nie interesuje go żaden kontakt fizyczny z taką nudziarą!

- I jak? - zapytał, przysuwając się. - Chciałabyś, żebym bił brawo? A więc przełknęłaś jeden kęs. No, no...

Jakiś hałas przy drzwiach zwrócił jej uwagę. Spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła resztę rodziny wkraczającą do jadalni.

- Już jecie? - spytał Jake, zajmując miejsce po przeciwległej stronie stołu. Spojrzał na nią wyraźnie zaskoczony i powiedział: - Ładny sweterek. - Po czym uśmiechnął się szeroko.

Krwisty rumieniec oblał jej policzki.

- Ona jest w trakcie odkrywania swojej dzikości - poinformowała go Mimi radośnie.

Jake zachichotał.

- Z tego, co widzę, nieźle sobie radzi.

- Ech, faceci - śmiała się Mimi. - Typowo męska reakcja na obcisły sweterek. - Poglądziła Olivię po ramieniu. - Naprawdę cudownie wyglądasz. Reakcja Jake'a tylko to potwierdza. Zazwyczaj nie zauważa kobiet, naturalnie z wyjątkiem Susan.

- Jake ma rację - rzekła Susan. - Ten błękit znakomicie pasuje do twojej cery, Liv.

- A co ty sądzisz o jej cerze, Zack? - spytała Mimi. Olivia widziała, jak zaciskają mu się szczęki. Nic nie odpowiedział.

- Mmm... Aż tak bardzo? - roześmiała się Mimi, a potem zwróciła się do Olivii: - Przełożę ci to. Zack wariuje na punkcie... twojej cery też. - Zerknęła na talerz Olivii i zawołała: - O, nie wiedziałam, że jemy dziś na obiad pudding ryżowy!

Klasnęła w dłonie i zajęła swoje miejsce przy stole. Zaskoczona Olivia wpatrywała się w Mimi, potem w swój talerz.

- Powiedziałaś: pudding ryżowy? Nie mówisz chyba o tym? - Wskazała na swoją porcję.

- To moje ulubione danie. - Kiwnęła głową Mimi. - Dzikusy, zaczęliście posiłek od deseru. Ale myślę, że też tak zrobię.

Olivia spojrzała na Zacka, jakby miała zamiar go zamordować.

- Pudding ryżowy? Przysunął się do niej i szepnął:

- Teraz sobie przypomniałem. Tak to właśnie zwa w Tasmanii.

- Co za żalosne zagranie! - syknęła. Czuła, że gotuje się z wściekłości.

Niewiele myśląc, kopnęła go w nogę. Było to jedyne, co mogła zrobić, żeby go ukarać.

- Auuc! Co to, u diabła, było? - jęknął, krzywiąc się śmiesznie.

- Nie wiem, jak to zwa w Tasmanii - powiedziała głosem na tyle opanowanym, na ile pozwoliło jej rozbawienie - ale ja nazwałabym to Twoim Żalonym Deserem!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zack bez wątpienia już się nie nudził. Sam fakt, że Liv odsłaniała o wiele więcej ciała, wystarczył, by odpędzić nudę. Wszystkie za małe sweterki i opięte topy uwydatniały każdą ponętną wypukłość. Odsłaniały raczej więcej niż mniej. Nie, zdecydowanie nuda była ostatnią rzeczą, na jaką mógłby się uskarżać w ciągu ostatnich dni.

Dotychczas nie przepadał za monotonią, a teraz mógł wygłosić hymn pochwalny na jej cześć, monotonia też miała swoje plusy. Nuda oznaczała brak niebezpiecznie atrakcyjnych kobiet, które kręciły się blisko niego, paradując w ciuszkach z kolekcji „Tu-jestem-chłopczyku”, obojętne na katusze, które przeżywał. Bycie mnichem w tej sytuacji graniczyło z cudem.

Przeklęta kobieta! Zaczynała nawet rozsmakowywać się w tych kusych ubraniach, podkreślających szczupłą talię i cholernie powabny pępek. Jej początkowe zakłopotanie uspiło go, wprowadziło w fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Przeklęta! Gdyby nie był taki pewny, że złamie się już na początku, nie zgodziłby się na tę maskaradę. Zmuszenie jej do noszenia opiętych ubrań obróciło się przeciwko niemu, burząc starannie wypracowaną równowagę hormonalną.

Ciekawe, czy zastanawiała się, co na to powiedzą jej rodzice? Jak przyjmą to uwolnienie wewnętrznego „dzikiego dziecka”, które tłumila do tej pory? Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, co oznacza konflikt z rodzicami. Jego ojciec zamienił z nim dotąd jedynie kilka chłodnych słów. Był z tego powodu smutny, ale nie zaskoczony.

A jeśli Liv zechce być jeszcze bardziej „wyzwolona”? Jeśli zdecyduje się rzucić pracę u ojca? Jeśli jej fizyczna i emocjonalna przemiana

spowoduje powstanie przepaści między nią a jej rodzicami, sprawi, że straci ich miłość i wsparcie? Jemu udało się zachować ciepłą więź przynajmniej z rodzeństwem, ale Liv była jedynaczką.

- Nie! - mruzczał pod nosem. Ta wizja była nie do przyjęcia. Poza tym ona nie nadawała się do takiego życia. Skończyła prestiżowe studia, miała świetną pracę, mogła się zabawić, przeskakując na chwilę do jego świata, ale był pewien, że wkrótce jej się to znudzi.

- Niedługo będzie miała dość tego bzdurnego wyluzowania - mamrotał. - Wskoczy znów w elegancki kostium, w buty na obcasach i wróci do tatusia.

- Co tam mruyczysz? - Głos George'a dochodził gdzieś zza pleców Zacka. - Jeśli mówisz do mnie, mówże jak człowiek, bo nie słyszę.

Zack zeszywniał. Odwrócił się do ojca z najpotulniejszą miną, na jaką go było stać.

- Cześć, tato.

George stał w wejściu, spoglądając spod zmarszczonych brwi. Wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że szykował się do awantury, z którą prawdopodobnie nosił się od tygodnia. Cóż, Zack nie miał najmniejszego zamiaru kłócić się z ojcem. Ani z nikim innym, nieważne, o co.

- Dobrze wyglądasz, tato. - Podszedł do ojca, siląc się na uśmiech. - Nie mieliśmy okazji porozmawiać, wejdź.

- W twoich ustach brzmi to ironicznie - obruszył się George. - W rzeczy samej, nie mieliśmy okazji. Uciekasz od dwudziestu lat, zламаłeś serce swojej matce. - Potrząsnął zaciśniętą pięścią. - Jak możesz być tak bezmyślny i samolubny?

Zack po raz kolejny poczuł się winny, Z bólem pomyślał o śmierci matki, o wszystkich tych straconych latach. Spojrzał na ojca.

- Nigdy nie zrozumiesz, jak bardzo mi przykro. Śmiech George'a rozdrapał jeszcze świeżą ranę w sercu Zacka.

- Przykro to właściwe słowo. Jesteś bardzo przykrym przypadkiem. - Zbliżył się do Zacka. Widać było, jak złość w nim narasta. - Ty, najbystrzejszy, najlepiej zapowiadający się z moich synów.

Zaczął chodzić po pokoju i nerwowo gestykulować.

- Zdolny, ale leniwy, mówili o tobie nauczyciele. Znużony, nadpobudliwy i przeszkadzający w klasie, ale geniusz, mówili! - Był wyraźnie wzburzony. - Taki ogromny potencjał, powtarzali. A ty, co zrobiłeś? Zmarnowałeś go, zamieniłeś na dzikie, rozpustne życie. Wstyd mi za ciebie, synu! - Przerwał na chwilę i w pokoju słychać było tylko jego chrapliwy, nerwowy oddech. - Za każdym razem, kiedy patrzę, kim jesteś, kim się stałeś, wstydzę się, że jesteś moim synem.

„Wstydzę się, że jesteś moim synem” dudniło w głowie Zacka i nappełniało go głębokim smutkiem. Obawiał się, że nie jest w stanie nic zrobić, aby naprawić stosunki z ojcem. Rozłam, który pogłębiał się przez ostatnie dwadzieścia lat, wydawał się zbyt głęboki. Zbyt wiele bólu, rozczarowań, by Zachary mógł liczyć na to, że powrócą dobre relacje między nimi lub że będą mieli jeszcze jedną szansę.

- Tak, stój tam, uparty! - wrzeszczał znowu George. - Pewnie już myślisz o wyścigach, wyprawie w góry, zawracaniu w głowie jakiejś kobiecie. Dobry Boże, Zachary, mogłeś być lekarzem, jak Marc, lub pracować w przemyśle, jak Jake. Z twoimi zdolnościami mógłbyś ratować

ludzkie życie albo przekraczać granice wiedzy. - Głos mu się załamywał, oczy wypełniły się wściekłością i bólem.

Zack wiedział, że głęboko zranił ojca, i ścisnęło mu się gardło. Nie mógł nic powiedzieć, ledwo oddychał.

- Jak długo jeszcze będziesz mnie drażnił, leniąc się tutaj? - zapytał George. - Jak długo mam znosić twoją bezczelną obecność, kiedy mógłbyś właśnie... - Głos załamał mu się zupełnie. Odwrócił głowę i zrobił kilka kroków w stronę drzwi.

- Tato! Nie odchodź! - Chwycił go za ramię, próbował zatrzymać. - Nie jesteś zbyt delikatny, ale kocham cię. Może nie zasługuję na twoje wybaczenie, ale nie opuszczę tego miejsca, zanim nie spróbuję naprawić tego, co było między nami.

Chłodne spojrzenie ojca nie dodawało mu otuchy, ale zbyt długo czekał na tę szansę i wiedział, że musi ją teraz wykorzystać. Nie chciał później żałować, że nie zrobił wszystkiego, co mógł. Przyciągnął ojca i objął go.

- Chcę wykorzystać ten czas, tato. Wszystko, czego chcę...

- Ty chcesz?! Ty?! A oto czego ja chcę! Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka, synu!

- Tato! - krzyknął. W jego głosie słychać było ból. Ale George nie patrzył już na niego. Stał odwrócony plecami, sztywno wyprostowany, zdawało się, że jego decyzja jest ostateczna. Zack spojrzał żałośnie.

- Ufam, że jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie... - jego głos przeszedł w szept - nie będzie już za późno. Dla nas obu.

- Nie - pokręcił głową George. W drzwiach zatrzymał się na moment, by krzyknąć: - Dla mnie już umarłeś. Na zawsze!

Jego kroki odbijały się echem, aż wreszcie ucichły. Zachary stał bez ruchu na środku pokoju. Nie wiedział, ile czasu upłynęło, kiedy wreszcie się pozbierał. Odgarniając włosy, syknął przez zęby:

- Proszę bardzo, czego tylko sobie życzysz.

- Co tam mruyczysz? - Jake opierał się z uśmiechem o futrynę. - Niech zgadnę, mruyczysz coś o córeczce senatora?

Zack skrzywił się. Była tylko jedna rzecz, która drażniła go tak bardzo, jak zachowanie ojca. I Jake dobrze wiedział, co to jest.

- Nie masz nic do roboty? Dopiero po drugiej.

- Drobne problemy ze sprzętem. - Jake wzruszył ramionami. - Musieliśmy zamknąć dzisiaj wcześniej.

Zack starał się nie patrzeć na irytujący uśmieszek brata. Jake zachowywał się tak, jakby wiedział coś, do czego Zack nie chciał się przyznać nawet przed sobą.

- Taak... wszyscy mamy swoje małe problemy... -dodał po chwili. - A właśnie, gdzie jest panna Nordstrom?

Zack opadł ciężko na sofę, patrząc bezmyślnie gdzieś przed siebie. Rozmowa o Liv Nordstrom była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował.

- Skąd, u licha, mam wiedzieć?

- Już od południa nie widziałem ani Susan, ani Mimi. Wszystkie zniknęły, to zły znak - chichotał Jake. - Ciekawe, co też one kombinują?

- Cokolwiek to jest, lepiej, żeby nie eksponowało jej pępka - burknął Zack.

- Co?

- Nic.

Jake zbliżył się szybkim krokiem.

- Zdawało mi się, że mówiłeś coś o pępku Liv. Zack poczuł się zakłopotany, przeklinał świątynny słuch brata.

- Musiałem uderzyć się w głowę. Prawdopodobnie plotę od rzeczy.

- To twoja teoria.

Jake usiadł po drugiej stronie sofy. Zack wciąż unikał patrzenia mu w oczy, chociaż czuł na sobie badawcze spojrzenie brata.

- Ten mały pępek najwyraźniej cię drażni. - Jake był setnie rozbawiony.

- Co?!

- Wiem, że starałeś się trzymać rączki z daleka od niej. - Przesunął się, opierając ramię o oparcie. - Muszę przyznać, że to doprawdy onieśmielająca, piękna kobieta. Absolwentka Yale. Jej ojciec jest jednym z najbardziej wpływowych ludzi w państwie. - Spoważniał. - Każdy facet czułby się przy niej speszony. - Klepnął Zacka po ramieniu. - Jak na mój gust, podobasz jej się. Ale rozumiem twoją powściągliwość. Kochać Liv Nordstrom, to jak próbować trzymać tygrysa za ogon.

Zack podskoczył jak oparzony.

- Kochać? Ja jej wcale nie kocham. - Podeszedł do kominka, zaciskając pięści. - Zwariowałeś? - Spojrzał krzywo na brata.

- To żaden grzech kochać się w wyjątkowej kobiecie, brachu. - Jake wcale się nie wystraszył gniewnego spojrzenia brata. Z trudem powstrzymując śmiech, ciągnął dalej: - Grzechem jest to, że nie wierzysz, iż jesteś wystarczająco dobry dla niej.

Zack znieruchomiał.

- Ty kompletnie oszalałeś!

- Jeśli ci na niej zależy, powiedz jej to. - Jake podniósł się z kanapy. - Jeśli tego nie zrobisz, możesz żałować do końca życia.

- Zależy mi? - Nie mógł uwierzyć własnym uszom i do furii doprowadzały go te idiotyczne spekulacje. - Im szybciej się stąd wyniesie, tym lepiej.

Spojrzał ze złością na Jake'a, chciał wykrzyczeć mu prosto w twarz całą swoją wściekłość. Otworzył usta, ale nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Dlaczego nie potrafił trzeźwo myśleć? Wyobraził sobie Liv, jej twarz, usta, ciepłe miodowobrazowe oczy, jej uśmiech i ten oszałamiający pępek. Żadna kobieta nie działała na niego tak jak ona. Zaklął szpetnie i wyszedł z pokoju wzburzony. Lepiej będzie, jeśli zostawi to wszystko dla siebie. Nie musi się przed nikim tłumaczyć! Liv Nordstrom zupełnie go nie obchodzi i nie musi tego nikomu udowadniać. Nerwowym krokiem zmierzał do drzwi wyjściowych, kiedy wpadł prosto na osobę wychodzącą zza rogu. Wyciągnął rękę, aby uniknąć zderzenia i wyczuł pod palcami delikatną skórę. Trochę dalej dostrzegł Susan i Mimi, więc te kuszące krągłości musiały należeć do...

- Liv? - zapytał niepewnie.

Oczywiście, to była ona. Kiedy się zderzyli, instynktownie otoczył ją ramionami i teraz jego ręce bezwiednie przesuwały się wzdłuż jej ciepłych, aksamitnych pleców.

- Aaa! - krzyknęła. - Stoisz na mojej stopie!

- Do licha. - Spojrzał na dół; miała nowe botki do kostek. -

Przepraszam.

Stała tuż obok. Jej zapach drażnił jego nozdrza. Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i całować do utraty tchu. Cholera! Wiedział, że nie

może tego zrobić. Miał już dość tego miejsca, razem z upartym ojcem i Liv paradującą wszędzie z odkrytym pępkiem.

- Muszę iść do... - mamrotał, odwracając się. - Muszę zrobić...

- Zaczekaj! - zawołała Susan, chwytając go za ramię. - Co myślisz o nowej fryzurze Liv?

- Fryzurze? - spytał nieprzytomnie. Nie mógł myśleć rozsądnie, gdy stała tak blisko i kiedy czuł jeszcze na dłoniach ciepło jej skóry.

Susan uśmiechnęła się szeroko.

- Jest nieziemsko, naprawdę dzika.

Zack niechętnie spojrzał na Olivię. Miała na sobie czerwony sweterek opinający ramiona i piersi. Jej pępek na razie pozostawał poza zasięgiem jego wzroku. Spojrzał na jej piękne, czarne włosy. Poraziło go to, co zobaczył.

- Coś ty z nimi zrobiła?!

Olivia przyglądała mu się wyczekująco, poprawiając włosy. Krótkie i rozwichrzone, z jednym jasnym pasemkiem. Nie ośmielając się komentować, obszedł ją wokół, by obejrzeć całość. Jak się obawiał, były tak krótkie, że mógł swobodnie oglądać jej nagą szyję.

- Liv, oszalałaś! - krzyknął. - Wyglądasz jak Pepe Le Skunks z kreskówki.

Wielkie dzięki, właśnie o to mi chodziło. Zaskoczony, wpatrywał się w nią, potem spojrzał na dwie pozostałe winowajczynie.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłyście jej na to!

- Nie podoba ci się? - roześmiała się Mimi. Pokręcił głową z dezaprobatą.

- Przecież ona w przyszłym tygodniu wraca do Kalifornii. Będzie rozmawiać z prasą. Jej ojciec może być przyszłym prezydentem! - Zerknął na Liv, łudząc się, że to tylko halucynacje. Niestety, wzrok go nie zawiódł. - Czyście wszystkie postradały zmysły?

- Jak na hedonistę, Zack, jesteś dość pruderyjny - powiedziała Liv. Oparła dłonie na biodrach, zauważył, że jej paznokcie były ciemnoszare.

- Powinieneś przyklasnąć mojej odwadze - nalegała.

- Powiniennem sprawić ci lanie, młoda damo. Co innego ekstrawaganckie stroje, a co innego zniszczone włosy. - Zacisnął zęby. - Dlaczego to zrobiłaś? To najgłupszy pomysł, na jaki mogłaś wpaść!

Susan nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem, Mimi poszła w jej ślady. Otumaniony Zack spoglądał to na chichoczące bratowe, to na Olivię... Zagryzała usta, próbując powstrzymać śmiech, po chwili szarpnęła za włosy i odsłoniła ciemne loki upięte w kok.

- Żartowałam! - krzyknęła radośnie.

Zupełnie zaskoczony wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Udało jej się go nabrać, to fakt. Nie rozumiał tylko, dlaczego właściwie tak się wściekł, na myśl o tym, że obcięła włosy.

- Fantastycznie - wymruczał, czując się jak skończony idiota. - Dobrze się bawiliście? - Miał już tego dość! Przeszywając Olivię wzrokiem, wymamrotał: - Wiedziałem, że nie zdobyłabyś się na to. Nie stać cię na dzikie wyczyny, podrabiana bestio.

- Czy to jednak nie lepsze niż podrabiany poszukiwacz przygód?

Nie zdążył nawet otworzyć ust, gdy rozległ się głęboki śmiech. No tak, dołączył do nich Jake.

- Dobre pytanie - powiedział.

Zack zignorował drwiny brata. Wiedział, co miał na myśli - jeśliby go nie obchodziła, obojętne byłyby mu jej włosy lub ich brak. Do licha!

Spojrzał na Liv i zrozumiał, że musi coś z tym zrobić. Nie może pozwolić, aby nadal wprowadzała zamęt w jego życie. Poczul, że musi usunąć ją z tej wyspy i ze swoich myśli! To przestawało być śmieszne. Czas podwyższyć poprzeczkę pannie Jestem Dzika i skończyć te głupstwa raz na zawsze. Siłac się na nonszalancję, powiedział z uśmiechem:

- Dobrze. Marzą ci się gierki? Zabawmy się zatem.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zmęczona spacerem po plaży Olivia usiadła na brzegu i zdrzemnęła się na krótko. Przysnił jej się przedziwny sen o Zacharym Mericie. Otworzyła oczy i oblała ją fala gorąca, kiedy przypomniała sobie, że w tym śnie rozbierała go. Zaraz, zaraz, uspokajała się, przecież nic złego nie zrobiłaś! Weź się w garść. A do tego przecież wcale jej się to nie udało; fakt ten zresztą tylko ją rozgniewał. Nerwowo bawiła się kosmykiem włosów. Od tamtej sceny z peruką unikała Zacka. Był wobec niej niezrozumiale chłodny. No i ta dziwna groźba. Nie wiedziała, co miał na myśli. Postanowiła się tym jednak nie przejmować i robić to, na co ma ochotę. Niedawno właśnie wróciła z bezcelowej wędrówki po wyspie. Chodziła boso. Była z siebie dumna, wiedziała jednak, że przed nią długa droga do osiągnięcia prawdziwej wewnętrznej swobody. Ale zaczynała już lubić swobodniejsze stroje, a widok nagiego brzucha w lustrze przestał ją szokować.

- Bezwstydna rozpustnica - śmiała się z siebie cynicznie. - Tak właśnie powiedziałby tatuś.

Oparła wygodnie nogi o występ skalny i delektowała się widokiem fal uderzających o brzeg.

Co właściwie miał na myśli Zack, mówiąc „zabawmy się”? Starła się nie doszukiwać w tym żadnych podtekstów seksualnych, ale z jakichś niewytłumaczalnych przyczyn jedynie to przychodziło jej do głowy i doprowadzało do szaleństwa.

- Liv?

To był głos Zacka. Aż podskoczyła. Była zdenerwowana i spięta, jakby coś przeszkrobała.

- Czas na obiad? - Jej głos brzmiał, jakby pytała, czy idzie na ścieżce. -
Może powinnam się przebrać?

O niczym innym nie marzył. Najlepszy byłby ten uniform-kostium, w którym tu przyjechała.

- Nie ma się co spieszyć.

Zack nie mógł nie zauważyć, jak cudowną miała skórę: jasną, nieskazitelną, delikatną jak porcelana. Przyzwyczajony był do spalonych słońcem kalifornijskich piękności, ale ona przyćmiewała je wszystkie.

Usiadła. Długie, zgrabne nogi pobudzały jego wyobraźnię. Pokręcił głową zirytowany, musi się opanować. Potrzebował kilku godzin w odosobnieniu. Odkąd Liv pojawiła się na wyspie, starał się ignorować dzikie pożądanie, które odczuwał w jej obecności. Ale musiał niestety przyznać, że wszystkie wysiłki były daremne, jego pragnienie z godziny na godzinę stawało się silniejsze. Czuł się jak wulkan, a lava, która w nim wzbierała, szukała ujścia. Lata doświadczeń nauczyły go, że faceci jego pokroju nie wiążą się z kobietami takimi jak Liv, przynajmniej nie na długo. Byli jak ogień i woda. Pan Beztroski i Pani Godna Zaufania. Oczywiście, mógł się przydać jako facet na dziki weekend, ale ona mogła być dla niego tylko kaczem moralnym.

Liv wstała i spojrzała lekko zdenerwowana, choć gotowa do działania. Najwyraźniej spodziewała się, że Zack wyjaśni wreszcie, co miało oznaczać to „zabawmy się”. Zbliżała się do niego z zaczepnym uśmiechem na twarzy.

Chwycił ją i przyciągnął do siebie. Wydała mu się szalenie uparta, a jednocześnie oszłamiająco piękna. Siłąc się na uśmiech, powiedział:

- Czas na coś nowego. Ukrywając podekscytowanie, zapytała:
- To znaczy ogolenie mi głowy na łyso i przekłucie policzka agrafką?
- Być może później.

Z poważną miną wskazał, by szła za nim. Jej bliskość go obezwładniała. Całą energię musiał skoncentrować na trzymaniu rąk przy sobie.

- Wejdz - mruknął. - Obiad powinien być za chwilę. Po jedzeniu wyruszamy.

- Wyruszamy? - W jej głosie słyhać było nutę zaniepokojenia.

Nie uszło to jego uwagi. Trudno, ta głupia zabawa w „Odkryj-moje-dzikię-ja” to był w końcu jej pomysł, nie jego.

- Spędzisz jedną noc na Nawiedzonej Skale.

To powinno dobrze zrobić im obojgu. Ona nieźle się wystraszy, a on będzie miał jeden dzień spokoju. Zwłaszcza że nadal pozostawało dla niego zagadką, czemu w tak wielkim domu Susan postanowiła umieścić Olivię akurat w pokoju obok niego. Miał przeczucie, że to celowe działanie. Musiał pobyć sam, inaczej zrobi coś głupiego, czego oboje będą żałować.

- Nawiedzona Skala to wysepka leżąca niedaleko stąd. Podrzucę cię tam dziś wieczorem i odbiorę rano. To miejsce nie ma nic wspólnego z ciemnym odosobnieniem, gdzie mogłabyś uzewnętrznić swoją dzikość. - Uśmiechnął się krzywo. - Wchodzisz w to?

A miała inne wyjście?

Długo po obiedzie Olivia siedziała w swoim pokoju i obserwowała ognistą kulę słońca znikającą za horyzontem. Nie podobało jej się to ostatnie wyzwanie, ale była gotowa je podjąć, w walce ze swoim zbyt ucywilizowanym życiem.

Usłyszała pukanie do drzwi. Tętno jej przyspieszyło.

- Tak? - spytała, starając się ukryć napięcie w głosie.

- Czas na nas.

Brzmiało to jak wezwanie skazańca na egzekucję. Wstała, wmawiając sobie, że da radę. Jeśli był w niej choćby zarodek dzikości, musiała go ocalić. Ostatecznie ta wyprawa, to nic niebezpiecznego. Po prostu jechała na biwak, na bezludną, skalistą wysepkę w środku oceanu. Sama! Wielkie rzeczy! Miliony kobiet marzą o takiej przygodzie.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę. Założyła ciężkie buty, dzinsy, bawełnianą bluzkę, okropnie „za małą”, ale najwyraźniej tego wymagała moda. Chociaż dlaczego zależało jej na modzie, kiedy miała siedzieć gdzieś na kawałku skały wystającym z oceanu? Dla niej samej było to zagadką.

- Liv?

- Już idę. Otworzyła drzwi.

I oto stał przed nią. Przystojny jak nigdy dotąd. Jego widok zaparł jej dech w piersiach. Nie uśmiechał się, co ją ucieszyło, gdyż dołeczki w jego policzkach rozbrajały ją niebezpiecznie. Ale nawet teraz był niezwykle seksowny! Miał na sobie dzinsy i brunatną koszulę opinającą jego opalony tors. Pod pachą trzymał karimatę; najwyraźniej nie będzie musiała spać na piasku. Dobrze chociaż, że nie będzie tam Zacka. Nie najlepiej by się czuła, wiedząc, że leży gdzieś obok przy ognisku. Bądź co bądź, miał ją za neurotyczkę. Mogła się łatwo skompromitować, wskakując mu do śpiwora. Żadnego dotykania, sama tego zażądała. Problem polegał na tym, że nigdy dotąd nie miała trudności z trzymaniem rąk przy sobie w obecności żadnego mężczyzny. Teraz jednak...

- Gotowa? - zapytał.

- Tak sędę. Ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to wszystko wydaje mi się raczej głupie niż dzikie.

Kąciki ust mu zadrżały, na policzkach dostrzegła te rozkoszne dołki.

- O co ci chodzi, kochanie?

Chwył ją za rękę i wyprowadził z pokoju.

- Chcesz przez to powiedzieć, że wszystko z etykietką „dzika” jest głupie? Uważasz, że niepotrzebnie bawię się w odkrywanie dzikości swojej natury, tak? - pytała zaczepnie, niemal wrogo.

Zatrzymał się na chwilę, spojrzal na nią i potaknął.

- Zgadłaś - powiedział krótko.

Była wścicka. I kto to mówi, pomyślała. Facet, który przez większość życia robił, co chciał, i nie przejmował się opinią innych!

- Wydaje ci się, że możesz patrzeć na mnie z góry? - pytała prowokująco. - Tylko dlatego, że jesteś starszy i... i... - mądrzejszy, przychodziło jej do głowy, ale tego słowa nie chciała użyć.

- I jaki?

Uśmiechał się, jakby wiedział, co chciała powiedzieć.

- Starszy i przemądrzały - warknęła.

- Ja? - Zaśmiał się krótko. Zatrzymał się i patrzył na nią rozbawiony. - Ja jestem przemądrzały?

Kręcąc głową, mamrotał coś pod nosem.

- Chodź, dzikusko. Zawieziemy cię na Nawiedzoną Skałę. Jestem już spóźniony na spotkanie.

Skrzywiła się. Miał spotkanie? Jakie? Poczwała ukłucie zazdrości. A przecież nie powinno jej to obchodzić, nie miała żadnych praw do niego. Poza tym nie był w jej typie.

- Masz spotkanie? - Za późno ugryzła się w język; zabrzmiało to jak oskarżenie.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- A o co chodzi?

- Kogo? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć. Przeklinała swój niewyparzony język.

Uśmiechnął się szeroko. Ukazywanie tych dołączków w blasku słońca było okrutne z jego strony. Przechylił głowę i patrzył na nią z drażniącym uśmiechem.

- Mówi się „z kim”. A może brak znajomości reguł gramatycznych należy do twojego nowego wizerunku, co?

Nie czekając na odpowiedź, wskazał jedną z zamocowanych przy pomoście łodzi.

- Ta jest nasza. Uważaj na schodki.

- Skąd wiesz, że mówi się „z kim”? - ciągnęła ten gramatyczny wątek, chociaż wydawało jej się, że to cokolwiek dziwny temat do dyskusji. Wyobrażała sobie mnóstwo spraw, o których mogliby rozmawiać, ale tej wśród nich nie było.

- No, mądralo? - zapytała, uśmiechając się kpiąco. - Skąd ta pewność, że mówi się „z kim”?

- Wskakuj - mruknął, nie patrząc na nią. - Bo to narzędnik. Pewnie myślisz, że jestem za głupi, by znać podstawowe zasady gramatyczne?

Drgnęła zaskoczona.

- Nie, ja tylko...

- Jasne - zacisnął zęby. - Proszę lepiej usiąść, panno Nordstrom. Morze jest dzisiaj nieco wzburzone.

Usiadła obok niego. Patrzyła, jak znikają światła przystani, dopiero po chwili spojrzała na Zacka. Nie miała już żadnych wątpliwości, poczuł się obrażony. Miał bardzo ponurą minę i demonstracyjnie wpatrywał się w przestrzeń. Przez swą bezmyślność zraniła jego uczucia. Nie chciała tego, ale stało się. Czy rzeczywiście była wyniosła? Nigdy nie myślała o sobie w ten sposób.

- Przepraszam - szepnęła.

- Słucham? - próbował przekrzyczeć hałas silnika.

- Przepraszam!

- Za co?

- Za „z kim”. Wzruszył ramionami.

- Nie chciałam cię urazić.

- Nieprawda, chciałaś.

- Nie chciałam! I przeprosiłam. Możemy więc wrócić do tego, z kim masz to umówione spotkanie? I nie próbuj zmienić tematu. Zagranie z gramatyką sprawdza się tylko raz.

- Nie znasz jej! - krzyknął.

- Nie wątpię. Więc jak się nazywa i skąd ją znasz?

- Mary Louise Jakaś Tam. - Zmienił lekko kurs. - Nigdy jej nie widziałem. Marc nas umówił.

- Przyłynie na wyspę?

Była sama na siebie zła, że pyta o takie szczegóły, ale nie mogła się powstrzymać.

- Nie, spotykamy się w Portland.

- W Portland? Nie boisz się tłumu dziennikarzy? Nie dadzą wam nawet spokojnie porozmawiać...

Spojrzał na nią zaskoczony. W końcu pokręcił głową.

- Zaryzykuję.

Fale kołysały łódką coraz mocniej.

- Wrócisz do domu chyba bardzo późno?

- Jestem dużym chłopcem, nie obowiązuje mnie cisza nocna.

Odwróciła wzrok.

- A jeśli wydarzy się nagły wypadek?! - krzyknęła po chwili.

- O czym ty mówisz?

- A jeśli upadnę i złamię nogę? Jak cię zawiadomię? Zmrużył oczy.

- Więc nie upadaj i nie łam nogi.

Rozpaczliwie próbowała wymyślić coś, co spowodowałoby, że zostanie na wyspie razem z nią i nie pojedzie do żadnego Portland na jakąś głupią randkę.

Po chwili Zack uśmiechnął się.

- Żałuj, że nie widzisz swojej miny. Nie wyglądasz jak kobieta, która ma zrobić właśnie coś dzikiego i szalonego. Raczej jak mała, wystraszona dziewczynka, która chce do tatusia.

Zacisnęła zęby. A niech sobie jedzie nawet na koniec świata i spotyka się tam z tabunem kobiet! Da sobie radę. Rankiem znajdzie ją całą, zdrową i zwycięską. Patrzyła prosto przed siebie, uważając, by ich spojrzenia się nie spotkały.

- Chciałbyś, żebym była przestraszoną małą dziewczynką, ale nie dam ci tej satysfakcji. Jedź na to swoje spotkanie. Poradzę sobie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nawiedzona Skała nie przerażała Liv, przynajmniej dopóki do niej nie dotarli. No cóż, zwykła, nieduża, kamienista wyspa otoczona plażą, porośnięta kilkoma drzewami i kępami morskiej trawy. Rozłoży śpiwór, będzie podziwiać gwiazdy, aż wreszcie zaśnie. Zanim się obejrzy, Zack będzie z powrotem. Łatwo mówić. Wysiadła z łodzi nie oglądając się na Zacka, i nagle poczuła się opuszczona, i to fizycznie i psychicznie. Czy tylko dlatego, że zostawiał ją tutaj, na zapomnianym przez ludzi skrawku ziemi, żeby spotkać się z jakąś kobietą, miała tracić głowę? Przysięgając sobie w duchu, że przetrzyma wszystko, udowodni, że jest kobietą, która potrafi korzystać z życia, odwróciła się do Zacka tyłem. Może sobie odpływać. Trzymając śpiwór w jednej ręce, zarzuciła na plecy płócienną torbę. Silnik w łódce ożył, a jej serce zadrżało. Nagle warkot umilkł. Nastąpiła dziwna cisza. Silnik zakrztusił się i jeszcze raz umilkł.

Warkot - cisza.

Zdezorientowana spojrzała w kierunku łodzi.

- Co robisz?

Widziała jego twarz oświetloną niebieską poświatą deski rozdzielczej.

Nie wyglądał na zadowolonego.

Warkot - cisza.

Warkot - cisza.

Warkot - cisza.

Zaczęto do niej docierać, że coś jest nie tak. Może nie była mechanikiem, ale nie miała wątpliwości, że to coś z silnikiem. Położyła swój ekwipunek na piasku i podeszła bliżej. Potem zrzuciła buty i brodząc

po wodzie, dotarła do łódki i wspięła się na pokład. Cicho podeszła do kokpitu i uważnie popatrzyła na Zacka.

Warkot - cisza.

Przekręcił kluczyk jeszcze raz. Teraz słysząc było tylko ciche klik, klik, klik.

- Do diabła! - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Coś się stało?

Spojrzał na nią rozdrażniony.

- Nie. Wszystko cacy. Silnik mruczy jak zadowolony

Wykrzywiła się w odpowiedzi na jego sarkazm. Z drugiej strony była bardziej zadowolona niż przestraszona obecną sytuacją. Ciekawe dlaczego? Prawdopodobnie myśl, że Zack nie spotka się z żadną Matą Hari, czy jak jej tam, miała coś z tym wspólnego. Ale szybko odepchnęła tę myśl od siebie.

- Wydaje mi się, że akumulator jest rozładowany. Odwrócił się i spojrzał ze złością.

- Aha, więc jesteś nie tylko finansową czarodziejką i nauczycielką gramatyki, ale również mechanikiem.

- Na studiach kończyłam kurs samochodowy. Uczono nas też podstaw mechaniki. Jeśli akumulatory na łodzi nie różnią się zbytnio od samochodowych, to tak właśnie brzmi zdechły akumulator - odpowiedziała rozdrażniona.

- Mhm. - Pokiwał drwiąco głową. - Więc jako ekspert, co proponujesz?

Wzruszyła ramionami.

- No cóż, gdybyśmy mieli inną łódź, moglibyśmy...

- Ale nie mamy. Inna propozycja?

Jego głos brzmiał bardziej rzeczowo niż złośliwie.

- A może kupimy nowy akumulator?

Uniósł brwi, sugerując, że na tym pustkowiu to chyba nie jest najlepszy pomysł.

I w tej właśnie chwili Liv zdała sobie sprawę, że Zack nie będzie mógł odpłynąć. Odetchnęła z ulgą i spojrzała na niego przekornie.

- A już myślałam, że jesteś wybitnym specjalistą od łodzi wyścigowych. Więc nie wiesz, co robić w takich przypadkach?

Spojrzał groźnie na ciemną teraz deskę rozdzielczą.

- Myślę, że baterie były już słabe, kiedy wypływaliśmy. Alternator podładował je na tyle, żebyśmy mogli uruchomić silnik, ale kiedy go zgasiłem, przybijając tutaj, zamilkł na dobre.

- Nie możemy wezwać pomocy? Potrząsnął głową.

- Radio nie działa bez akumulatora.

Walczyła ze swoimi myślami. To prawda, nie chciała, żeby szedł na randkę, nie chciała, żeby ją opuszczał. Z drugiej jednak strony nic dobrego nie mogło wyniknąć ze spędzonej wspólnie nocy. Nie chciała tego przyznać, ale przebywanie sam na sam z Zackiem było niebezpieczne. Już raz się przy nim wygłupiła.

- Ach, przecież zabrałam telefon komórkowy, tak na wszelki wypadek. Zaraz przyniosę.

Spojrzał na nią, nic nie mówiąc. Nie wiedziała, czy to oznaka zadowolenia, czy irytacji, że nawet tu nie mogła obyć się bez telefonu.

Nie czekając, aż coś powie, Liv pospieszyła na brzeg i wyciągnęła telefon z torby. Wystukała numer i... okazało się, że równie dobrze mogłaby próbować zadzwonić, na przykład używając banana.

- Wydaje mi się, że jesteśmy w pułapce - przyznała w końcu. - Nie mogę się nigdzie dodzwonić.

- Naturalnie - mruknął pogardliwie. - Wygląda na to, że nie pojedę dzisiaj do Portland.

- Jaka szkoda.

Próbowała być szczerą, ale ulga, jaką odczuła na myśl, że minie go randka z Panią-Gorące-Ciało, sprawiła, że nie myślała o tym, w jakich są kłopotach.

- Widzę, że jesteś tym załamana. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójde sprawdzic silnik. Jestem pewien, że potrafię go uruchomić.

Wziął latarkę i przechodząc obok niej, mruknął pod nosem:

- Wiem lepiej, do cholery, na co mnie stać. Patrzyła, jak pochyła się nad silnikiem. Było ciemno, jedynie światło księżyca i cienki snop światła z latarki rozpraszały ciemności. Wygodnie usadowiona, pomyślała złośliwie: nicy z pańskiego wieczornego barabara, Panie Merit, tak mi przykro.

Czyżby powiedziała to głośno? Wydawało jej się, że słowa rozbrzmiały w ciemnościach i wróciły echem, krzycząc ze wszystkich stron. Drgnęła przerażona. Szczęśliwie Zack zanurkował pod pokład i nie mógł tego usłyszeć. Ale mimo to była na siebie zła. Jak mogła. Przecież nie chciała, żeby Zack został na wyspie. Ale czy na pewno?

Poczuła nagłe bicie serca. I chociaż niedawno to ona przypominała o ich umowie „żadnego dotykania”, w głębi trzepoczącego serca wiedziała, że nie było niczego, czego pragnęłyby bardziej.

Jak to się mogło stać? Tylu mechaników pracowało na Merit Island, a mimo to utknął na wyspie, bo akumulator nie był naładowany! Złoszcząc się i mamrocząc pod nosem przekleństwa, leżał na plecach pod pokładem.

Dlaczego poprosił, by Marc przekazał Marry Louise, że „zrobi to, jeżeli tylko będzie mógł”? Dlaczego powiedział, żeby poszła do knajpy ze swoimi przyjaciółmi, a on wpadnie „jak tylko” i, jeśli”?

Nie od dzisiaj był zmęczony i zirytowany. Potrzebował spokoju i odpoczynku. Wiedział, że jedynym lekarstwem byłby romans z jakąś nieskomplikowaną kobietą, która pewnego dnia nie zamieszka w Białym Domu i nie wspomną o niej w podręcznikach historii jako o „pięknej i zdolnej córce prezydenta”.

Ale nie. Trzy prządki ludzkiego losu zebrały się i zdecydowały znów uwikłać go w jakieś kłopoty z Olivią. Za jakie grzechy ta piekielna pokuta? Czy to kara za hulaszczę, beztroskie życie? Czy dlatego ta przeklęta łódź musiała się zepsuć? Jeśli tak, to boginie losu były bardzo okrutne. Marc jest przekonany, że Zack bawi się w Portland, a Marry Louise też nie zadzwoni do domu, bo nie obiecywał, że na pewno przyjdzie. Inaczej mówiąc, nikt się nimi nie zainteresuje. Zaniepokoją się dopiero jutro, kiedy nie pojawią się z Liv na obiedzie.

Jutro!

Do diaska. Całe to cholerne szczęście będzie go drogo kosztować. Gdzieś tam niedaleko, po drugiej stronie skał, śpi Olivia Nordstrom, a raczej kuli się pewnie ze strachu, przerażona każdym szelestem, każdym piśnięciem morskich ptaków. Zamknął oczy, żeby odgonić tę wizję. Nadaremnie.

Domyślał się, że Liv się bała, choć nie chciała tego okazać. Siedziałyby na tej wyspie nawet wtedy, gdyby pojawił się słynny duch Nawiedzonej Skały. Zack często tu biwakował z braćmi i nigdy nie widzieli niczego niezwykłego. Nie wierzył w takie bajki. Ale kto wie, co mogła sobie

uroić przerażona Liv. Co by się stało, gdyby przywidziała jej się zjawa? Przeważa mogłaby nawet wskoczyć do morza.

- Co byś wtedy zrobił, idioto? - warknął do siebie. W następnej minucie szedł już po plażę. Miał nadzieję, że jego czarne myśli się nie sprawdzą, że Liv śpi sobie gdzieś smacznie, ale musiał się upewnić. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby chęć dania jej nauki zakończyła się nieszczęśliwie.

Nagle usłyszał jakiś pisk. To z pewnością nie był ptak. Księżyc w pełni oświetlał całą plażę. Śpiwór Liv był pusty. Usłyszał kolejny dźwięk i dostrzegł jakiś ruch na wodzie. Coś bladego i...

- Nagiego - wyszeptał.

Stał jak ogłuszony. Czy to był duch Liv? To piękne, zgrabne zjawisko bawiące się wśród fal, czy to mogła być... Z trudem przełknął ślinę przez ściśnięte gardło.

- Tylko tego brakowało - powiedział, siadając na piasku. Jakże jej pożałował. Położył się na plecach. Czuł ciepło piasku rozgrzanego przez słońce, ale nie mogło się ono równać z gorączką ogarniającą jego ciało. Nie! Nie kochasz tej kobiety. Nawet o tym nie myśl. Wiedział, że był dla niej tylko ignorantem, mięśniakiem bez mózgu, ekspertem od łodzi, który nie umie uruchomić silnika. Ale w końcu nie był magikiem. Nie mógł naładować akumulatora powietrzem. Westchnął. Oddałby wszystko, aby tylko uruchomić łódź.

- Weź się w garść, chłopie.

Z miejsca, gdzie leżał, miał doskonały widok na Liv skaczącą i radośnie taplającą się w wodzie. Zaciśnął zęby, wstał i z opuszczonymi ramionami powoli zniknął w ciemności.

Dziwny szelest i jakiś cień na plaży sprawiły, że Liv przestała płynąć. Wpatrywała się w ciemność. Wydawało jej się, że coś się poruszyło. Kolejna fala uderzyła mocno i przewróciła ją. Przestraszone serce zaczęło walić mocniej. Poza nią był jeszcze ktoś na wyspie. Oczywiście był Zack, ale знаła jego chód, to nie mógł być on. A może to duch wyspy? Nie wierzyła w takie brednie. Zagryzając usta, próbowała coś wymyślić. Jej ubrania leżały złożone na trawie, bliżej rzuciła śpiwór. Wskoczyła błyskawicznie z wody i w ciągu trzech sekund dopadła brzegu i okręciła się śpiworem. Musi dostać się do łodzi, do Zacka. Woląла już być z nim niż z jakimś duchem. I nieważne, że jest wysoki, dobrze zbudowany i ma seksowne, muskularne ciało. Gdyby nie była taka przerażona, mogłaby poprawić swój opis, wyrzucając słowo „seksowny”, ale nie pora tym się przejmować.

Musiała skoncentrować się, by nie dać się złapać, pożyć, wykorzystać i co tam jeszcze można zrobić z taką idiotką latającą nago po plaży. Trzymając mocno śpiwór i przyciskając go do siebie, biegła szybko po piasku. Zebrawszy powiewające poły, wgramoliła się na pokład. Tylko resztki zdrowego rozsądku i przyzwoitości powstrzymały ją przed rzuceniem w diabły okrycia, które jej bardzo przeszkadzało. Kiedy znalazła się wreszcie pod pokładem, zobaczyła Zacka siedzącego na koi i wpatrującego się w wejście. Widać musiała go obudzić, łomocząc po pokładzie. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo rzuciła się w jego ramiona.

- Zack, tam ktoś był, obserwował mnie.

Wyczuła jego wahanie, ale przecież nie odepchnął jej. Była przerażona, także tym, co właśnie zrobiła, i potrzebowała trochę czasu, żeby się uspokoić.

- Hmm - chrząknął. - Czy nie...

- Tak, wiem - ucięła. - Wiem, że nie powinnam tu być. Wiem, że prawdopodobnie widzę rzeczy, których nie ma. Ale proszę cię, nie mów mi, że wyzwolona kobieta potrafiłaby zapanować nad przerażeniem.

- Zamknij się, Liv - warknął jej do ucha. Zaskoczona napięciem w jego głosie spojrzała mu w oczy. To było niesamowite. Światło księżyca padało prosto na jego twarz, podkreślając szlachetne rysy. Wyglądał jak jakieś tajemnicze bóstwo w srebrzystej aureoli. Była oczarowana tym widokiem. Nagle zrozumiała, że to jest właśnie ten, któremu chce oddać i ciało, i duszę. Wreszcie poczuła, że naprawdę żyje. Pocałowała go. Pożądanie i poczucie, że jest tu, gdzie być powinna, wprawiły jej serce w szaleńczy galop. Odkąd Zack Merit uratował ją, wiedziała, choć nie chciała się do tego przyznać, że zakochała się w nim. To on był tym mężczyzną, jedynym, który wyswobodzi ją z jej skorupy i nauczy, jak być prawdziwą kobietą.

Zack próbował oprzeć się nieziemskiej słodczy pocałunku Liv. Śpiwór obsunął się nieco, ukazując ramię i kawałek powabnych pleców. Próbował zignorować aksamitną gładkość jej skóry. Próbował nie dotykać tego cudownego ciała, ale dreszcz pożądania sprawił, że jego dłonie pragnęły tylko pieścić i pieścić. Jej usta przymilały się i drażniły, prowokowały i ośmiały. Od czasu ich pierwszego pocałunku pragnął przytulać ją w ten sposób, smakować to uczucie, ten zapach, gładkość i słodycz jej skóry. Ale wiedział też, że romans z córką senatora, dziewczyną

z innego świata, przyniesie mu więcej cierpień niż wszystkie dotychczasowe przygody.

Rozchyliła usta, całując go głęboko, przycisnęła swoje ciało do jego. Śpiwór zsunął się na podłogę i Zack poczuł na swej piersi miękkie i powabne ciało. Ten kontakt zamroczył go. Ciche westchnięcie rozkoszy wypełniło ciszę. Wiedział, że to głos wprost z głębi jego duszy.

Do diabła Merit! Zatrzymaj się, dopóki możesz.

Mimo to odwzajemnił pocałunek. Pod wpełzniętymi powiekami widział rozbłyskujące fajerwerki, które mogły rywalizować nawet z tymi z obchodów nowego milenium.

Jej usta, język, całe wreszcie ciało napierały na niego, pełne pożądania, bezwstydnie wprost mówiące o całkowitym oddaniu się.

Wiedział, co to oznacza. Wiedział także, że wkrótce Liv wróci do swojego świata, do poukładanej i porządnej śmietanki towarzyskiej z Park Avenue, Beacon Hill i Białego Domu. Teraz żyła chwilą, ale on nie mógł sobie na to pozwolić. Nie lubił tego szalonego pomieszania emocji i obawiał się, że odchodząc, zrani go śmiertelnie.

Nie mógł sobie wyobrazić ich razem. Córka prezydenta i on, wyrzutek, który może się pochwalić jedynie tym, że potrafi jak nikt prowadzić szybkie pojazdy. Na nieszczęście Liv była zdecydowana i uparta.

Delikatnie obsypywała jego szyję pocałunkami. Zamarł, niezdolny ani poruszyć się, ani myśleć, kiedy marzenia stawały się rzeczywistością.

Delikatnie gryząc go w ucho, wyszeptała:

- Kochaj się ze mną, Zachary.

Jej język czule pieścił płatek ucha, mogłaby nawet marmurowy posąg doprowadzić do szaleństwa. Niestety, Zack nie był z marmuru. W ostatnim

szaleńczym odruchu obrony rozluźnił ramiona i delikatnie odsunął ją od siebie.

- To ja byłem cieniem, który cię przestraszył - powiedział.

Chciał sprawić, by go znienawidziła, tylko tyle mógł zrobić, żeby zatrzymać ją przed tym szaleństwem.

- To ja cię obserwowałem.

- Co? - spytała z niedowierzaniem.

Ciężko przełknął ślinę. Nie mogąc dłużej patrzeć jej w twarz, opuścił wzrok. Niestety, nie było to dobre posunięcie, zważywszy na jej niczym nie osłonięte piersi. Szybko więc podniósł głowę, wpatrując się w ciemność nad jej ramionami. Okrył ją śpiworem i wyszeptał:

- To ja cię obserwowałem.

Westchnęła ze złością i wiedział, że wreszcie zrozumiała, co chciał jej powiedzieć. Uśmiechnął się szyderczo, pokrywając w ten sposób prawdziwe uczucia.

- Rusz głową, panno Nordstrom. Dzikie zachowanie przyciąga drapieżniki.

Patrzyła na niego ze zdumieniem. Sekundę później wyrwała się z jego objęć. Był pewien, że go uderzy, ale nie zrobiła tego. Patrzył, jak wlokąc za sobą śpiwór, znika w drzwiach. Leżał z zamkniętymi oczami, słyszał, jak zesza z łodzi. Potem nastąpiła cisza.

Nie wiedział, jak długo siedział, nim wreszcie odetchnął. Nie czuł się dobrze. Westchnął ciężko i położył się na plecach. Przez resztę nocy niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w ciemność, zagryzając wargi do bólu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Olivia jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona. De razy musi ją jeszcze odrzucić, by zrozumiała, że on nie chce mieć z nią nic wspólnego? Najwyraźniej w przypadku Zacka raz to za mało. Gapiąc się ze wściekłością w piasek, przyrzekła sobie, że następnym razem, kiedy rzuci się na Zacka, zrobi to tylko po to, żeby go udusić.

Zgarbiona snuła się po plaży. Zastanawiała się, która może być godzina. Jako wolny duch od kilku dni nie nosiła zegarka, a położenie słońca niewiele jej mówiło. Może ósma, może dziewiąta, nie miała pojęcia. Beztroskie spacerowanie po plaży i obserwowanie fal to nie była najpopularniejsza rozrywka w jej świecie. Tam każdą minutę dało się przeliczyć na dolary i nikt nie trwonił czasu w ten sposób.

Usiłowała przypomnieć sobie, ile czasu minęło od ostatniego normalnego posiłku. Nie liczyła kilku łyków wody wypitej niedawno, w końcu nie były zbyt pożywne. Podczas kolacji, którą jedli przed przybyciem tutaj, była tak podekscytowana, że ledwo cokolwiek przełknęła. Pewnie gdyby nie była teraz tak. wściekła, upokorzona i zawstydzona, umierałaby z głodu, ale na razie nie potrafiła myśleć o jedzeniu. Bez przerwy zastanawiała się, jak mogła tak się wygłupić ostatniej nocy!

Na szczęście od rana nie widziała jeszcze Zacka. Pewnie się gdzieś ukrywał, bojąc się, że znowu rzuci się na niego i będzie błagać o... Z głuchym jękiem ukryła twarz w dłoniach, wściekła, że jego reakcja zabolą ją aż tak bardzo. Musiała się opanować. Nie chciała, by widział ją w takim stanie. Wyprostowała się i spróbowała przywrócić twarzy normalny wyraz. Zack nie zobaczy, jak bardzo ją upokorzył.

- Nie dam po sobie poznać, że przejęłam się twoją reakcją, ty... ty... -
mruczała zirytowana.

- Dupku? - usłyszała za plecami.

Zamarła. No nie! Był ostatnią osobą, którą miała ochotę teraz widzieć, a mimo to pojawił się niespodziewanie, burząc jej względny spokój. Zdenerwowana odwróciła się do niego. Stał tuż obok. Nie miał na sobie koszuli, kropelki wody połyskiwały na szerokiej klatce piersiowej, a przemoczone dzinsy ciasno opinały długie nogi. Wściekła na siebie, że zwraca uwagę na te nieistotne szczegóły, spojrzała na jego twarz. Odchrząknęła, poirytowana własnymi myślami.

- Dupku? - powtórzyła. - O, widzę, że nie zmarnowałeś tej nocy, przeprowadziłeś dogłębną analizę swojej osobowości i wyciągnąłeś słuszne wnioski.

Spiorunował ją wzrokiem, ale nic nie odpowiedział. Przeciągnął ręką po włosach, rozpraszając wokół kropelki wody. Przy okazji zauważyła tatuaż. Jego biceps otaczały dwa splecione węże. Opalona skóra połyskiwała w słońcu, kropelki wody spływały z niej leniwie, tworząc własne ścieżki, mięśnie grały pod skórą przy każdym ruchu. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

Dlaczego tak na nią działał?! Do tej pory nie przepadała za typem twardziela na motorze, z szerokim uśmiechem i ponętym ciałem. Miała tego dość, musi wziąć się w garść, już zrobiła z siebie idiotkę, nie będzie pogarszać sytuacji.

Odetchnęła głęboko i spytała:

- Ten mały szlaczek, to jedyny tatuaż, jaki masz?

- A ty, ile ich masz? - odbił piłeczkę. Spoglądał na nią z przechyloną głową, uśmiechając się złośliwie.

Jak on to robi, pomyślała. Jak mu się udaje doprowadzić ją jednym spojrzeniem do takiego stanu? Popatrzyła na jego kpiąco wygięte usta i przypomniała jej się ostatnia noc i jego pocałunek, i... Dość tego! Nie może wciąż myśleć o Zaku. Odwróciła głowę. Może kiedy nie będzie na niego patrzyła, łatwiej zapanuje nad emocjami.

- Więc - zaczęła znowu - gdzie ukryłeś resztę swoich tatuaży?

Ledwo skończyła, dotarł do niej podtekst tego, co powiedziała. Co za idiotyczne pytanie, skarciła się w myślach. Poproś go może, żeby ci jeszcze je pokazał.

- Jeśli na twoim gluteus maximus jest napis: „kopnij mnie”, naprawdę szkoda, żebyś to ukrywał. - Rozpaczliwie próbowała ratować sytuację, nie chcąc zrobić z siebie jeszcze większej idiotki, ale to też nie było najlepsze posunięcie.

Jęknęła cicho. Może lepiej będzie w ogóle się nie odzywać. „Naprawdę szkoda, żebyś to ukrywał”, drwił chochlik w jej głowie. Szkoda, żebyś cokolwiek ukrywał, Zack... Spojrzała na niego, próbując ukryć zmieszanie. Uśmiechał się szeroko, ale jego oczy pozostawały zimne jak stal.

- Jeśli chcesz wiedzieć, nie mam więcej tatuaży, ale wezmę pod uwagę twoją sugestię dotyczącą mięśni pośladkowych. Głodna? - spytał po chwili.

Pokręciła głową i odwróciła wzrok.

- Nie bardzo.

Co się z nią dzieje? Mówiła głupstwa, zachowywała się tak, że jej ojciec dostałby zawału, gdyby to zobaczył, a wszystko tylko dlatego, że

facet, który stał właśnie obok, miał szeroką klatkę piersiową, po której spływały kropelki wody. To niedorzeczne.

- Daj spokój, Liv. Już raz zemdliałaś, musisz coś zjeść, tym razem nie ma z nami Marca, może być gorzej.

- Być może, ale co moglibyśmy zjeść? Piasek? Chyba że... Znalazłeś coś jadalnego na łodzi?

- Tak, dwie kanapki z szynką i ogórkiem konserwowym, i... - wyliczał z błogim uśmiechem. Wiedziała już, że żartował. Jej nadzieja na jedzenie umarła nagłą śmiercią. - Zjadłem je na śniadanie.

- Dwie kanapki! Całe dwie kanapki! I sam je zjadłeś!? Świnia! - Próbowała utrzymać ten dobry nastrój, ale nie bardzo jej się to udawało.

- A może chciałabyś zadzwonić po pizzę? - spytał złośliwie.

- Ummm... - mruknęła zrezygnowana. - Masz wisielcze poczucie humoru. Ale próbuj dalej, może będzie lepiej.

Uśmiechnął się z wyższością.

- Dziecko miasta - mruknął. - Jak tam odkrywanie dzikości? Nie radzimy sobie bez pizzy na telefon i innych zdobyczy cywilizacji? - Złapał ją za ramię i poprowadził w stronę małego wzniesienia nad brzegiem.

- O czym ty mówisz?

- To będzie twoja pierwsza lekcja przetrwania. - Wskazał niskie, uschnięte krzaki, które porastały pagórek. - Nazbieramy tego i zrobimy ognisko. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął duży nóż z mocnym ostrzem. - Potem spróbujemy znaleźć coś do jedzenia.

- Znaleźć? Tutaj?

- Jesteśmy nad morzem, Liv. Pełno tu przecież świeżych ryb, glonów, małży...

- Małży? - Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

Nie odpowiedział na jej pytanie zajęty zbieraniem chrustu. Uskładał już sporą kupkę i przewiązywał ją właśnie kawałkiem jakiejś trawy.

- Proszę, zanieś to do ogniska.

- Dzięki, Tarzanie - mruknęła. Stała nad nim, czekając aż skończy i przez chwilę jego kark był niebezpiecznie blisko jej ust. - Powiedz, Zack, naprawdę zjadłbyś glony i małże?

- Pewnie, czemu nie. Wprawdzie wolę ugotowane niż surowe, ale nie są takie złe. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się figlarnie. - Daleko im wprawdzie do tasmańskiej potrawy ze świńskich nóg, ale też są smaczne. Zwłaszcza jeśli jesteś bardzo głodna.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym być aż tak głodna - powiedziała z pełnym przekonaniem.

- Zapewniam cię, że mogłabyś. - Ułożył kolejną wiązkę chrustu. - Nie mam pojęcia, kiedy nas stąd zabiorą, i daję ci słowo, że za kilka godzin będziesz w stanie zjeść wszystko.

- Ale nie surowe małże!

- Będziesz jeszcze marzyła o surowych małżach, zobaczysz! - przekonywał ją. Nie miała pojęcia, czy mówi poważnie. Woląta nie zakładać, że rzeczywiście mogłaby zjeść coś takiego.

- Nie wezmę do ust czegoś takiego - zapewniła go, podnosząc przygotowane wiązki suchych patyków.

- To co, wolisz nałapać ryb i upiec je w ognisku? - Sprawnie nałożył sobie na ramię resztę opału i spojrzał na nią pytająco.

- Chętnie, tylko jak? Mamy tu jakąś wędkę?

- Liv, dzikie kobiety łapią ryby gołymi rękami - drażnił się z nią.

- Chyba żartujesz, kto łapie ryby gołymi rękami? - spytała z niedowierzaniem.

Uklęknął i zaczął układać ognisko. Po chwili spojrzął na nią z dołu i odpowiedział:

- Ja. A teraz, jak słyszę, ty też chcesz się za to zabrać. Ale ostrzegam, to wymaga wielu ćwiczeń. Możesz bardzo zgłodnieć, zanim złapiesz cokolwiek.

- Albo się zestarzeć - mruknęła pod nosem. Podniósł się z kolan i cisnął na ziemię dużą gałąź.

Upadła z głuchym łomotem i przełamała się na pół. Stał tuż obok, ruch jego mięśni pod skórą sprawił, że puls Olivii znowu podskoczył.

- Przygotuję ognisko, a ty tymczasem spróbuj zapolować na małże. Może trafi ci się i jakaś rybka - dodał złośliwie.

- Nie będę polowała na żadne małże! Wolę jeść piasek niż takie świństwo!

- Piasek? Nie polecałbym. Jeszcze się do nich przekonasz, małże niejednemu rozbitkowi uratowały życie. - Przez chwilę zajęty był układaniem chrustu i mogła spokojnie pomyśleć. Miałaby zbierać małże? - Masz jeszcze trochę wody? - zapytał nagle.

Spojrzała zaskoczona.

- Tak, dlaczego pytasz?

- Będziemy jej potrzebować do czyszczenia ryb.

- My?! - spytała zaskoczona. - Chyba nie myślisz, że będę czyścić te twoje małże albo ryby!

Odłożył nóż na trawę i spojrzął na nią przeciągle.

- Owszem, myślę, że będziesz.

Gotowała się ze złości. Miała już dość tego ciągłego mówienia, co ma robić. Była tak wściekła, że starała się go jakoś zranić. Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, powiedział ostrym tonem:

- Słuchaj, Liv, mogę to wszystko zrobić sam. Mogę nazbierać małży, mogę otworzyć każdą skorupkę i oczyścić je, a na koniec mogę je ugotować albo podać na surowo, jak będziesz wolała. Nie ma problemu. Tylko potem nigdy już nie wspominaj mi o szaleństwie. Przyznaj się, do cholery, że nie jesteś i nie będziesz kobietą zbuntowaną. Zgoda?

Powiedział to wszystko z taką zaciekłością, jakiej nigdy jeszcze u niego nie słyszała. Na chwilę zamilkła ogłuszona jego wybuchem, ale gdy dotarł do niej sens wypowiedzianych słów, ogarnęła ją złość. Teraz miałyby się poddać? Niedoczekanie.

- Nie! - krzyknęła. - Nic z tego! Pokaż mi tylko, jak zbierać te głupie małże!

Wydawał się zaskoczony jej gwałtowną reakcją. I dobrze. Miała nadzieję, że to przytrze mu trochę nosa. Po kilku sekundach wyciągnął nóż i podał jej.

- Tylko się nie skalecz.

- Pokaż mi te małże i zajmij się swoimi sprawami! Zerknął znacząco na jej nogi:

- Lepiej będzie, jeśli zdejmiesz buty, inaczej je zmoczysz.

Usiadła na ziemi, zdjęła buty i podwinęła nogawki spodni. Po chwili była gotowa.

- W porządku, możesz mi udzielić lekcji zdobywania pokarmu w ekstremalnych warunkach.

Przez następne kilkanaście minut Zack pokazywał, jak należy chodzić po skałach, żeby z nich nie spaść, jak szukać małży i jak za pomocą noża odrywać delikatne muszle od skały, żeby ich nie uszkodzić. Tłumaczył jej wszystko cierpliwie i chociaż w żaden sposób nie okazywał swojej wyższości i tak czuła się jak nedorajda. Może i była absolwentką Yale, ale o prawdziwym życiu nie miała pojęcia.

Uśmiechnęła się w duchu. Jeszcze wczoraj nie przypuszczałaaby, że odkrywanie nieokiełznanej strony swojej natury zawiedzie ją aż tutaj. Tymczasem stała właśnie po kolana w wodzie i uczyła się, jak wkładać nóż między muszlę a skałę. Ale nie będzie narzekać, nie da mu tej satysfakcji. Wiedziała, że i tak ciągle go irytowała. Jego zdaniem pewnie zachowywała się jak rozpieszczona córeczka tatusia, która w dorosłym, samodzielnym życiu nie umiałaby sobie poradzić.

Przez następną godzinę brodziła w wodzie, zbierając małże. Uważnie przeszukiwała każdy załom skalny, podważała nożem niewielkie muszle i wkładała je do małego woreczka. Czuła się jak prawdziwy poszukiwacz skarbów, w końcu te małe mięczaki miały uratować im życie!

Zadowolona z siebie zapuszczała się coraz dalej między przybrzeżne skały. Nagle coś obłego prześliznęło się między jej stopami. Przestraszona krzyknęła przeraźliwie. Spojrzała w dół i zobaczyła, że stoi wśród bujnych wodorostów, które wiją się wokół jej nóg niby węże.

- Co się stało? - dobiegł ją zaniepokojony głos Zacka.

Stał na brzegu oświetlany delikatnie przez słońce. Mocne ręce oparł na biodrach. Opalony, w opiętych dżinsach, wyglądał jak facet z sennych fantazji kobiet, które marzyły o szalonej przygodzie z namiętym Robinsonem. A ona znów się niestety zbłądziła.

- Zaatakował mnie jakiś wąż wodny! - improwizowała. Lepsze to, niż przyznać się, że przestraszyła się wodorostów. - Ale już wszystko w porządku, poradziłam sobie z nim!

Nawet z tej odległości widziała jego powątpiewające spojrzenie. Po chwili zawołał kpiąco:

- Zabiłaś go, Liv?

- Aha!

- To dobrze, stajesz się prawdziwym dzieckiem natury!

Mało prawdopodobne, by jej uwierzył, ale postanowiła w to nie wnikać. Nazbiera cały worek małży i to powinno poprawić jej wizerunek. Zmagła się z kolejną muszlą, która nie chciała oderwać się od skały.

- Dlaczego sprawiasz mi tyle kłopotu? - mruzczała, podważając ją delikatnie nożem. - Nie ma wątpliwości, że jesteś facetem.

- Mówisz do mnie? - Jego pytanie zupełnie ją zaskoczyło.

Zachwiała się niebezpiecznie i dopiero po chwili odzyskała równowagę.

- Skąd, mówiłam do tego tam... - Machnęła ręką w nieokreślonym kierunku.

Znowu ją zaskoczył i znowu się wygłupiła. Powoli zaczynała się do tego przyzwyczajać. Co on miał takiego w sobie, że przy nim nie potrafiła zachowywać się normalnie, z klasą i dystansem.

- Nazbierałaś już dosyć? - zapytał.

- Tak jest, Robinsonie - zasalutowała zabawnie.

- To dobrze, teraz trzeba je oczyścić. Zajmij się tym, a ja spróbuję złapać jakąś rybę. Nie przychodź tu, będziesz mi przeszkadzać.

Patrzyła na niego zdumiona.

- Naprawdę chcesz łowić ryby? Gołymi rękami?

- Może nie zauważyłaś, ale moje wędki gdzieś się zawieruszyły. -

Bezradnie rozłożył ręce.

- Chcę na to popatrzeć.

- Idź do ogniska i oczyść małże.

- Ale...

- Powiedziałem, idź do ogniska - powtórzył z naciskiem, marszcząc brwi.

- Skoro tak uprzejmię prosisz...

Zabrała worek z muszlami i wyszła na brzeg. Zbliżyła się do ogniska i zabrała się do pracy. Nie mogła się jednak powstrzymać i spojrzała w stronę oceanu. Zack leżał na brzuchu zanurzony po ramiona w wodzie, uważnie wpatrując się w dno. Zupełnie znieruchomiał. Zastanawiała się, jak długo będzie w stanie tak wytrzymać? Nie drgnął mu żaden mięsień, może to lepiej, pomyślała, przynajmniej nie rozpraszał jej uwagi. Westchnęła cicho i wróciła do czyszczenia małży.

Piętnaście minut później siedziała przy ognisku wyraźnie już znudzona. Otoczyła kolana ramionami i podziwiała tańczące płomienie. Znowu zerknęła na Zacka. Wyglądało na to, że przez cały czas nie zmienił pozycji. Nie mogła uwierzyć, że był w stanie tak długo wytrzymać bez ruchu, musiał mieć mięśnie ze stali.

Po chwili leniwie podniosła się i postanowiła przyjrzeć się z bliska wysiłkom Zacka. Idąc niespiesznie przez plażę, wystawiła twarz do słońca. Ciepłe promienie pieściły jej skórę, piasek delikatnie drażnił bosc stopy. To było takie przyjemne. Właściwie, gdyby nie wściekły głód, mogłaby pomyśleć, że jest na miłej wycieczce.

Podeszła do brzegu i obserwowała Zacka z bezpiecznej odległości. Nie było to najciekawsze zajęcie, bo cały czas leżał nieruchomo, a jak długo można podziwiać jego zgrabne pośladki? Bardzo długo, odpowiedział jej złośliwy chochlik, ale starała się go uciszyć. Pokręciła się bez celu po plaży, pobawiła mokrym piaskiem, ale czas dłużył jej się coraz bardziej. Jak długo można czekać, aż ryba zechce dać się złapać naiwnemu facetowi?

- Wiesz, Zack, może cię zmartwię, ale nie wydaje mi się, żeby ten piknik był zbyt szalony.

- Cicho.

Wzruszyła ramionami. Nie to nie, nie będzie z nim rozmawiać. Postanowiła podejść jednak cichutko i poobserwować ryby, które przepływały obok Zacka. Ukucnęła ostrożnie.

- Wydawało mi się, że kazałem ci zostać na brzegu - powiedział, nie odwracając wzroku od powierzchni wody.

- Ale chcę zobaczyć, jak je łapiesz.

- To obserwuj z daleka.

- Kiedy stamtąd nic nie widać.

- To chociaż siedź cicho - mruknął zniecierpliwiony. Zagryzła wargi, ale nie mogła się powstrzymać:

- Ty zacząłeś tę rozmowę.

Nie odpowiedział, nie poruszył się, wyglądało na to, że w ogóle zapomniał o jej obecności. No i dobrze, pomyślała ponuro. Jego uwagę zaprzętały tylko przepływające blisko ryby, mogła więc patrzeć na niego bez obawy, że ją na tym przyłapie.

Podziwiała jego pięknie sklepione plecy i mocne, świetnie umięśnione długie nogi. Woda delikatnie opływała jego opalone na brąz ciało.

Siedziała dłuższą chwilę, wpatrując się w niego bezkarnie. Poczowała, że znowu ogarnia ją to nieokreślone napięcie. Chciała go dotknąć, pogłaskać, przytulić. Dziwne, nigdy dotąd nie odczuwała tak silnych pragnień wobec żadnego mężczyzny. A najbardziej korciło ją, by powąchać jego kark. Przynęła się bliżej.

- Co ty robisz?! - usłyszała zniecierpliwiony głos, pochylona nad jego szyją.

- Nic.

Wściekła na siebie oblała się rumieńcem wstydu. Miała nadzieję, że nie domyślał się, co jej chodziło po głowie. Ukucnęła zmieszana i postanowiła trzymać na wodzy swoje emocje, nieważne, czy będą godne nie skrepowanej konwenansami kobiety, czy nie. Jak to się dzieje, że on potrafił się opanować, a ona ciągle rzucała się na niego jak wygłodzona lwica.

- Kto cię nauczył tak łapać ryby? - Postanowiła poruszyć jakiś bezpieczny temat.

- Pewien stary Hawajczyk.

- Żartujesz?!

- *Aia a kau ka Fai ka wa'a, mana'o ke ola.*

- Co?

- Stare hawajskie przysłowie: „Człowiek może myśleć o życiu, dopiero kiedy ryba jest w łodzi”.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- W wolnym przekładzie - mówił dalej. - A znaczy: siedź cicho, dopóki czegoś nie złapię.

Zamknęła usta i postanowiła się obrazić. Nie odezwie się do niego, choćby ją o to prosił! Po chwili zauważyła, że mięśnie jego ramion drgnęły

w nagłym skurczu. Musiał być już mocno zmęczony. Nie zważając na swoje ostatnie postanowienie, powiedziała:

- Zack, może daj sobie spokój, mamy wystarczająco dużo jedzenia...

W tym momencie poruszył się gwałtownie, a w następnej chwili stał już nad nią, trzymając w zaciśniętej ręce trzepoczącą się rybę.

- Jest! - krzyknął z satysfakcją. Patrzyła z niedowierzaniem.

- Udało ci się! Naprawdę to zrobiłeś! - Podniosła się i niemal tańczyła z radości wokół niego. - To po prostu niesamowite!

Odczuwała jakąś nie znaną jej dotąd dumę, że oto jej mężczyzna, bo podświadomie tak o nim myślała, dokonał czegoś takiego. Zdobył pożywienie na tym pustkowiu! Tak musiała się czuć pierwotna kobieta, której mąż jaskiniowiec przyniósł upolowanego mamuta. Była oszołomiona i zachwycona. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, zarzuciła mu ręce na szyję i skakała podekscytowana.

- Zack, to wspaniale! Nigdy nie zapomnę tej chwili! - Podskoczyła raz jeszcze i pocałowała go w policzek. Poczowała ukłucie jednodniowego zarostu i to uprzytomniło jej, co zrobiła. O nie! Znowu rzuciła się na niego, chociaż tyle razy obiecywała sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi. Przerazona odskoczyła.

Rzucił jej krótkie, mroczne spojrzenie.

- Dlaczego tu przyszedłeś?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego usta przylgnęły do jej warg w pełnym pasji i zacięcia pocałunku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ten gwałtowny pocałunek zupełnie ją zaskoczył. Zack władczo i bezceremonialnie przycisnął ją do siebie i namiętnie przywarł do jej warg.

Przylgnęła do niego równie żarliwie i chętnie. Ogarnięta szalonym pragnieniem, nieprzytomnie odpowiadała na jego pieszczoty. Na tę chwilę czekała całe życie. Czowała się oszołomiona i bezbronna wobec mocy tego szorstkiego i dominującego pocałunku. Dreszcze pożądania przebiegały przez jej ciało i zrozumiała, że jest już gotowa mu się oddać, tu, pod błękitnym niebem, na łonie dzikiej przyrody. Chciałaby wtulić się w niego i kochać bez opamiętania.

Trwali tak w namiętnym uścisku, aż nagle usłyszała, że z jego gardła wydobywa się stłumiony jęk. Po chwili pocałunek skończył się równie nagle, jak się zaczął.

- Cholera! - wymamrotał Zack chrapliwym głosem. - To nie powinno się zdarzyć! Potrzebujesz jedzenia, nie seksu!

Zdruzgotana, powoli opuszczała ramiona, które jeszcze przed sekundą oplatały jego szyję.

- Dlaczego więc to zrobiłeś? - zapytała oszołomiona.

- Nie wiem, to chyba udar słoneczny - odpowiedział krótko, przeczesując włosy palcami. - Chodźmy, trzeba oczyścić tę rybę.

Patrzyła, jak zaciska szczęki, i nadal nie potrafiła zrozumieć tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Zack tymczasem sprawnie wypatroszył rybę i zajął się przygotowaniem jedzenia. Zachowywał się tak, jakby te pełne namiętności chwile były tylko jej fantazją. Olivia próbowała uspokoić

rozszała emocje i skupić uwagę na czymś neutralnym. Wpatrywała się w płonące ognisko i zbierała myśli.

- Gotowe, jedz - usłyszała po kilku chwilach. Spojrzała w jego stronę. Przykucnął przy ognisku odwrócony do niej plecami, najwyraźniej unikając kontaktu wzrokowego. Podeszła i wzięła porcję ugotowanych małży. Obejrzała je z wahaniem; nigdy nie była wielbicielką ryb i owoców morza. Ostrożnie przełknęła niewielki kęs, hmm, musiała przyznać, że były całkiem smaczne.

- I jak, smakuje ci? - usłyszała ciche pytanie.

- Niezłe.

Jeśli miał nadzieję, że będzie wychwalać jego talenty kulinarne, to się grubo mylił, pomyślała. Jedyne, na co miała teraz ochotę, to zwinąć się w kłębek w jakimś ciemnym i ciepłym kąciku i rozplakać się. Nie mogła jednak tego zrobić, musiała się trzymać, jeśli chciała zachować resztki dumy.

Zerknęła ukradkiem na Zacka. Wydawał się całkowicie pochłonięty gotowaniem. Chociaż była na niego zła, musiała przyznać, że po raz kolejny jej zaimponował. Jak zwykle okazało się, że bez niego pewnie by sobie nie poradziła w tych warunkach. On za to zachowywał się tak, jakby mieszkał w lesie i co dzień musiał zdobywać pożywienie. Ciekawe, czy było takie miejsce na ziemi, gdzie nie dałby sobie rady?

Zack bez słowa podał jej następną porcję. Nie miała wątpliwości, że unikał jej wzroku. Zamyślona dmuchała na gorące małże i zastanawiała się, co to wszystko ma znaczyć? Czy chciał jej przez to powiedzieć, żeby nie igrała z ogniem, bo może się sparzyć? Cały czas drżała na wspomnienie tamtych chwil. Jeśli jeden krótki pocałunek spowodował taki zamęt w jej

duszy, co by się stało, gdyby doszło do czegoś więcej? Czułaby się pewnie kompletnie zdruzgotana.

Próbując powstrzymać łzy napływające do oczu, spojrzała na morze. Przez kilka długich minut obserwowała piszczące przeraźliwie mewy. Jak lekko unosiły się w powietrzu. Chciała zapomnieć, że Zack jest tuż obok, zajęty jednak bardziej jedzeniem niż nią, ale nie było to proste. Co jakiś czas zerkała na niego ukradkiem i obserwowała, jak wiatr bawi się jego włosami. W końcu, nie wytrzymując pełnej napięcia ciszy, zapytała:

- A ty nie jesteś głodny?

Zerknął na nią spod rzęs. Południowe słońce rzucało długi cień na jego policzki. Wyglądał tak pociągająco! Patrzył przez chwilę w milczeniu, w końcu wzruszył niedbale ramionami i odezwał się chłodnym tonem:

- Ty powinnaś jeść, bardziej tego potrzebujesz.

- Nie wygłupiaj się, mamy mnóstwo jedzenia, starczy dla nas obojga - odpowiedziała nie zrażona jego chłodną postawą.

Wydawało się, że nie dotarła do niego ta uwaga.

- Twoja ryba zaraz będzie gotowa - odparł krótko.

- Nie bądź uparty. - Przysunęła się nieznacznie do niego. - Musisz coś jeść. Nie przełknę ani kęsa, dopóki ty też czegoś nie zjesz. No, masz, spróbuj - mówiła łagodnie. - To całkiem smaczne.

- Wiem - wymamrotał, patrząc w morze. - Nie jestem głodny.

- Zack, nie zachowuj się jak dziecko. Zjedz, proszę.

- Słyszałaś, co mówiłem. Jedz.

- Nie rozkazuj mi. - Przysunęła się blisko i mówiła z naciskiem: - Jedz, albo ryba, którą z takim trudem złapałeś, znajdzie się z powrotem w morzu!

Spojrzał na nią ostrzegawczo.

- Może tego nie wiesz, dzika kobieto, ale podstawowa zasada, żeby przeżyć w takich warunkach, brzmi: nigdy nie marnuj jedzenia.

- Właśnie dlatego zjedz tę cholerną rybę. Zacisnął szczęki i odwrócił wzrok.

- Liv, nie mam ochoty na utarczki.

Nie miała pojęcia, skąd przyszedł jej do głowy taki szalony pomysł, ale podjęła błyskawiczną decyzję.

- Zack?

- Słuch...

Kiedy tylko otworzył usta, wsunęła w nie kawałek ryby i przykryła je swoją dłonią.

- Połknij! Skoro nie słuchasz, muszę stosować stare, sprawdzone w dzieciństwie metody!

Popchnęła go delikatnie i przewrócił się na plecy. Położyła mu na ustach drugą rękę i mówiła z uśmiechem:

- Sam uwolniłeś skrepowaną dotąd moją naturę, więc musisz ponieść teraz konsekwencje. Lepiej to połknij, bo jak przestaną skutkować metody dobre dla dziecka, będę musiała zastosować siłę.

Opierała się o niego delikatnie, chichocząc nerwowo. Kiedy spojrzała w dół, zobaczyła Zacka robiącego zabawne grymasy. Usiłował wyrwać się z jej uścisku, udawał, że nie może oddychać.

- Nie dam się nabrać! - zawołała wesoło, nie odrywając dłoni od jego ust.

Ta bez troska zabawa spowodowała, że zniknęło gdzieś poprzednie napięcie. Żartowali jak dzieci. Zack złapał ją za nadgarstki i usiłował

oderwać jej dłonie od swojej twarzy. Ten gwałtowny ruch sprawił, że straciła równowagę i przewróciła się na niego.

- Och!

Zanim się zorientowała, świat obrócił się do góry nogami i po chwili ujrzała nad sobą Zacka, który przyciskał ją mocno do ziemi. Włosy miał zmierzwiłone, tors osypany ziarenkami piasku.

- I co, Liv, kto teraz grzecznie zje rybkę?

Żartował, ale w jego śmiało spoglądających oczach widziała coś jeszcze. Zahipnotyzowana tym spojrzeniem czuła, że serce jej bije w szaleńczym tempie. Uspokój się, pomyślała, czy nie dał ci już wystarczająco jasno do zrozumienia, że nic was nigdy nie połączy? Choć ten jeden raz zachowaj się rozsądnie!

Oboje ciężko dyszeli i patrzyli na siebie z wyczekiwaniem.

Spoglądała na niego z dołu, zastanawiając się nad dwuznacznością tej sytuacji. Wyglądał tak pociągająco! Kosmyki ciemnych włosów opadały mu na czoło, smuga cienia podkreślała mocno zarysowane kości policzkowe. Pełna napięcia cisza przedłużała się i żadne z nich nie chciało jej przerwać. Olivia miała wrażenie, że za chwilę coś się wydarzy. Poruszyła się niespokojnie i poczuła, że wbija jej się w plecy jakiś kamyk.

- Auu! - Zacisnęła zęby, zła na siebie, że znowu okazała się słabsza.

- Co się stało? - zapytał Zack z niepokojem.

- Nic. - Skrzywiła się i odwróciła wzrok. Spoglądał na nią niepewnie, nie wiedząc, o co chodzi.

Żartobliwy nastrój sprzed kilku chwil przysł bezpowrotnie. Już nie czuła się jak mała psotna dziewczynka, o nie. Zack spoglądał na dojrzałą, atrakcyjną kobietę.

- Puść mnie - wyszeptała smutno.

Wiedziała, że i tak między nimi nic nie może się wydarzyć, lepiej więc przerwać to natychmiast. Patrzył na nią uważnie jeszcze przez chwilę.

- Spiekłaś się jak raczek - powiedział w końcu.

- No, no - usłyszeli dobiegający z oddali głos. - Czy nie przeszkadzam?

Drwiąca nuta w głosie Jake'a wyraźnie mówiła Zackowi, że brat nigdy nie da mu zapomnieć, w jakiej sytuacji ich przyłapał. Już wyobrażał sobie te kpiny, jakich będzie musiał wysłuchiwać. Powoli puścił ręce Olivii i pomógł jej wstać.

- Widzę, że przybyłeś z odsieczą - mruknął.

- Tak, ale nie wiem, czy potrzebnie - zaśmiał się Jake.

- Nie wyglądacie jak zrozpaczeni rozbitkowie, raczej jak...

- Daruj sobie - przerwał Zack. - Olivia potrzebuje pomocy lekarskiej, chyba za długo była na słońcu.

Jake podszedł bliżej. Olivia od kilku godzin przebywała na silnym słońcu, jej skóra była teraz mocno zaczerwieniona, w kilku miejscach trochę nawet poparzona.

- Zack, czyś ty zwariował! - Jake był wyraźnie wstrząśnięty. - I ty ją jeszcze turlałeś po piasku?!

- Nie turlałem jej...

- To nie jego wina - włączyła się pośpiesznie Olivia.

- To ja go zaatakowałam.

- Ty?

- Tak. Musiałam go nakarmić - wyjaśniła z uśmiechem. - Uparciuch nie chciał jeść.

- Podręczycie się trochę później - przerwał Jake niezbyt uprzejmie. - Teraz musimy wracać, Marc chyba powinien jak najszybciej obejrzeć twoje ramiona.

Pozbierali rzeczy i ruszyli w kierunku łodzi. Olivia szła z Jakiem, Zack został nieco z tyłu. Był zły na siebie. Nie tylko dlatego, że kazał jej zbierać małże i wtedy właśnie tak się spaliła. Wyrzucał też sobie to, do czego nieomal nie doszło. Jak mógł do tego dopuścić? Czy tamten pocałunek nie nauczył go, żeby nie igrał z ogniem? Gdyby Jake nie pojawił się nagle i nie przerwał tego szaleństwa... Człowieku, upominał się gorzko, nie zapominaj, że ona za kilka dni odjedzie do swojego zwariowanego światka i staniesz się tylko miłym wspomnieniem z egzotycznych wakacji.

Wlókł się za nimi ponuro i rozmyślał, co ma zrobić, aby na przyszłość uniknąć takich sytuacji. Przestaje się w to bawić, zdecydował. Jeżeli Liv nadal chce odkrywać swoją dziką naturę, musi sobie znaleźć innego głupca do pomocy, on ma już dość.

- Widziałeś te samoloty? - usłyszał nagle głos Jake'a.

- Jakie samoloty? - spytał zaskoczony. Podchodzili właśnie do niewielkiego pomostu, przy którym przycumowane były dwie łodzie. Ludzie ze służb ochrony wyspy uwijali się, wymieniając akumulator. Widocznie Jake domyślił się, co zatrzymało Zacka na wyspie. Tak, Jake był człowiekiem, na którym można było polegać. Odpowiedzialnym i przewidującym. Takim, jakim on nigdy nie będzie. Z pewnością ani Jake, ani Marc nie pozwoliliby Olivii tak się spalić.

- Dziennikarze - mówił Jake. - Jakoś zwęszyli, gdzie jesteście, i od rana krążyli nad wyspą. Nie zauważyłeś niczego?

Wyczuł aluzję ukrytą w pytaniu: Co takiego robiłeś, że nawet nie zauważyłeś samolotów latających nad twoją głową? Za to dziennikarze z pewnością wszystko widzieli i jutro dowie się o tym cały świat.

Cholera, pomyślał Zack, jeszcze i to.

Olivia stała już na pomoście, spoglądając w morze. Jej też pewnie nie ucieszyła ta wiadomość.

- Teraz już się nie odczepią. To tylko doda smaczku tej historii z zaręczynami.

- Ciekawe, jak się dowiedzieli? - zastanawiał się Zack. Cały czas miał wrażenie, że Olivia go ignoruje. Chciał ją zmusić, by na niego spojrzała.

- Nie myślisz chyba, że to moja wina! - krzyknęła oburzona.

- Tego nie powiedziałem.

- Ale tak pomyślałeś! Jeśli chcesz znać moją teorię - mówiła coraz bardziej rozzłoszczona - na pewno wypaplała im to ta twoja Mary Luise Jakaś Tam. Była zła, że ją wystawiłeś i poleciała się zemścić.

- A jeśli to coś poważniejszego niż zemsta rozczarowanej kobiety? - zapytał, patrząc na nią uważnie.

- Co masz na myśli? Że był jakiś przeciek w biurze ojca?

Teoretycznie było to niemożliwe, ale samo podejrzenie zasiało w niej poważne obawy.

- Może nie w waszym biurze... Może to kontrkandydaci sięgają po coraz brudniejsze metody. Pewnie chętnie przyłapałiby cię w jakiejś kompromitującej sytuacji! Przyjeżdżając tutaj, ułatwiłaś im sprawę. W końcu nie jestem typem faceta, z którym ojcowie chętnie posyłają swoje

córki na wycieczki za miasto. A jeśli zrobili nam jakieś zdjęcia ostatniej nocy albo dziś rano, twój ojciec na pewno nie wklei ich do rodzinnego albumu.

- No, no, braciszku - zaśmiał się Jake. - Cóż takiego stało się ostatniej nocy i dziś rano?

Nie doczekał się odpowiedzi. Oboje patrzyli zamyśleni w fale oceanu.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Olivia spoglądała na swoje odbicie w lustrze. Opalenizna na twarzy miała lekko czerwony kolor. Na szczęście środek, który dał jej Marc, zdziałał cuda. Chyba nawet nie zejdzie jej skóra. Uśmiechnęła się smutno. To jedyna pozytywna wiadomość związana z wyprawą na wyspę. Nie zejdzie jej skóra.

Przypomniała sobie poranny telefon od Jerry'ego Skeltona i skrzywiła się na samo wspomnienie. Zdjęcie Zacka przytulającego ją do siebie namiętnie obiegło już gazety. I to zaraz po oświadczeniu Jerry'ego, że panny Olivii i Zacka nic nie łączy.

Wolała przemilczeć wymówki Jerry'ego. Co właściwie mogła mu powiedzieć? I tak by tego nie zrozumiał. Jego zdaniem Olivia powinna spędzać czas na balach charytatywnych i wiecach przedwyborczych, a w sobotnie wieczory wychodzić z nim do opery. Jerry zakładał, że kiedyś będą razem i czasami zachowywał się, jakby już miał prawo mówić jej, co ma robić, a czego nie.

Swoją drogą ciekawe, co przyniesie jej przyszłość? Czy rzeczywiście spędzi życie przy boku takiego człowieka jak Jerry? Solidnego, przewidywalnego, z wytyczonym planem na najbliższe piętnaście lat i silną pozycją w światku politycznym Waszyngtonu.

Machinalnie przeciągnęła szczotką po włosach. Kiedy myślała o przyszłości, najchętniej widziałaby obok siebie zupełnie innego człowieka.

Odłożyła szczotkę niecierpliwym ruchem. Przestań w końcu myśleć o Zacku, skarciła się. No cóż, pójdzie poszukać Susan, Mimi i dzieci, to powinno pomóc uspokoić emocje i podnieść ją na duchu.

Przeszła na ocienione patio, gdzie zwykle wszyscy spędzali popołudnia. Dzisiaj jednak było tam niemal pusto, zastała tylko Zacka i Benamina. Mały płakał, a Zack starał się go uspokoić. Zaskoczona obiegnęła patio szybkim spojrzeniem.

- Co się stało?

- Benjamin trochę popłakuje, ale zaraz będzie grzeczny, prawda, mały?

- Mówiąc to, Zack nawet na nią nie spojrzał.

- A gdzie wszyscy?

- Mimi trochę źle się czuła i poszła do łóżka, a Susan usypia Kyle'a - odpowiedział, cały czas skupiony na zabawianiu Benamina.

Nigdy dotąd nie widziała go zajmującego się dzieckiem i nie podejrzewała nawet, że wie, jak sobie poradzić z płaczącym maluchem.

- Chcesz, żebym zawołała pokojówkę?

- Po co? Myślisz, że widok odkurzaczej patio pokojówki rozerwie Bena na tyle, by przestał płakać? - zapytał ironicznie.

- Może wolisz, żebym ja go wzięła?

- Ty? Od kiedy to znasz się na dzieciach?

- Nie wiem wiele, ale pewnie i tak więcej niż ty. Daj, ponoszę go trochę.

- Dzięki, ale poradzimy sobie sami. Ben i ja mamy jeszcze dzisiaj mnóstwo do zrobienia.

Odwrócił się i poszedł w kierunku niewielkiego zagajnika rosnącego z tyłu ogrodu. Patrzyła za nim zmieszana. Chciała tylko pomóc. Dlaczego miała wrażenie, że Zack ucieka przed nią?

- Dokąd idziecie?! - krzyknęła za nimi.

- Nieważne, mamy do załatwienia takie tam, męskie sprawy.

Męskie sprawy, mruzczała do siebie. Znowu ją zaskoczył. Nie przypuszczałyby nigdy, że będzie miał ochotę bawić się z dziećmi. Nie podejrzewała, że drzemią w nim jakieś opiekuńcze instynkty. Ale czy podejrzewałyby go o to, że będzie potrafił złowić rybę gołymi rękami albo że całuje jak sam grecki bóg?

Skrzywiła się, znowu te wspomnienia! Patrzyła jeszcze chwilę, jak Zack i Ben znikają w cieniu drzew i postanowiła również iść na spacer.

Krążyła po pięknie utrzymanym ogrodzie, ale cały czas zerkiała, czy Zack nie wychodzi już z lasu. Wmawiała sobie, że chodzi jej tylko o Bena, wiedziała jednak, że nie jest to prawda. W końcu, po kilkudziesięciu minutach nerwowego wyczekiwania, dojrzała zbliżającego się Zacka. Wyszedł spośród drzew z rękami w kieszeniach. Musiał być bardzo zamyślony, bo w ogóle jej nie zauważył.

Dobrze, nie będzie mu się narzucać. I tak nie miała ochoty na pogawędkę z nim. Zabierze tylko dziecko i...

- Gdzie jest Benjamin? - krzyknęła przestraszona. Zack zatrzymał się gwałtownie. Chyba rzeczywiście nie zauważył jej wcześniej.

- Zack, co zrobiłeś z dzieckiem?

Spojrzał na nią tak, że chyba nawet wiatr przestraszony wstrzymał oddech. Zacisnął mocno szczęki, dziwne skurcze przebiegały mu po twarzy, jakiś chłód pojawił się w oczach.

- Zostawiłem Bena z jego ojcem. Jak rozumiem, miałaś wobec mnie jakieś podejrzenia. Co mam ci jeszcze objaśnić? Chciałabyś wiedzieć, ilu strażników dziś wyjątkowo nie zabiłem i ilu pokojówkom darowałem cnotę?

Patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, ale nie miała wątpliwości, że jej podejrzenia zraniły go bardzo.

- Zack, przepraszam, ja...

- Zapomnij o tym - uciał i odwrócił się na pięcie.

Patrzyła za nim przygnębiona. Co ją opętało? Poczucie winy i żalu sprawiło, że z trudem nawet oddychała.

Cała rodzina siedziała przy stole i gawędziła wesoło. Zack nie brał udziału w ogólnej rozmowie, nie zwracał też uwagi na to, co je. Nie mógł zapomnieć tamtej sceny. O co podejrzewała go Olivia? Naprawdę miała go za człowieka zdolnego skrzywdzić własnego bratanka? Spojrzał na drugi kraniec stołu. Olivia siedziała między jego braćmi i zaśmiewała się z ich historyjek. Widać było, że z przyjemnością rozmawia z Jakiem; pewnie uważa, że jest bardzo interesujący. Nic dziwnego, był szanowanym biznesmenem, szefem wielkiego przedsiębiorstwa, jej znajomi nie mieliby żadnych problemów z zaakceptowaniem takiego człowieka. Na lewo od Olivii siedział Marc. Dobry lekarz, specjalista ratujący ludzkie życie. Solidny, szanowany doktor Merit. Jak on wypadł w porównaniu z nimi? Wieczny buntownik, poszukiwacz przygód, czarna owca rodziny. Nie pasowałby do salonów politycznych, nie umiałby prowadzić dyplomatycznych rozmów.

Delikatny dotyk Susan przerwał na szczęście te ponure rozmyślenia.

- Zack, ojciec zadał ci pytanie, ale myślami byłeś chyba gdzieś daleko stąd.

Spojrzał na ojca zdziwiony. Od czasu tamtej rozmowy nie odzywali się do siebie. Z trudem zdobył się na uśmiech.

- Przepraszam, tato, nie słyszałem, co mówiłeś.

- Po prostu dziwię się, że jesz pieczeń. W dzieciństwie nie lubiłeś pieczeni.

Zack uśmiechnął się.

- Jako dziecko nie lubiłem wielu rzeczy, ale dorosłem. George patrzył na niego z namysłem, jakby zastanawiał się nad słowami syna, w końcu pokiwał lekko głową i zwrócił się do Mimi:

- Jak się dziś czujesz, moje dziecko?

Mimi coś odpowiedziała, ale Zack nadal obserwował ojca. Poczuł dziwne ukłucie w piersi. Czy były to narodziny nadziei? Czy to znaczyło, że jest szansa, iż pewnego dnia będą mogli stanąć przed sobą, nie obwiniając się nawzajem? Marzył, żeby ta chwila nadeszła czym prędzej.

Do jadalni weszła pokojówka i szepnęła coś do Marca.

- Wybaczcie mi na chwilę - powiedział i wyszedł z pokoju.

Wrócił po kilku minutach w towarzystwie jakiegoś nieznanego faceta. Wysoki, przystojny mężczyzna, w eleganckim trzyczęściowym garniturze, wszedł zdecydowanym krokiem i śmiało podszedł do Olivii. Ciemne włosy miał starannie przylizane, a na ustach błąkał mu się lekko szyderczy uśmieszek. Zack nie wiedział dlaczego, ale poczuł do niego zdecydowaną niechęć. Nieznajomy tymczasem stanął za krzesłem Liv, położył dłonie na jej ramionach i pocałował w policzek.

- Trudniej się tu dostać niż do najlepiej strzeżonej twierdzy. Olivio, co się stało z twoją twarzą?

- To nic takiego, lekkie oparzenie od słońca.

- Biedactwo, tym bardziej cieszę się, że naciskałem na ten przyjazd. - Rozejrzał się uważnie po zebranych, jego spojrzenie zatrzymało się na Zacku. - O, jest i nasz podniebny komandos - powiedział, nie przestając gładzić ramion Olivii.

- Młody człowieku - zagrzmiał George. - Jakim prawem w moim domu...

- W porządku, tato - przerwał Zack. - Chyba wiem, jakim.

Obserwował tego miastowego lalusia, którego dłonie ciągle dotykały ramion Olivii. Nie podobało mu się to. W ogóle ten facet wybitnie mu się nie podobał.

- Tak, jestem spadochroniarzem. - Zdobył się na krzywy uśmiech. - A ty jesteś pewnie masażystą Olivii?

Brwi lalusia podskoczyły w górę, jakby poczuł ukłucie w plecy.

- Jestem Jerry Skelton, szef kampanii wyborczej senatora Nordstroma.

Gdyby mógł, powiedziałby to wszystko drukowanymi literami. Zack domyślał się, kim jest ten facet, ale nie dał po sobie poznać.

- Cóż, Jerry, na wypadek gdyby cię to interesowało, to jest moja rodzina, Meritowie. George, mój ojciec, te dwie miłe damy to Susan i Mimi, moje szwagierki i moi bracia - Jake i Marc. Zjesz z nami obiad? - zapytał z całą uprzejmością, na jaką go było stać.

- Właśnie, Jerry, może usiądziesz - dodała Olivia, delikatnie zdejmując jego dłonie ze swoich ramion. - Co ty tu właściwie robisz?

- Przyjechałem po ciebie - oświadczył Jerry krótko i zdecydowanie. - Wyjechałaś ponad tydzień temu, potrzebujemy cię w sztabie. Poza tym musimy w końcu wyjaśnić sprawę tych śmiesznych zaręczyn. Oprócz tego nie zapominaj, że jesteś umówiona w środę na nagranie programu telewizyjnego. To już pojutrze.

Zamknęła na chwilę oczy. Pojutrze?

- Prawda - przytaknęła z rezygnacją. - Musimy opracować to oświadczenie.

- Już przygotowałem tekst. - Jerry wyprostował się i rzucił Zackowi wyzywające spojrzenie. - Nasz przyjaciel musi tylko podpisać.

- Dzięki. - Zack skrzyżował ręce na piersi i patrzył na Jerry'ego kpiąco. Był rozdrażniony jego pewnością siebie i protekcyjnym zachowaniem. - Muszę to uważnie przeczytać, nie chciałbym, żeby kiepsko zredagowany tekst dał opinii publicznej nieprawdziwy obraz moich stosunków z córką senatora.

- Kiepsko zredagowany! - wzburzył się Jerry - Otóż chciałbym ci powiedzieć...

- Popracujemy nad tym dziś wieczorem - próbowała łagodzić Olivia. - Musimy się upewnić, że wszystko jest w porządku. W końcu to ja przysporzyłam tych kłopotów i chcę, żeby wszystkie sformułowania odpowiadały Zackowi. Tylko tyle mogę zrobić.

- Ależ, skarbie, planowałem, że wyjedziemy dziś wieczorem!

Zack poczuł się, jakby ktoś kopnął go w brzuch. Skarbie!

- Panie Skelton - włączyła się Susan z miłym uśmiechem. -

Zdecydowanie nalegamy, żeby przedłużył pan swą wizytę. Rzadko mamy tak dostojnych gości. Musi nam pan opowiedzieć o planach senatora wobec kraju, zastanowimy się nad jakimś datkiem wspierającym kampanię.

To przesądziło sprawę. Zack ujrzał błysk w oczach Jerry'ego na słowo datek.

- Proszę - nalegała Susan. - Bardzo by nas pan zmartwił, wyjeżdżając dzisiaj, prawda, kochanie?

- Oczywiście - potwierdził Jake z podejrzanym drżeniem ust. - Proszę zjeść z nami. Józefino - skinął na pokojówkę - przygotuj miejsce dla pana.

Chwilę później Jerry siedział już za stołem. Obiad stygł mu na talerzu, ale on rozwodził się nad planami prezydenckimi senatora.

Zack słuchał tego rozdrażniony. Nadęty bufon, pomyślał. Co jakiś czas rzucał krótkie spojrzenie w stronę Olivii. Siedziała, obserwując Skeltona, wsłuchana w każde słowo. Jej twarz pokrywał silny rumieniec. Ciekawe, zastanawiał się Zack, co go spowodowało. Czyżby aż tak była przejęta wizytą Skeltona? Pewnie tęskniła za nim i cieszyła się, że go widzi... Nie chciał tego zgłębiać, ale jakoś nie był w stanie myśleć o niczym innym.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Poranne słońce nieśmiało przeciskało się przez zasłony. Olivia jęknęła cicho i przewróciła się na brzuch. To jej ostami poranek na wyspie. Nie chciała oglądać wschodu słońca, nie chciała stąd wyjeżdżać, nie chciała żegnać się z rodziną Meritów.

A zwłaszcza z Zacharym. Otuliła się ciasniej kołdrą i rozmarzona przywołała w pamięci jego twarz - ostre rysy, zielone oczy, seksowne dołki w policzkach. Znała każdy szczegół, uwielbiała nawet tę małą bliznę na podbródku.

Przez chwilę oddawała się rozkosznym wspomnieniom, ale wkrótce przypomniała sobie, że pewnie dzisiaj zobaczą się po raz ostatni. Jęknęła cicho. Nieważne, czy wyjedzie stąd dzisiaj, czy za tydzień, nigdy nie będzie mogła wyrzucić Zacka ze swojej pamięci ani ze swojego serca. Nieważne, jak będzie wyglądało jej życie, zawsze będzie kochała Zachary'ego Merita.

Zastanawiała się, co mogłaby zrobić, żeby ich ostatni wspólny wieczór wyglądał inaczej. Żałowała, że nie miała okazji pobyć z Zackiem chociaż chwilę sama, ale po kolacji Jerry oświadczył, że muszą jak najszybciej zająć się oświadczeniem dla prasy. Przeszli więc do biblioteki, żeby nad tym popracować, tam okazało się, że Jerry istotnie ma już przygotowany tekst, chce tylko, żeby go potwierdzili. Zack nawet nie usiadł. Ledwie rzucił okiem na kartki i powiedział, że wszystko jest z pewnością świetnie opracowane, akceptuje treść oświadczenia, nie ma żadnych zastrzeżeń. Potem wyszedł.

Nie mogła mieć mu tego za złe. Podobnie jak oni, Zack był tu gościem, nie musiał grać roli uprzejmego gospodarza. Wyraźnie miał dość

wszystkich kłopotów, które na niego sprowadziła, i jak najszybciej chciał się uwolnić od jej towarzystwa. Konwenanse i uprzejme zabawianie gości zostawił reszcie rodziny. Nie był facetem, który będzie prowadził salonowe rozmowy, kiedy zupełnie nie ma na nie ochoty.

Wiedziała, że nie może tego tak zostawić. Nie mogła przecież stąd wyjechać, nie próbując nawet powiedzieć mu, jak bardzo jest wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobił. Potem każde z nich wróci do swojego świata, ale przedtem Zack musi się dowiedzieć, jak ważny był dla niej ten czas i wszystko, czego dzięki niemu dowiedziała się o sobie.

Zatem do dzieła! Energicznie odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Wyjrzała przez okno, niebo błyszczało różową poświatą, zapowiadał się ładny dzień. Włożyła dzinsy i krótką, błękitną koszulkę, która pasowała do tego porannego nieba. Szybko przeczesła włosy i już po chwili stała pod drzwiami pokoju Zacka. Nie dając sobie czasu na zastanowienie, zapukała cicho.

- Zack? Wstałeś już?

Cisza. Żadnej odpowiedzi. Może wcale nie ma go w pokoju? Może w ogóle nie spał w domu? Mógł przecież gdzieś pojechać, na przykład do Portland. Wcale by się nie dziwiła. Poczowała skurcz w żołądku. A może specjalnie wyjechał, żeby już się z nią nie spotkać? Zrobiło jej się przykro, jak jeszcze nigdy w życiu. Ale nie mogła się dziwić, Zack nie zapraszał jej na wyspę, nie musiał więc z nią się żegnać.

- Zack - spróbowała raz jeszcze. - Chciałam z tobą porozmawiać. Jesteś tam?

Czekała, z napięciem wsłuchując się w bicie własnego serca. Nic. Nawet najmniejszego szmeru. Zrezygnowana oparła głowę o framugę drzwi.

Widocznie tak miało być. Wyjedzie z wyspy, nie mówiąc Zackowi, że zmienił jej życie i pomógł odkryć prawdę o samej sobie.

Zrobiła kilka kroków w kierunku swojego pokoju i wtedy usłyszała szcęk otwieranych drzwi. W progu stanął zaspany Zachary.

Wyglądał cudownie. Miał na sobie tylko czarne bokserki, które podkreślały jego zgrabną sylwetkę. Ciemne włosy były artystycznie zmierzwione, powieki miał lekko przymknięte. Chłonęła ten widok łapczywie, zastanawiając się, czy to nie pierwszy i ostatni raz, kiedy widzi go tak bezbronnego. Zack, chociaż jeszcze nie całkiem rozbudzony, spojrzał na nią uważnie. Coś, co dostrzegła w jego wzroku, kazało jej przypuszczać, że nie jest najmiej widzianym gościem.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał, splatając ręce na piersiach. - Czyżbyś miała ochotę na pożegnalną sprzeczkę?

- Nie... ja... - chrząknęła, kręcąc głową. Nie mogła się skoncentrować, kiedy tak stał naprzeciwko niej i czuła ciepło jego skóry rozgrzanej jeszcze snem. Wiedziała, na co ma ochotę, ale to było nierealne. Zastanawiała się, jak powiedzieć mu to wszystko, co zamierzała. To chyba nie był najlepszy moment na podziękowania, bała się, że Zack okaże zniecierpliwienie, a wtedy straci cały rezon. Nagle wpadła jej do głowy zupełnie nowa myśl.

- Zastanawiałam się, czy zgodziłbyś się zabrać mnie na przejażdżkę łodzią, zanim wyjadę.

Spojrzał na nią zupełnie zaskoczony.

- Chcesz się wybrać na przejażdżkę?! Teraz?

- Dlaczego nie? Chciałabym czuć wiatr we włosach i słoną wodę na twarzy. - Miała nadzieję, że kiedy wybiorą się na tę zaimprovizowaną wycieczkę, poczują się swobodniej i łatwiej jej będzie wyrazić wdzięczność

za wszystko, co dla niej zrobił. - Zgódź się, Zack, to ostatnia przysługa, o jaką cię proszę!

- To istotnie jest argument - powiedział z nie-odgadnionym wyrazem twarzy. - Będę gotowy za jakieś pięć minut.

Zniknął za drzwiami, a Olivia czuła, że jej serce się uspokaja. Po chwili Zack pojawił się znowu i nieoczekiwanie włożył jej na głowę duży kapelusz.

- Włóż to. - Podał jej też koszulę flanelową. - Na zewnątrz na pewno czatuje kilku dziennikarzy, lepiej żeby myśleli, że jesteśmy parą kumpli, którzy wybrali się na ryby.

Ukryła włosy pod kapeluszem, założyła koszulę i duże okulary przeciwsłoneczne. Zack wcisnął głęboko na oczy czapeczkę baseballową i mruknął:

- Ruszajmy się, panno Nordstrom, inaczej nici z przejażdżki.

- Skąd ten pośpiech? - spytała, kiedy biegli przez korytarz. - Czyżbyś spieszył się na spotkanie do Portland?

Sama była zaskoczona swoimi słowami. Nie widziała, jak Zack zareagował na jej pytanie, bo biegł przed nią.

- Myślałem, że chcesz uniknąć wścibskich dziennikarzy. Jest szansa, że jeszcze się nie obudzili.

- Ale nie będziemy wyglądali jak para koleżków idących na ryby, jeżeli będziesz ciągnął mnie za sobą przez trawnik - mówiła, próbując za nim nadążyć.

Zack zatrzymał się gwałtownie i spojrzał na nią. Okulary miała za duże i ledwie trzymały się na końcu nosa, a kapelusz musiała przytrzymywać ręką. Coś na kształt rozbawienia przemknęło mu po twarzy.

- Śmiejesz się ze mnie?

- Skądże.

Szybkim krokiem dotarli do moła.

- Druga z prawej to szybka łódź rybacka, powinna się nadać. Wskakuj.

- Tak jest, kapitanie.

Miała nadzieję, że podczas przejażdżki atmosfera będzie na tyle przyjazna, że zdoła powiedzieć mu to, co zaplanowała. Wiedziała, że to jej ostatnia szansa. Jeśli nie spróbuje mu tego wyjaśnić, Zack nigdy się nie dowie, jak cenna była dla niej jego przyjaźń.

Już po chwili przecinali fale oceanu. Zack płynął coraz szybciej, chwyciła się więc mocno mosiężnej barierki i wystawiła twarz do słońca. Czowała się fantastycznie. Wiatr rozwiewał jej włosy, a kropelki morskiej wody osiadały na twarzy. Prowadzona pewną ręką Zacka łódź skakała po falach, a Olivia czuła się szczęśliwa i beztroska jak nigdy dotąd. Starła się nie myśleć, że to ostatnie minuty spędzone wspólnie, po prostu cieszyła się chwilą. Zaśmiała się głośno. Wiedziała teraz, dlaczego Zack lubił wyścigi łodzi motorowych. Ten pęd wyzwalał uczucia, przy których wszystko inne zdawało się blednąć. Przepelniona szczęściem odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego. Chociaż daszek jego czapki rzucał cień na oczy i nie mogła dostrzec ich wyrazu, miała wrażenie, że jej radość sprawia mu przyjemność. Teraz, pomyślała, powiedz mu teraz!

- Uważaj - powiedział nagle, wskazując jakiś punkt przed nimi. - Będzie ostro. Przed nami mielizna, musimy ją ominąć.

Zrobił gwałtowny manewr i łódź zaczęła ciężko walczyć z falami. Żołądek Olivii podskoczył, kolana jej zmiękły i kurczowo trzymając się

barierki, usiłowała zwalczyć nudności. Och, nie, tylko nie to! Nie może teraz wymiotować!

- Zack, czy możemy wrócić na poprzedni kurs? - wyjąkała, próbując zaledwie nie otwierać ust.

Musiała wyglądać tak kiepsko, jak się czuła, bo wyraźnie zaniepokojony Zack zapytał:

- Cierpisz na chorobę morską?

Potaknęła, cały czas trzymając dłoń przy ustach.

- Już lepiej? - Manewrując sterem, ustawił łódź na łagodniejszy kurs. - Patrz na horyzont, to pomaga.

Zrobiła, jak kazał. Wpatrując się w linię horyzontu, dostrzegła kilka łodzi zmierzających w ich kierunku. Widocznie dziennikarze już się obudzili. Wskazała ich ręką, cały czas bojąc się otworzyć usta.

- Widzę. Chcesz wracać?

Zastanowiła się. Nie, nie chciała wracać, chciała wreszcie powiedzieć mu, jak ważne było dla niej wszystko, czego się przy nim nauczyła i jak bardzo jest mu za to wdzięczna. Ale zawroty głowy i rozszalały żołądek nie pozwalały jej się skupić, a zbliżające się łodzie nie sprzyjały takim wyznaniom. Do diaska! Nie tak to sobie zaplanowała. Kiwnęła głową bez entuzjazmu.

- Chyba rzeczywiście lepiej będzie, jak wrócimy. I tak wkrótce nas dopadną.

- Jak pani sobie życzy, panno Nordstrom - powiedział, łagodnie zawracając łódź.

Olivia spoglądała w morze w zamyśleniu. Widocznie los jej nie sprzyjał. Trudno, pozostanie w oczach Zacka grzeczną panienką, która nie

dość, że ciągle pakuje się w kłopoty, to jeszcze dostaje mdłości na zwykłej przejażdżce. Patrzyła przed siebie i w pewnym momencie jej uwagę przyciągnął jakiś ruchomy punkt na niebie. Rozpoznała samolot jednosilnikowy. Zbliżał się do nich bardzo szybko, a potem gwałtownie obniżył lot. Był tak nisko, że niemal mogła spojrzeć w twarz pilotowi.

- Cholera! - Zack skręcił ostro w prawo, żeby uniknąć wypadku.

Ten nagły manewr rzucił ją na barierkę. Okulary przeciwsłoneczne spadły jej z nosa i utonęły w morzu. Poczowała, że niebezpiecznie przechyla się za burtę i krzyknęła. Chwilę potem poczuła silne ramiona, które obejmowały ją mocno, nie pozwalając wypaść. Po kilku sekundach Zack rozluźnił uścisk i zaraz potem upadł na pokład. Przez moment była tak zdumiona, że nie wiedziała, co się dzieje. Spoglądała w szoku na jego ciało leżące bezwładnie u jej stóp.

- Zack! Jesteś ranny?! - Uklękła przy nim i próbowała go ocucić. - Zack, odezwij się! - Podniosła jego głowę i delikatnie klepała go po policzku, ale nie reagował.

Ostrożnie położyła go z powrotem i próbowała zebrać myśli. Wyglądało na to, że ratując ją po raz kolejny, Zack został ranny. Nie wiedziała, co mu się stało i jak groźne były obrażenia. Wiedziała jednak, że po raz kolejny narażał dla niej życie. Gdyby nie on, pewnie wypadłaby za burtę i spoczywała teraz na dnie, razem ze swoimi okularami.

Łódź gnała przez fale na złamanie karku. Nawet zszokowana i przerażona Olivia wiedziała, że powinni zwolnić. Po chwili sytuacja stała się jeszcze groźniejsza, przed nimi wyłaniała się z morza ogromna skała. Łódź pędziła prosto na nią. Skała rosła niepokojąco i niebezpiecznie szybko.

- Nie panikuj - zamruczała do siebie. Wiedziała, że musi się skupić i coś zrobić, inaczej wkrótce zginą oboje.

Zbierając resztki sił, podpełzła na czworakach do steru.

- Tylko spokojnie, musi ci się udać. - Modląc się w duchu, chwyciła za ster. Obróciła go delikatnie i łódź nieznacznie skrzyła. Potem zredukowała moc silnika i zmniejszyła prędkość. Nie wiedziała, jak długo wstrzymywała oddech, ale w końcu się udało. O centymetry minęli skałę.

Odetchnęła głęboko i spojrzała na Zacka. Cały czas nie odzyskał przytomności. Próbowiła go cucić, ale nie otwierał oczu.

- Leż spokojnie, Zack. Zajmę się tobą, wszystko będzie dobrze. - Miała nadzieję, że jej głos nie zdradza, jak bardzo się boi. Nerwy miała napięte do granic możliwości, żołądek cały czas szalał, ale teraz to wszystko nie miało znaczenia. Ważne było jedynie, by jak najszybciej dowieźć Zacka do domu.

Tymczasem samolot zatoczył nad nimi kolejne koło, ale na szczęście nie zbliżył się tak bardzo jak poprzednio. Zdenerwowana pogroziła pilotowi pięścią, nie dbając o to, że jutro ta scena może być na pierwszych stronach gazet. Była wściekła.

Ustawiła ster na odpowiedni kurs i podeszła do Zacka. Podłożyła mu pod głowę kamizelkę ratunkową i uklękła przy nim.

- Zack, słyszysz mnie? - Na jego twarzy pojawił się grymas. - Leż spokojnie, wszystko będzie dobrze. - Zdjęła koszulę flanelową i docisnęła do rany na jego głowie. Ułożyła go wygodnie i pogłaskała po twarzy.

Po chwili znowu stanęła przy sterze. W oddali wyłaniał się już mglisty zarys wyspy Meritów. Udało się, pomyślała, byli prawie w domu, musi jeszcze tylko dobić do przystani. Może nie będzie to najlepsze cumowanie, ale to nieistotne.

Zack jęknął cicho.

- Jeszcze tylko kilka minut, wytrzymaj, Zack - mówiła z troską, mając nadzieję, że ją słyszy. - Jesteśmy prawie w domu.

Zamrugnął powiekami.

- W domu... - odczytała to z ruchu jego warg. - Dasz radę poprowadzić łódź? - mówił z trudem.

- Nic nie mów! - Starła się, żeby jej głos brzmiał pewnie, nie chciała go wystraszyć. - Dam sobie radę. Leż spokojnie, dopóki nie zajmie się tobą Marc.

Przystań była coraz bliżej. Szczęśliwie stały w niej tylko dwie łodzie, miała więc dużo miejsca. Wstrzymując oddech, zwolniła do minimum. Kiedy zauważyła biegnących strażników, zaczęła machać w ich kierunku.

- Zack jest ranny! - krzyczała, kiedy podbiegli bliżej. - Szybko! Ściągnijcie tu Marca!

Łódź podpływała coraz bliżej brzegu. Nie wiedziała, jak się cumuje, postanowiła więc wyłączyć silnik i po prostu dać się nieść falam. Kilka sekund później poczuła, jak gumowe obijacze uderzają o nabrzeże. Nie było to cumowanie w najlepszym stylu, ale najważniejsze, że się udało.

Teraz tylko jedno się liczyło - Zack. Na szczęście strażnik już zawiadomił wszystkich i po chwili na molo wbiegli pozostali. Gdzie jest Marc? Zack znowu zamknął oczy, chyba stracił przytomność. Trzymała go mocno za rękę i modliła się, żeby rana nie okazała się poważna. Po kilku sekundach na pokład wbiegł Marc. Chciała wstać, ale Zack nie puszczał jej ręki.

- Może lepiej zostań. Widać chce, żebyś była przy nim. Nie zemdlejesz na widok krwi?

Kiwnęła głową. Musi sobie dać z tym radę, Zack jej potrzebuje, więc będzie silna. Marc obejrzał głowę Zacka i założył mu prowizoryczny opatrunek.

- Muszę do niego przejść! Muszę zobaczyć mojego chłopca! - usłyszeli nagle głos George'a.

Stary człowiek z trudnością wszedł na pokład. Ukląkł przy Zacharym.

- Och, synu! - Jego głos drżał. - Byłem upartym głupcem. Tak mi przykro...

Oczy mu zwilgotniały, zwrócił pobladałą twarz w stronę Marca i mówił:

- On musi wydobrzeć, musi!

- Będzie w porządku, tato, obiecuję... - Olivia usłyszała wahanie w głosie Marca i dreszcz przeszedł jej po plecach. - Jest ciężko ranny, tato - mówił dalej Marc - być może ma wstrząs mózgu, ale jest silny. Nie martw się, poradzi sobie.

Wiedziała, że Marc stara się pocieszyć ojca. Spojrzała na twarz Zachary'ego. Krew ściekała na flanelową koszulę, którą podłożyła mu pod głowę, twarz wykrzywiona była w grymasie bólu. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie przycisnąć jego głowy do piersi i nie przytulić go mocno. Chciała wyrzucić z siebie ból, poczucie winy i tę głupią, szaloną miłość.

Marc zawołał strażników z noszami i kazał im przenieść Zacka do gabinetu. Olivia musiała puścić jego rękę. Najchętniej została przy nim, ale wiedziała, że w obecnej sytuacji będzie tylko przeszkadzać. Nie była przecież członkiem rodziny i już za godzinę miała opuścić to miejsce.

Wiedziała, że musi stąd wyjechać. Nie miała żadnego pretekstu, by tu zostać, nikt jej nie zatrzymywał. I miała przecież swoją pracę do wykonania. Ojciec na nią czekał.

Strażnicy niosący Zacka zniknęli już za zakrętem, a Olivia jeszcze stała na trawniku, rozważając wszystko, co się wydarzyło.

Silny, niezniszczalny Zachary, człowiek, który dotąd wychodził cało z niejednej opresji, omal nie zginął. I dlaczego? Ponieważ jeszcze raz kuśił los, ratując jej życie.

- Gratuluję - powiedziała do siebie. - Na koniec omal go nie zabiłaś.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Olivia i Jerry wyjeżdżali z rezydencji Meritów żegnani tylko przez szefa służby. Cała rodzina zebrała się w domku Marca, czekając na informacje o stanie Zacka. Ona też chciałaby tam być. Cały czas zastanawiała się, jak on się czuje, nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Schodzili już ku przystani, gdzie czekała na nich motorówka. Jerry w jednej ręce niósł walizkę, a drugą trzymał na jej ramieniu. Nie znosiła, kiedy popychano ją w ten sposób, miała wtedy wrażenie, że jest sterowana. Milczała, gdy Jerry opowiadał o czekających ją zajęciach, spotkaniach umówionych na kilka tygodni naprzód, o planach ojca. Nie przejmował się tym, że niezbyt uważnie go słuchała. Zawsze zakładał, że czuła to samo, co on. Spojrzała na jego twarz. Długie miesiące nocnych narad i życia na kofeinie zrobiły swoje. Przypomniała sobie, że już wkrótce będzie to także jej życie.

Jerry nie przestawał mówić i mówić... Olivia poczuła, że nie może opuścić wyspy, nie wiedząc, jak się czuje Zack. Zatrzymała się gwałtownie, przerywając mu w pół zdania.

- Co robisz? - zapytał zdziwiony.

- Muszę tam iść. - Wskazała kamienny domek, w którym mieszkał Marc. - Zaraz wrócę, muszę sprawdzić, co z Zackiem.

- Po co? Jest z nim przecież rodzina, nic tam nie pomożesz. Zresztą, na pewno wyzdrowieje.

Nie miała ochoty kłócić się z Jerrym. Zignorowała jego uwagę.

- Idź do motorówki i powiedz im, żeby chwilę na mnie poczekali. Będę za pięć minut.

- Ależ, Liv...

- Pięć minut - powtórzyła. - Im więcej będziemy nad tym debatować, tym dłużej to potrwa.

- W porządku - powiedział, chociaż widziała, że jest rozdrażniony. - Tylko się pośpiesz.

- Nie martw się, zdążymy.

Wcisnęła Jerry'emu swoją torbę podróżną i pobiegła do domku Marca. Na trawniku jeden z obcasów zapadł się, byłaby upadła.

- Bezużyteczne buty - wymruczała, zrzucając je.

- Co robisz?! - krzyknął Jerry.

Spojrzała na niego. Cały czas stał w tym samym miejscu i wpatrywał się w nią. Rzuciła butem w jego kierunku, złapał go w locie.

- Zajmij się tym. - Cisnęła drugim i nie oglądając się, ruszyła pędem do gabinetu Marca.

Biegła pełna mieszanych uczuć. Jej serce wypełniał strach o życie Zacka i nadzieja, że wszystko będzie dobrze. Nie była pewna, jak ją przyjmie. Nie zdziwiłaby się, gdyby był na nią zły, ale nie dbała o to. Mógł się złościć, mógł być na nią wściekły, tylko niech wyzdrowieje.

Bez wahania zapukała do drzwi niewielkiego budynku, w którym Marc mieszkał i przyjmował pacjentów. Otworzyła drzwi i weszła do salonu. Przytulne wnętrze urządzone było bezpretensjonalnie, w rustykalnym stylu.

Cała rodzina zgromadziła się wokół skórzanej sofy, na której siedział George. Twarz miał poszarzałą, wyglądał na zmartwionego. Olivia poczuła, jak oczy wszystkich zwracają się na nią.

- Co tu robisz, Liv?! Myśleliśmy, że już wyjechałaś! - zawołała Mimi.

- Nie mogę... - zaczęła z drzeniem w głosie. - Nie mogę wyjechać, zanim nie dowiem się, co z Zackiem.

George postawił kubek z kawą na stole i powoli podniósł się z kanapy. Spojrzał na nią z uwagą, ale tym razem jego wzrok nie wzbudził w niej niepokoju. Choć twarz starego człowieka pełna była troski, w jego oczach Olivia dostrzegła wdzięczność i sympatię.

- Dobrze, że przyszedłaś, kochana. - Podszedł do niej i wziął jej dłonie w swoje ręce. - Zachary jest już przytomny, Marc właśnie kończy go opatrywać. Musisz złapać samolot, więc myślę, że Marc nie będzie miał ci za złe, jeśli wejdiesz się pożegnać. - Nie puszcżając jej dłoni, prowadził ją przez pokój. - Zwłaszcza że tyle ci zawdzięczamy. Gdybyś nie doprowadziła łodzi bezpiecznie do portu, Zack mógłby się wykrwawić na śmierć...

Nie sądziła, że kiedykolwiek ujrzy George'a tak poruszonego. Zdaje się, że wypadek Zachary'ego był dzwonkiem ostrzegawczym dla jego ojca. Uświadomił sobie, jak szybko mogą odejść ci, których kochamy. Miała nadzieję, że dzięki temu ich stosunki będą cieplejsze. Wiedziała, jak bardzo Zackowi na tym zależy.

George nacisnął klamkę i zajrzał do gabinetu.

- Marc, czy Zachary może przyjąć gościa? Liv musi zaraz jechać, więc...

- Wejdźcie.

Olivia była zaskoczona, słysząc głos Zacka. Mówił wprawdzie cicho, ale był przytomny. Co za ulga!

George lekko popchnął ją do gabinetu.

- Naprzód, moja droga. I... dziękuję za wszystko. -W jego głosie było tyle emocji, o które nigdy wcześniej by go nie podejrzewała. Nie była w

stanie wykrztusić nawet słowa, mocno uścisnęła więc tylko jego rękę i weszła do środka.

Niewielki pokój połyskiwał sterylną bielą i chromem, typowy gabinet lekarski. Nietypowym elementem był tu Zachary. Leżał rozciągnięty na stole operacyjnym i zajmował całą jego powierzchnię. Mimo grymasu bólu i obandażowanej głowy wyglądał imponująco. Przebiegła jej przez głowę myśl, że pisma medyczne mogłyby reklamować w ten sposób sprzęt lekarski - atrakcyjny mężczyzna oparty o stojak do kroplówek, prowokacyjnie wpatrujący się w monitor. Powinni to rozważyć, pomyślała, biorąc pod uwagę fakt, jak bardzo sfeminizowany jest ten zawód.

Tymczasem Zack obrócił się w jej stronę i oparł na łokciu. Ciemne włosy wysuwały się spod bandaża, jedna z brwi przykryta była opatrunkiem, oko miał podbite, a policzek podrapany. W oczach Olivii i tak wyglądał wspaniale.

- Jak się czujesz? - zapytał, spoglądając na nią z troską. Marc i pielęgniarka dyskretnie wycofali się z gabinetu, rozumiejąc, że potrzebują chwili dla siebie.

- Pytasz, jak ja się czuję? - Wskazała na jego obandażowaną głowę i powiedziała: - Wyglądasz jak statysta w filmie wojennym i pytasz, jak ja się czuję?

- Nie wspominaj mi o filmach. - Skrzywił się z niesmakiem.

- Przepraszam. - Pełna poczucia winy odruchowo położyła mu rękę na ramieniu.

Nie zastanawiała się nad swoim gestem, ale kiedy dotarło do niej, co zrobiła, poczuła się skrepowana. Ciepło jego ciała parzyło ją przez materiał koszuli, ale nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Nieporadnie usiłowała nadać

swojemu odruchowi opiekuńczy charakter, uścisnęła więc lekko jego ramię i pospiesznie zabrała dłoń.

- Powiedz, jak się czujesz? - zapytała, odsuwając się nieznacznie.

Tłumiąc grymas bólu, położył się płasko na plecach. Wiedziała, że cierpi. Najchętniej podeszłaby blisko i objęła go czule. Postanowiła jednak, że nie zrobi z siebie idiotki po raz kolejny.

- Wszystko w porządku - odpowiedział powoli. - Czego się nie robi, aby zdobyć kobietę. Podobno uwielbiacie bezradnych mężczyzn.

- Po pierwsze, to nigdy nie działa, po drugie, nikt się nie nabierze na twoją bezradność - próbowała żartem odpowiedzieć na jego żart, chociaż była bliska płaczu.

- A już miałem nadzieję, że dasz się nabrać. - Uśmiechnął się leniwie.

Chętnie porozmawiałaby z nim dłużej, ale wiedziała, że jej czas nieubłaganie mija. Niemal fizycznie odczuwała umykające sekundy i to ją otrzeźwiło.

- Cieszę się, że dobrze się czujesz. - Odgarnęła z twarzy pukiel włosów. - To wszystko moja wina. Przepraszam cię za ten wypadek i za wszystkie inne kłopoty, które na ciebie sprowadziłam. Chciałam... - zająknęła się na chwilę - kiedy byliśmy na łodzi, chciałam prosić... - zamilkła, walcząc ze łzami.

- Prosić? O co? - Mówił takim tonem, jakby myślał, że chce go prosić o kolejną przysługę. Na przykład, żeby skoczył dla niej z dachu.

- Miałam nadzieję, że może... że moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

Cóż więcej mogła powiedzieć? Wiedziała, że nie była dla niego interesująca jako partnerka. Oblała egzamin wstępu do jego świata i przyjaźń była wszystkim, co mogli sobie zaproponować. Kiedyś jakaś

kobieta oswoi tego samotnego wilka i przedrze się przez mur, za którym się chronił, ale to nie będzie ona. Musiała stąd odejść i przyjaźń, choć tak blada wobec tego, co naprawdę do niego czuła, była wszystkim, co mogli sobie zaoferować.

- Nie chciałam wyjeżdżać, myśląc, że mnie nienawidzisz - zakończyła niepewnym głosem.

Zamknął oczy i nie odpowiadał. Czyżby był na nią aż tak zły?

- Zack - spytała cicho. - Wszystko w porządku? Zobaczyła, że ma zaciśnięte usta. Kiedy w końcu spojrzał na nią, jego wzrok był pusty.

- Nie panikuj, maleńka. Mam najtwardszą głowę w rodzinie. To udowodnione. - Jego spojrzenie prześlizgnęło się po zegarze, który wisiał na ścianie. - Lepiej już idź, bo samolot ci ucieknie. - Wyciągnął do niej rękę. - A więc, przyjaciele?

Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Leżał tutaj ledwo żywy, cały posiniaczony, owinięty metrami bandaża. Nie zdziwiłaby się, gdyby ją wyrzucił, nazwał idiotką i odrzucił jej przyjaźń. A on wyciągał do niej rękę. Poczwała, że łzy napływają jej do oczu. Doceniała ten gest, bardziej niż była w stanie to wyrazić. Zwykły uścisk dłoni na pożegnanie, to za mało za wszystko, co dla niej zrobił. Nie dając sobie czasu do namysłu, nachyliła się nad nim i pocałowała go w usta. Był to przelotny pocałunek i trwał tylko chwilę, ale wiedziała, że będzie go jeszcze długo wspominać.

- Dziękuję, Zack - wyszeptała i pospiesznie opuściła pokój.

Chwilę później biegła już w kierunku przystani. Łzy spływały jej po twarzy, ale to nie miało znaczenia. Nie chciała wracać do świata, w którym najważniejsze były prognozy wyborcze i analizy finansowe. Chciała zostać tu i troszczyć się o niego.

Zack był tak zaskoczony niespodziewanym pocałunkiem Olivii, że musiało minąć kilka sekund, zanim zrozumiał, co się stało. Do diaska, nie chciał, żeby stąd wyjeżdżała. Jej przelotny pocałunek znaczył dla niego więcej niż upojne noce z pięknościami z pierwszych stron gazet. Był szalony, wiedział o tym, ale nic nie mógł na to poradzić. Kochał Olivię Nordstrom. Nie mógł pozwolić jej tak po prostu odejść ze swojego życia.

Z trudem wstał z łóżka i zrobił kilka kroków w stronę drzwi. Wściekły ból przeszył jego nogi i eksplodował w głowie. Tłumiąc jęk, upadł na podłogę. Próbował się podnieść, ale ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Świat zawirował i ogarnęła go ciemność.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Zwariowałeś, Zack?! - Marc klepnął go przyjacielsko w ramię. - Mówiłem ci przecież, że straciłeś dużo krwi, a ty co, próbowałeś spacerować?

Zack z trudem otworzył oczy. Uświadomił sobie, że leży w gabinecie Marca. Cała rodzina pochylała się nad nim z zatroskanym wyrazem twarzy. Wyglądali na zmartwionych. Chyba rzeczywiście zwariowałem, pomyślał. Musiał stracić rozsądek, skoro myślał, że zdoła zatrzymać Liv. Czyżby zapomniał, kim był? Kim ona była? Zupełnie przecież do siebie nie pasowali. Księżniczka i wyrzutek. Tak, chłopie, miałeś cholerne szczęście, że zemdlałeś, inaczej zrobiłbyś z siebie idiotę.

- Jak się czujesz? - spytała Mimi z troską. Jej śliczna buzia wyrażała prawdziwą obawę o jego stan. Poczul się winny, że muszą przez niego tyle przejść.

- Świetnie - powiedział tak silnym głosem, jaki mógł z siebie wydobyć.

Uśmiech Mimi zdradzał, że nie dała się zwieść.

- Marc wypompuwał z Jake'a każdy zbędny mililitr krwi grupy A Rh plus, żeby przywrócić cię do życia, leż więc spokojnie i nie próbuj spacerów po okolicy. Zaraz przyniosę ci filiżankę mojego sławnego bulionu, to powinno postawić cię na nogi.

Pocałowała go w czoło i wyszła. Zack odwrócił głowę i zobaczył Jake'a i Susan, obok nich stał George. Wyglądał szaro i smutno.

- Ej, nie stójcie nade mną z tak ponurymi minami - próbował mówić różnym głosem. - Doskonale się czuję, naprawdę.

Z trudem zsunął nogi z łóżka. Dusząc w sobie grymas bólu, podniósł się i próbował pewnie stanąć na nogach. Nie chciał, aby widzieli, ile wysiłku go to kosztowało.

- Dzięki za krew, stary - uśmiechnął się z trudem do Jake'a. - Postawię ci za to lunch. - Kiwnął głową w kierunku kuchni. - Jeśli nie straciłem pamięci, tam jest jedzenie, a ja jestem wściekle głodny.

Zrobił krok w tamtym kierunku. Poczł się słabo, ale nie poddawał się. Zanim zrobił kolejny krok, poczuł czyjąś rękę podtrzymującą go troskliwie. Odwrócił głowę i ze zdumieniem odkrył, że to ojciec pospieszył mu z pomocą.

- Pomogę ci, synu - powiedział cicho. Nie uśmiechał się, ale mimo to Zack wyczuł, że coś się stało, że nastąpił jakiś przełom w ich stosunkach. Wreszcie mu wybaczone. Ta świadomość dodała mu energii. Poczł, że odzyskuje siły. Obie jego rany, ta ostatnia i ta bardzo stara, wreszcie zaczęły się goić.

Zack stał w gabinecie Marca i walczył z chęcią walenia pięścią w ścianę. Minęły dwa tygodnie, odkąd Liv wyjechała, a on wciąż nie mógł znaleźć sobie miejsca.

Nieszczęsny film, który sprowadził na nich te wszystkie kłopoty, powoli ustępował miejsca innym przebojom kinowym, ale kampania prezydencka wciąż trwała i Liv była nieustannie na pierwszych stronach gazet. On sam też wciąż odczuwał uciążliwe zainteresowanie prasy swoją osobą. Zastanawiał się, kiedy to się skończy. Zwykle szumek wokół sensacyjnego wydarzenia nie trwał dłużej niż kilka tygodni. Do diabła, nie chciał się do tego przyznać nawet przed sobą, ale jeśli chodziło o Liv

Nordstrom, gotów był dostarczyć tym wścibskim pismakom materiału na kilka długich lat.

- Ciekawe, czy są jakieś grupy wsparcia dla byłych kaskaderów? - wymruczał rozdrażniony.

Ta część jego życia była już zakończona. Od pierwszego momentu, kiedy Liv uśmiechnęła się do niego, czuł tak wielki pociąg do niej, że nawet obserwowanie, jak idzie, było dla niego torturą. I co z tego? Wiedział, że nie może temu ulec. Żyli w innych światach, on nie pasowałby do salonów, ona nie rozumiałaby jego potrzeby niezależności. Chociaż ostatnio miał wrażenie, że zamiłowanie do ryzyka trochę w nim osłabło...

Jego spojrzenie padło na gazetę leżącą na stoliku. Znowu! Na pierwszej stronie oczywiście Liv, a tuż za nią ten dupek Skelton. Zauważył, że zawsze przedstawiano ich razem. Nie zdziwiłby się, gdyby wkrótce ogłoszono ich zaręczyny. Co go to, do licha, obchodziło? Fakt, uważał, że Jerry to nadęty dureń, ale widocznie Olivii to nie przeszkadzało. Będzie świetnie pasował do jej życia i obiadków w Białym Domu. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę zakochała się w takim bufonie. Co go to zresztą obchodziło? To nie jego sprawa, kogo ona kocha i za kogo wyjdzie za męża. Musiał się w końcu pogodzić z tym, że jest już dla niej tylko zabawnym wspomnieniem.

Z irytacją odrzucił gazetę. Gdzie jest Marc, zastanawiał się. Miał mu dzisiaj zdjąć szwy. Mimi była w Portland na spotkaniu jakiejś grupy walczącej o uratowanie środowiska, w całym domu nie było więc nikogo, nie licząc małego spaniela kręcącego się wokół jego nóg.

- Cholera - zamruczał. - Muszę coś ze sobą zrobić.

Chciał zmienić swoje życie. Znudził mu się dotychczasowy styl, potrzebował odmiany. Ale co mógł robić? W czym był dobry, oprócz prowadzenia szybkich pojazdów? Jak taki talent można wykorzystać do czegoś pożytecznego? Jakoś stracił pociąg do beztroskiego życia i ryzykownych wyścigów. Jeśli miałby być szczery, stracił pociąg do wszystkiego, czym się zajmował przez ostatnie dwadzieścia lat. Chciał robić coś wartościowego. Chciał móc kiedyś spojrzeć wstecz i powiedzieć: dokonałem tego.

- W czym, do cholery, jestem dobry?

- Często ci się to ostatnio zdarza? Zesztywniał, słysząc głos Marca za plecami.

- Co?

- Pytam, czy często mruczysz do siebie? - Marc patrzył na niego ze złośliwym uśmiechem. - Stary, jestem lekarzem, możesz mi wszystko powiedzieć.

- Dzięki, chyba nie skorzystam.

- Twoja strata, jestem w tym naprawdę dobry - mówił Marc z komicznym wyrazem twarzy. - Tracisz niepowtarzalną możliwość rozwiązania wszystkich swoich problemów.

- Trudno, to będzie kolejna niewłaściwa decyzja w moim życiu - zaśmiał się Zack. - Widocznie to moja specjalność. Gdybym miał zwyczaj podejmować same trafne decyzje, zasiadałbym pewnie już w senacie.

Sam był zaskoczony tym, co powiedział. Senat? Dlaczego wspomniał akurat o senacie?

- Ooo! - zawołał Marc, oglądając szwy. - Nie wiedziałem, że masz polityczne aspiracje. Interesują cię senatorskie pikniki, gdzie starzy biurokraci przyprowadzają swoje śliczne dorastające córki?

- Bardzo śmieszne. - Zack odwrócił wzrok. - Zdejmujesz mi te szwy, czy będziesz tu stał i gapił się do wieczora?

- Nie bądź taki. Pozwól mi przez chwilę napawać się swoim dziełem. - Odsunął się o krok, spoglądając na głowę Zacka. - Nawet nie będzie blizny. Gotowe, panie senatorze - żartował Marc, zbierając swoje narzędzia. Po chwili dodał: - Widzę, że taka bezczynność jest dla ciebie trudna, wyraźnie się męczysz. Czemu tak jest?

Zack wolał nie odpowiadać na to pytanie. Podziękował za zdjęcie szwów i zbierał się do odejścia. Nagle uświadomił sobie, że ostatnimi czasy Marc był jakiś nieobecny i pogrążony w smutnych myślach. Poczul się winny. Był tak zaprzątnięty swoimi problemami, że nie myślał o tym, co trapi innych.

- Co z Mimi? Wszystko w porządku? - zapytał z niepokojem. - A dziecko?

- Co? - Marc spokojnie mył ręce i zdawał się nie rozumieć pytania.

- Pytam, czy Mimi ma się dobrze. Wyglądasz na zdenerwowanego.

- A tak, z Mimi wszystko w porządku. - Marc zmarszczył brwi. -

Chodzi o coś innego...

Zack miał wrażenie, że brat dusi w sobie jakieś zmartwienie. Jeśli nie chodziło o Mimi ani o dziecko, to musiał być George. A może Jake lub Susan? Albo któreś z ich dzieci. Serce zabiło mu mocniej ze strachu.

- O co? - zapytał z niepokojem. Jego głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzał.

- Jakiś czas temu dostałem list od kolegi ze studiów. Miał pacjentkę, małą dziewczynkę, która potrzebowała specjalistycznej operacji. Takiej, jaką można przeprowadzić tylko w wyspecjalizowanej klinice. Niestety, mieszkała na odległej farmie w Wyomingu i nie było żadnego sposobu na przetransportowanie jej do Los Angeles. Musiałaby lecieć specjalnym samolotem wyposażonym w aparaturę medyczną, a jej rodziców nie było na to stać. - Odwrócił się i odwiesił ręcznik. Po chwili spojrzał znowu na Zacka smutnym wzrokiem. - I mała dziewczynka zmarła. Zack, nie masz pojęcia, jakie to ciężkie dla lekarza stracić pacjenta. Ale stracić go z powodu pieniędzy, to zbrodnia. - Marc zwiesił głowę i westchnął ciężko.

- Więc mówisz, że jeśli byłby tam odpowiedni samolot, mogłaby żyć?
- dopytywał się zainteresowany nagle Zack.

- Tak, ale ilu ludzi stać na wynajęcie prywatnego samolotu ze specjalistycznym sprzętem?

- Są przecież jakieś organizacje...

- Tak, są różne fundacje i organizacje humanitarne, ale nie mogą dotrzeć do wszystkich. Poza tym oni zwykle dysponują małymi samolotami, bez kabin ciśnieniowych. Nie mogą pomóc w sytuacjach krytycznych.

- Hmm... - Zack podrapał się w podbródek i uważnie popatrzył na brata. - Powiedz, Marc...

- Tak?

- Widzisz, pilotowałem samoloty pasażerskie. - Mówił powoli, czuł, że gdzieś w głowie zaczyna mu się krystalizować pewien plan. - Zajmowałem się tym przez kilka lat.

- Naprawdę? - Marc był ciekaw, do czego zmierza brat.

- Tak. Potem mnie to znudziło. Wożenie bogatych i znudzonych biznesmenów na wakacje szybko przestało mnie bawić. Ale to jest inna sytuacja. Tu chodzi o ratowanie życia... Do diabła, wszystko, czego potrzebuję, to samolot!

- No, no, dobry plan! - podchwycił Marc.

- Cholera, nie stać mnie na taki, o jakim mówiłeś.

- Stać cię, masz przecież swoje udziały w „Merit-Szmaragdy”.

Zack spojrział na niego ze zdziwieniem.

- O czym ty mówisz? Nie słyszałeś, że kilka lat temu ojciec mnie wydziedziczył?

Marc wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Mnie też. Trzy razy. Ale to i tak nic wobec Jake'a. Jego wydziedzicza co rok. Nie znasz go? Stary George stara się w ten sposób przypominać, kto tu rządzi. Ale tylko tak mówi.

Zack zeszywniał i pokręcił głową.

- Nie interesują mnie jego pieniądze.

- To nie problem. Będą leżały i rosły, aż zmienisz zdanie.

- Nie zmienię.

- A w rodzinie mówi się, że to Jake jest uparty. - Marc zaśmiał się i łagodnie spojrział na brata. - Jak chcesz, Panie Niezależny, są jeszcze firmy sponsorujące.

Zack rozważał wszystko, o czym rozmawiali. Myśl, że miałyby się zajmować ratowaniem życia, podnieciła go bardziej niż cokolwiek innego przez ostatnie lata. Znalazł dokładnie to, o co mu chodziło. Praca, którą mógłby pokochać. Była interesująca i pożyteczna. Bardziej motywująca niż

wygranie wyścigu. Wstał. Stracił zbyt wiele życia, siedząc i liżąc swoje rany.

- Zaczynam szukać sponsora.

- Myślę, że mogę ci zagwarantować pierwszy samolot, braciszku.

Spojrzał na Marca ze zdumieniem.

- Ty?

- A co? Myślałeś, że „Merit-Szmaragdy” to tylko hobby?

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Początek lutego.

Liv rozejrzała się nieprzytomnym wzrokiem po gabinecie ojca. Ściany wyłożone kosztownymi panelami przykryte teraz były plakatami wyborczymi i nalepkami, na podłodze ścieliły się tony faksów, ulotek i list wyborców. Niektórzy z jej kolegów powyciągali się na krzesłach, inni mimo późnej pory wciąż biegali nerwowo, pijąc kolejne kubki kawy. Czuła narastający szum w uszach. Najchętniej położyłaby się wreszcie spać, ale nie chciała opuścić posterunku i zostawić współpracowników samych z resztą pracy.

Senator Nordstrom wypadł w sondażach przedwyborczych bardzo dobrze. Teraz musieli więc tym bardziej wzmóc czujność. Jeden fałszywy krok i mogli wiele stracić. Ta sytuacja była niezwykle stresująca. Olivia marzyła o tym, żeby wszystko wreszcie się skończyło i życie mogło znów zwolnić bieg. Była tak wyczerpana, że zasypiała na stojąco i ciągle miała mgłę przed oczami.

Podniosła głowę i zobaczyła ojca wchodzącego do gabinetu razem z Jerryem. Chociaż ojciec był od niej dwa razy starszy, nie widać było po nim śladu zmęczenia. Niesamowite. Na garniturze nie dostrzegła śladu zagnieć, a każdy z jego srebrnych włosów leżał karnie na swoim miejscu. Nawet o drugiej w nocy ojciec tryskał energią i panował nad wszystkim.

Wymownie popukała palcem w zegarek.

- Tato, jest środek nocy, dla ciebie to chyba nie ma znaczenia, ale my, zwykli śmiertelnicy, chcielibyśmy położyć się wreszcie spać.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, jakby chciał zapytać: „Czy naprawdę zamierzasz zdezerterować?”.

- Przygotowałaś dane, o które prosiłem?

- Leżą na twoim biurku.

- A lista ostatnich wpłat?

- Nie będzie gotowa do jutra - odpowiedziała, podnosząc się zdecydowanie z krzesła. - Posłuchaj, ty i Jerry możecie zostać tu i bawić się, jak długo chcecie, ale reszta potrzebuje trochę odpoczynku. Jeśli każesz im tu dłużej zostać, ich żony z pewnością nie zagłosują na ciebie.

- To nie jest śmieszne, Olivio. - Ojciec nie wydawał się rozbawiony jej żartem. - Jeśli chcesz odpocząć, połóż się na sofie w moim gabinecie. Jerry obudzi cię o piątej.

- Dzięki, łaskawco - mruknęła, biorąc zakiet. - Na pewno świetnie się wyśpię w twoim spokojnym gabinecie, gdzie nigdy nie dzwonią telefony.

Przeszła do gabinetu ojca i ciężko oparła się o drzwi. Niełatwo będzie tu odpocząć. Pokój, chociaż miły i elegancko urządzone, zaśmiecony był dokumentami, których nie zdążyła uprzątnąć sekretarka. Zgasiła górne światło, zostawiając tylko lampkę przy sofie, i zrzuciła buty. Raz jeszcze rozejrzała się sennym wzrokiem po gabinecie, kiedy coś przykuło jej uwagę.

Na stoliku leżała wczorajsza gazeta, a zdjęcie na pierwszej stronie przyspieszyło bicie jej serca. Drżącą ręką sięgnęła po nią. Czy to możliwe? Rozpoznałaby tę twarz wszędzie. Wzruszona wpatrywała się w zdjęcie i czuła, jak łzy napływają jej do oczu.

Zack uśmiechał się z zakłopotaniem i machał ręką, stojąc na tle niewielkiego odrzutowca. Z boku widać było pielęgniarzy, którzy prowadzą wózek z dzieckiem w stronę stojącej nieopodal karetki.

Bohaterska wyprawa założyciela fundacji Skrzydła, Zachary'ego Merita - czytała entuzjastyczny artykuł. -Zakończona właśnie misja okazała się kolejnym sukcesem! Dzięki odwadze i ofiarności pana Merita i jego oddanej załogi, ciężko chory pięcioletni Jose Galon został przewieziony z Argentyny do Los Angeles, gdzie przejdzie skomplikowaną operację...

Nie mogła czytać dalej. Z trudem powstrzymywała łzy. Ogarniało ją poczucie coraz większego opuszczenia. Opadła na kanapę i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w sufit.

Nie pierwszy raz natknęła się w prasie na notatkę o Zacku i jego fundacji. Ale pierwszy raz Zack przyleciał do Los Angeles. Często marzyła, że nagle zjawi się tutaj, wejdzie do sztabu jej ojca, ona podniesie roztargnione spojrzenie znad kartek z przemówieniem i... Objęła się ciasno ramionami. Jaka jest naiwna.

- Och, Zack... - zapłakała bezradnie. - Nie masz nawet pojęcia, jak marzę o tym, żeby podnieść kiedyś słuchawkę i usłyszeć twoje „cześć”.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Marzec

Zack unikał Los Angeles jak ognia. Ostatni raz był tu miesiąc temu, kiedy przywiózł małego Jose. Z trudem powstrzymał się wtedy, żeby nie szukać Olivii. Wiedział, że ich spotkanie nie miałoby żadnego sensu. Z pewnością była bardzo zajęta pracą w biurze swojego ojca i to było jej prawdziwe życie. Na szczęście musiał szybko lecieć do Anchorage i to uratowało jego dumę, a co ważniejsze, życie małej dziewczynki.

Ale dziś przyleciał tu znowu. Wszystkie inne samoloty były w akcji i nie mógł uniknąć tej podróży. Cóż, w końcu to tylko jedna przeklęta noc w tym mieście. Jakoś będzie musiał sobie z tym poradzić.

Przeciągnął się leniwie. Był zmęczony, ale to, co robił, dawało mu wiele satysfakcji. Czasami tylko czuł się nieco samotny, ale zwykle nie pozwalał sobie na myślenie o tym.

Ziewnął przeciągle i powłókł się pod prysznic. Gorąca woda rozluźniła napięte mięśnie, powoli się relaksował i starał się zapomnieć, że jest tak blisko jedynej kobiety, której nie mógł wyrzucić ze swojego serca.

Wyszedł z łazienki i owinał się ręcznikiem. Postanowił zadzwonić do domu. Mimi już od tygodnia czekała na poród i Zack miał przeczucie, że właśnie dzisiaj nadejdzie ta wielka chwila. Ku swemu zaskoczeniu zauważył, że jest zdenerwowany prawie tak bardzo jak Marc. Zaczynał doceniać czas spędzony wspólnie z rodziną. Jeszcze rok temu nie uwierzyłby, że stosunki z ojcem ułożą się tak wspaniale. A to wszystko dzięki spadochronowi, który nie chciał się otworzyć i kobiecie, której nigdy nie będzie miał.

Tłumiąc wspomnienia, podszedł do telefonu i wykręcił numer. Czekając na połączenie, spoglądał na nocną panoramę Los Angeles. Lubił Kalifornię. Może powinien założyć tutaj kwaterę główną?

- Nie - powiedział głośno do siebie. - Myśl realnie, człowieku. Czy naprawdę chcesz wchodzić pomiędzy nią a Śliskiego Jerry'ego?

- Słucham? - odezwał się w słuchawce głos Marca.

- Cześć, Marc, tu Zack. Mamy dziecko?

- Ja mam - powiedział z naciskiem Marc. - Ty masz bratanicę. Kelly Marie urodziła się dwie godziny temu, waży trzy i pół kilo i jest śliczną blondynką.

- Jest więc podobna do Mimi, kamień spadł mi z serca

- westchnął Zack z przesadną ulgą.

- Ja też cię kocham, braciszku - zaśmiał się Marc.

- Jak minęła podróż?

- Bardzo dobrze. Operacja już się skończyła i mała Jenny czuje się coraz lepiej.

- To świetnie, więc ty też masz powód do świętowania.

- Na to wygląda.

Pukanie do drzwi przypomniało Zackowi, że zamawiał posiłek do pokoju.

- Proszę wejść - powiedział, nie odwracając się. - Jedzenie proszę zostawić na stole. Napiwek jest dla pana.

- Kolacyjka? - zapytał Marc.

- Tak, trochę zgłodniałem. Ucałuj swoje dziewczyny, niedługo sam to zrobię.

- Zapraszamy, wpadnij, jak tylko będziesz mógł. Zack usłyszał znaczące chrząknięcie za plecami.

- Poczekaj, Marc, muszę tylko... - Odwrócił się i zamarł z wrażenia.

- Zack? Jesteś tam?

Zmieszany przypomniał sobie, że ciągle jest na linii.

- Tak... Słuchaj, muszę kończyć. Ucałuj wszystkich. - Nie odrywając wzroku od swojego gościa, po omacku odłożył słuchawkę.

- Liv? - Nie był pewien, czy to nie halucynacje. Po tylu miesiącach rozpaczliwej walki, żeby wyrzucić ją ze swojego serca, nie mógł uwierzyć, że siedzi tu, na jego stole, ubrana w krótką czarną spódniczkę i obcisły sweterek. Skrzyżowała długie nogi i wyglądała tak pięknie... Podniosła banknoty leżące na stoliku i powiedziała:

- Jesteś bardzo hojny, Zack.

Niespiesznie przesuwała wzrokiem po jego ciele, potem, wymownie patrząc na ręcznik, zapytała:

- To strój służbowy w twojej firmie? Podoba mi się. Ciągle nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Za chwilę się przebudzi i będzie jasne, że długonoga piękność to wytwór jego chorych fantazji. Tymczasem zjawa zmieniła ułożenie swoich cudownych nóg, co spowodowało, że poczuł suchość w gardle.

- Wiesz, Zack, naprawdę zabiłeś ćwieka mojemu ojcu. Od kiedy zajęłeś się tymi lotami dla fundacji i ratujesz chore dzieci, ojciec ma poważny problem - nie może już mówić, że jesteś egoistycznym lekkoduchem.

Wyczuł znajomą nutkę złośliwości i wziął głęboki oddech. Olivia! Potrząsnął głową i przetarł oczy.

- Liv... To naprawdę ty! Co, do diabła, robisz tutaj?

- To przecież moje miasto, Zack, mieszkam tutaj. -

Starła się żartować, ale rumieniec na policzkach zdradzał, że jest trochę zdenerwowana. - Kiedy usłyszałam, że wróciłeś, pomyślałam, że... - Przerwała spłoszona. - Dzwonił do ciebie Leo w zeszłym tygodniu? - zaczęła po chwili z nienaturalnym entuzjazmem.

- Leo? - zapytał ze zdziwieniem. Miał wrażenie, że jego głowa przestała funkcjonować. Nie rozumiał nic z tego, co się tu działo. Był na nogach od dwudziestu ośmiu godzin, miał za sobą ciężki lot i nie radził sobie z najprostszymi faktami.

- Leo Baskum, prezes International Plastics. Miał podarować fundacji dwa samoloty i opłacić załogę.

- A tak. Skąd o tym wiesz?

- Chodziłam do szkoły z Julie Baskum, jego córką. W przyszłym tygodniu będziesz miał telefon od dyrektora Intracorp. - Uśmiechała się nieśmiało, a jej oczy błyszczały olśniewająco. - Robisz wspaniałe rzeczy, Zack, chcę ci pomóc.

Patrzył na nią zdumiony, nadal niewiele rozumiejąc.

- Zupełnie mnie zaskoczyłaś. Właściwie nie wiem, co odpowiedzieć.

- Może: jesteś przyjęta.

- Słucham?

Jego zmęczony umysł nie był w stanie pojąć tych wszystkich sensacji. Co ona mówiła? Do czego to wszystko prowadziło? Ostatnią rzeczą, na którą miał teraz ochotę, była rozmowa o interesach. Ale gdyby mógł robić to, na co ma ochotę, Olivia już leżałaby kompletnie naga, a nie taki był chyba cel jej wizyty.

- To wspaniale z twojej strony, że nam pomagasz. Naprawdę, doceniam twoje starania... - Umilkł, zastanawiając się, co jeszcze mógłby powiedzieć. Ona wyjaśniła już, z czym do niego przysłała, on podziękował, etykiecie stało się zadość. Mogła wyjść w każdej chwili, ale przecież nie chciał tego. - Słyszałem, że twój ojciec prowadzi w rankingach. Jak idzie kampania?

- Dobrze, i mam nadzieję, że będzie tak nadal, chociaż dziś stracił swojego doradcę finansowego.

Znowu nic nie zrozumiał, ale przestało go to dziwić.

- Jak to? Myślałem, że ty nim jesteś...

- Zrezygnowałam... - Przerwała na chwilę i spuściła wzrok. - Powiedziałam mu, że wychodzę za mąż.

Poczuł, jakby go ktoś kopnął w brzuch.

- Rozumiem - pokiwał głową. To była najgorsza wiadomość, jakiej mógłby się spodziewać, a fakt, że dowiedział się tego od niej samej, niczego nie ułatwiał. Wręcz przeciwnie. - To Skelton, tak?

- Nie, to nie Jerry. - Wstała powoli, podeszła blisko i oparła dłonie na jego piersi. Zadrżał, czując ciepło jej dłoni. - Od roku nie miałam od ciebie żadnych wiadomości, więc znowu musiałam wydać jednostronne oświadczenie.

Zamarł. Ostatnie zdanie nie miało żadnego sensu, chyba że... Chyba że myślała o małżeństwie z nim. Chciałby, aby te domysły były prawdziwe, ale bał się uwierzyć. Rozczarowanie byłoby zbyt bolesne. Nie pasowali przecież do siebie. Takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach.

- Zack... - Objęła go za szyję i z czułością spojrzała prosto w oczy. - Kocham cię i chcę, żebyś się ze mną ożenił. - Przytuliła się do niego i wyszeptała: - Czy taka koncepcja nie jest dla ciebie zbyt szalona?

Zack nie mógł nic powiedzieć. Miał wrażenie, że dotarł do celu, do którego nieświadomie dążył przez całe życie. Oto rozpoczął się nowy, cudowny okres...

- A co ze śliskim, eee... chciałem powiedzieć - z Jerrym?

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

- Jerry cię nienawidzi. Zazdrości ci tego, jaki jesteś, co robisz.

- To fatalnie - uśmiechnął się promiennie.

- Jak sądzisz, Zack - spytała poważnie - znajdziesz dla mnie miejsce w swojej firmie i... i w swoim życiu?

Wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie. Ten pieszczotliwy dotyk obudził pragnienia, które tak długo musiał skrywać nawet przed sobą.

- Mam przecucie, że wszędzie będziesz doskonale pasowała.

- Więc potwierdzisz moje oświadczenie?

- Skarbie - zaśmiał się głośno - byłem gotów potwierdzić już tamto oświadczenie. Kocham cię od chwili, kiedy opadła czasza spadochronu i uśmiechnęłaś się do mnie. Nie wierzyłem, że kiedykolwiek...

- Uwierz, kochany. - Ucałowała go gorąco. - A teraz, kiedy naprawdę jesteśmy zaręczeni, nauczysz mnie wreszcie, jak stać się szaloną?

- Moja słodka - wymruczał, kładąc ją na łóżko. - Witaj na ceremonii promowania.

I tak Zachary Merit odkrył tę samą prawdę, którą już wcześniej poznali jego bracia - wartość prawdziwej zabawy i rozkosz trwałej miłości.

Doprawionej odrobiną szaleństwa.